

PARANOJA! OBŁĘD! - GRANICA

28 stycznia 2008 roku polsko – ukraińska granica była nadal zablokowana.

Strajk celników trwa! Do Polski z Ukrainy można dojechać tylko przez Słowację i Węgry.

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ,

KURIER

galicyjski

DWUTYGODNIK
28 stycznia 2008
nr 2 (54)

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,
BUKOWINY I PODOLA

MARCIN ROMER tekst
MARIA BASZA zdjęcia

„PRZEKI” i „SZOSZONI”

Kraj „Przeków” i „Szoszonów”
„Przek”, choć jest wyrażeniem mało pięknym, nie ma pejoratywnego wydźwięku, „Szoszoni” też.

Kraj „Przeków” i „Szoszonów” rozciąga się po obu stronach dzisiejszej polsko – ukraińskiej granicy.

Kiedyś, w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia, był bardziej rozległy. „Szoszoni” głębiej penetrowali ziemie „Przeków”. Docierali zwartymi grupami do Polski centralnej. Pełno ich było na warszawskich i podwarszawskich bazarach, budowach, fermach, gospodarstwach. Dziś na odchodzących pomału w niebyt bazarach, typu – warszawski Stadion Dziesięciolecia, częściej można spotkać ludzi o śniadych obliczach i skośnych oczach.

Powolny proces „uszczelniania” granicy, razem z przygotowaniami do wstąpienia, a potem samym wstąpieniem kraju „Przeków” do Unii Europejskiej pomału przysmykał drzwi przed „Szoszoni”. Wprowadzono wizy. Bezpłatne, ale trzeba się było udać po nie do Lwowa, stanąć w kolejce. Wielokilometrowe karawany kierowanych przez „Szoszonów” ład, moskwiczy i starych opli zmalały. Zastąpiły je karawany starych volkswagenów, mercedesów i polonezów, prowadzonych przez przedsiębiorczych „Przeków”, mieszkających w pobliżu granicy.

„Przek” wizy nie potrzebuje, a benzyna w kraju „Szoszonów” jest dwa razy tańsza. Papierosy też. „Szoszoni” natychmiast przystosowali się do nowej sytuacji.

Na przygranicznych stacjach benzynowych pojawiły się proste najazdy z drewnianych belek. Najężdżając jednym kołem samochodu na taką belkę, można zatankować znacznie więcej. „Szoszoni” sprzedają „Przek” kupi i też sprzedają innemu „Przekowi” po drugiej stronie granicy. Zresztą „Szoszoni” też jeździli – tyle, że ostatnio mniej. Bariery, choć nie do końca szczelną, była wiza. Kilkogodzinne kolejki na granicy tworzyły głównie kursujące tam i z powrotem samochody

Niezorientowanym w przygranicznym slangu polsko – ukraińskim wyjaśniam. To nie będzie tekst o Indianach. „Przek” to w gwarze dzisiejszego pogranicza po prostu synonim Polaka. Gdy „Przek” otwiera usta, słysząc już z oddali „prze..., przy...” – przepraszam, przecież to jasne. Z drugiej strony słysząc uproszczone „szo, szo” (od szczo – a szczo ty skis). Ot i mamy „Szoszona”. Próżno szukać dziś Lachów.



Przed konsulatem RP we Lwowie

z polską rejestracją. W ubiegłym roku konsulat polski we Lwowie wydawał po 2000 wiz dziennie.

To światowy rekord, choć realne potrzeby oceniane są na dwukrotnie większe.

**W końcu ubiegłego roku
Polska weszła
do strefy Schengen.**

Ziemie „Przeków” i „Szoszonów” przeorała granica, przekroczenie której wymaga spełnienia szeregu warunków, w tym jasnego potwierdzenia celu wyjazdu. Jest też kosztowne.

Nic tu nie pomoże umowa o uproszczonym systemie wydawania wiz pomiędzy Ukrainą i Unią Europejską,

ratyfikowana niedawno w ukraińskim parlamencie. Jest tam o naukowcach, studentach, politykach i biznesmenach, czyli ludziach, na których zależy politykom obu stron.

Od kontaktów z babcią z papierosami i ryrczami benzynowych szlaków są celnicy. Z pozoru wszystko w porządku.

**„Szoszoni”
nie dają jednak za wygraną**

Dla nich to sprawa: „być albo nie być”. Ostatnio skutecznie zablokowali przejście graniczne Krakowiec – Korczowa.

Z dwóch stron granicy zjechali się przedstawiciele władz. Przekonywali, że

sprawę powinna załatwić umowa o małym ruchu przygranicznym, dająca prawo ludziom, zamieszkałym w pasie 50 km od granicy, przekraczania jej w sposób znacznie uproszczony i poruszania się w analogicznej strefie po drugiej stronie. System taki działa już na innych odcinkach granicy ukraińsko – unijnej: ze Słowacją i Węgrami.

U podstaw takiego rozwiązania leżą względy ludzkie i humanitarne, kontakty z rozdzielonymi rodzinami itp.

Jednak nie oni blokują granicę. Telewizja ukraińska prawie codziennie relacjonuje wydarzenia „na kordonie”.

Udzielający wywiadów „Szoszoni” bez żenady mówią, o co w tej sprawie chodzi. Pokazują, jak przemycić parę ▷

W NUMERZE:

Coraz dalej
z Ukrainy
do Polski

PIOTR JANCZAREK
- s. 4



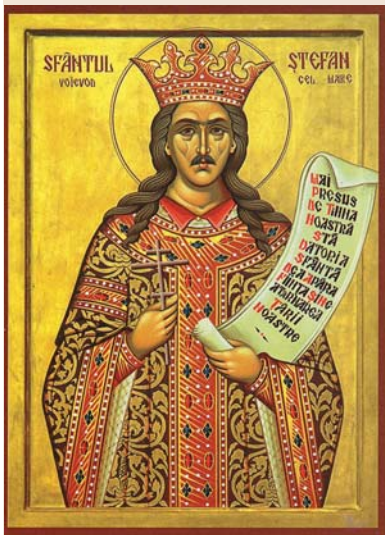
A mieliśmy
być razem

KONSTANTY CZAWAGA
-s. 5



Dzieje
Bukowiny

WOJCIECH KRYSIŃSKI
- s. 12



Święty Brunon
z Kwerfurtu

SZYMON KAZIMIERSKI
-s. 16

ISSN 1996-2304



03 >

▷ kartonów papierosów, ile można zarobić na baku benzyny i przewiezionym alkoholu.

Z mieszkającymi po drugiej stronie „Przekami” też można by zrobić podobne wywiady – gdyby zechcieli ich udzielić.

Żyjący „z granicy”, „Przeki” i „Szoszoni” ściśle współpracują ze sobą. Inaczej nic by się nie udało.

Konkurują też. Bezwzględnie. Zazdroszczą sobie. „Oni jeżdżą bez wizy, handlują. A my?” – to wypowiedź zarejestrowana niedawno przed kamerą jednego z kanałów ukraińskiej telewizji.

Jak nie wiadomo, o co chodzi – to chodzi o pieniądze

Niewielkie. Takie, by przeżyć parę następnych dni. Mafia, wielki przemysł, wielka kasa – o tym większość „Przeków” i „Szoszoniów” może obejrzeć tylko film w wieczornym programie telewizyjnym.

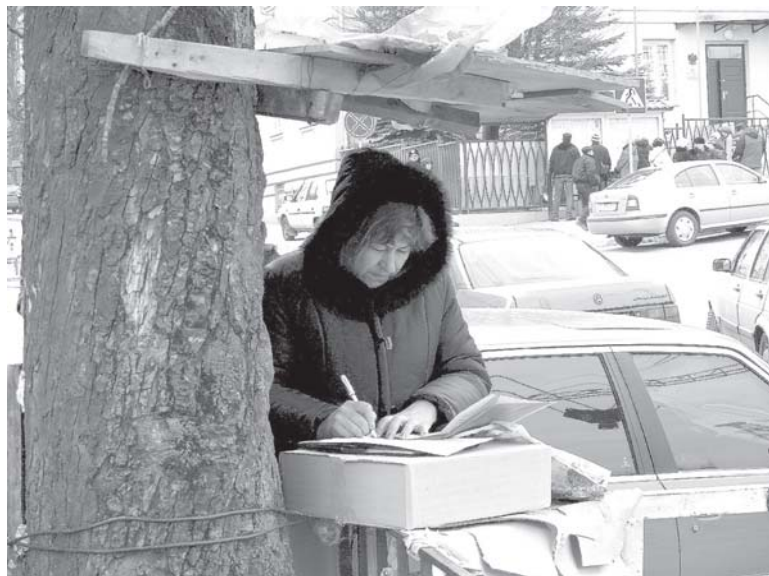
Sytuacja jest patowa

Polskie doświadczenia ubiegłych lat z granicy czeskiej i niemieckiej wskazują, że wyeliminowanie nielegalnego handlu przygranicznego metodą li tylko

Nikt mnie nie przekona, że sprawa ma się inaczej.

Granica bezwładu i upodlenia

Tak właśnie wygląda dzisiejsza granica polsko-ukraińska. Pyk, pyk, pomalutku. Jeszcze jeden, dwa, czasem pięć samochodów uzyskuje „prawo



Na „stanowisku pracy”...

uniwersytetów. Osoby wielce zasłużonej dla miejscowego środowiska polskiego. Wiem, wiem, wystarczy zapisać numer owego dzielnego żołnierza i zgłosić, gdzie trzeba. Ale po pięciu godzinach oczekiwania w nie przesuwał się koleś chęć do każdego działania, powodującego zwłokę, mija. Przed nami jeszcze parę

setek kilometrów. Może to jednak nie my powinniśmy się tym zajmować. Tym bardziej, że opisany przypadek wcale nie jest ewenementem.

Gdzie jesteśmy, dokąd idziemy?

Mówią, że do EURO 2012. Układane są programy rozwoju turystyki po obu stronach granicy, rozwoju euroregionów itp. Panowie! Z czym do gości? W latach osiemdziesiątych dane mi było wielokrotnie przekraczać, rozdzielając wówczas dwa wrogie sobie bloki, granicę niemiecko – niemiecką. Były zasieki, pola minowe. Tak!

Ale trwało to krócej!

Czarnowidztwo?

Media zawsze skupiały swą uwagę na zjawiskach negatywnych. Czy naprawdę jest tak źle?

Dobrze z pewnością nie jest. Tym bardziej, że sprawa dotyczy państw, mówiących o sobie per „strategiczny sojusznik”.

Wytłumaczyć można wiele, ale przyznacie, że cokolwiek dziwnie wygląda ta strategia w praktyce.

Na informację o Unii Europejskiej i NATO idą z funduszy unijnych, a także polskiego budżetu niemalże środki.

Organizuje się konferencje naukowe, szkolenia, spotkania. Nic nie zastąpi jednak kontaktu zwyczajnych ludzi.

To oni stanowią najważniejszy nośnik idei wspólnej Europy. Właśnie oni – „Przeki” i „Szoszoni”.



Fotograf, wypełnianie ankiet, ksero, ubezpieczenie...

wprowadzania kolejnych zakazów i ograniczeń nie rozwiązuje niczego.

Czekać na wyrównanie poziomów życia i cen po obu stronach granicy, co automatycznie likwiduje rzeczony zjawiska, trzeba jeszcze długo. Zostaje, najszybciej jak to możliwe, zwiększyć ilość przejść granicznych, poprawić ich infrastrukturę i „przepustowość”. W sposób skoordynowany po obu stronach.

Piękne słowa – prawda? Niby oczywiste, znane od lat. I co? I nic.

Jak to? Tyle programów, uzgodnień, obietnic, a niektórzy mówią, że także działań.

Dopóki jednak czas przekroczenia granicy będzie się mierzzył w godzinach (i to wielu!), będzie to świadectwem nieudacznictwa i działań pozornych, tych czy tamtych ludzi, czy też struktur za to odpowiedzialnych.

wjazdu” w strefę odprawy samochodów osobowych. Kolejka do odprawy. Po odprawie znów bywa parogodzinne oczekiwanie na odprawę drugiej strony na „ziemi niczyjej”. Trudno zaobserwować wzmożoną pracę służb granicznych i celników. Co się dzieje wewnątrz szczelnie zasłoniętych budek, nie wiadomo.

Z wielu pasów przeznaczonych do obsługi – czynny jest jeden lub dwa. Lepiej nie zadawać głupich pytań. Może się skończyć jeszcze dłuższym staniem. Władza pograniczników i służb celnych jest tu w praktyce nieograniczona. Nie podoba się... dopiero zobaczysz, jak może być.

„Ej ty – masz pieniądze?”, zwrócił się kiedyś funkcjonariusz polskiej straży granicznej do towarzyszącego mi doktora nauk jednego z ukraińskich

JAROSŁAW JUNKO
źródło: Wirtualna Polska

Odpowiedzialność za brak polsko-ukraińskiej umowy o małym ruchu przygranicznym ponosi Polska, a nie Ukraina - uważa wiceszef kancelarii prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki, Ołeksandr Czałyj.

Niestety, w związku z uwarunkowaniami wewnętrznymi strona polska nie przekazała sygnału o swej gotowości do zapoczątkowania rozmów (na temat umowy). Oczekujemy takiego sygnału w najbliższych dniach - oświadczył Czałyj na konferencji prasowej w środę, 23 lutego.

Ukraina wini Polskę za brak umowy o ruchu granicznym

Wiceszef kancelarii prezydenckiej poinformował, że Juszczenko jeszcze w grudniu przekazał prezydentowi Polski Lechowi Kaczyńskiemu i premierowi Donaldowi Tuszkowi list, w którym napisał o sytuacji na granicy między obu krajami.

Podobny list wysłała Tuszkowi premier Ukrainy, Julia Tymoszenko.

Czałyj powiedział, że Ukraińcy przekazali Polakom własny projekt umowy o małym ruchu granicznym

we wrześniu ubiegłego roku. Dodał, że kwestia podpisania dokumentu będzie omawiana podczas wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, który oczekiwany jest w Kijowie 29 stycznia.

W środę, 23 stycznia, z polecenia Juszczenki na granicę polsko-ukraińską udali się szefowie ukraińskich służb granicznych oraz departamentu polityki zagranicznej kancelarii szefa

państwa. Mają oni przeprowadzić rozmowy z mieszkańcami pogranicza, blokującymi dojazd do przejść granicznych, które prowadzą do Polski.

Prawie dobie blokowany był dojazd do ukraińsko-polskiego przejścia Krakowiec-Korczowa. Mieszkańcy okolicznych miejscowości, którzy domagają się podpisania umowy o małym ruchu granicznym z Polską, postawili na drodze do przejścia betonowe zapory. W nocy z

wtorku, 22 stycznia na środę 23 stycznia doszło również do blokady przejścia Szeginie-Medyka.

Ukraińcy są niezadowoleni, że w związku z wejściem Polski do strefy Schengen muszą płacić za bezpłatne dotychczas polskie wizy 35 euro. Żądają, by mieszkańcy 50-kilometrowej strefy przygranicznej mieli prawo do podróżowania do sąsiedniej Polski bez wiz.



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

zlokalizowany jest w dwóch miejscach

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej

Sprawy obywatelskie i repatriacji

Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe

Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji

ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów

tel.: (+380 322) 2601000

tel.: (+380 32) 2600855

fax: (+380 32) 2602938

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów

tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863,
2970864,

fax (+380 322) 760974

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach

(np. zagubienie paszportu przez obywatela
polskiego)

należy się zgłaszać:

ul. Kociubińskiego 11a / 1 (w dni robocze od
godz. 8.30 do godz. 16.30)

lub do konsula dyżurnego

ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)



IRENA MASALSKA

Nikogo już nie dziwią kolejki pod Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, choć, oczywiście, każdy by wolał, aby były jak najkrótsze, lub ich nie było wcale. Po otrzymaniu upragnionej wizy każdy udaje się w podróż. Niektórzy – na własnych nogach, idąc przez przejście piesze. Inni wybierają pociąg, jeszcze inni, bardziej zamożni – samolot. Jednak najbardziej popularnym środkiem transportu, wybieranym przez jadących do Polski, jest autobus.

Tu koniec żartów, proszę Państwa, zaczynają się schody. Ze Lwowa do różnych miast Polski jest nawet kilkadziesiąt kursów, ale, oczywiście, nie każdy odpowiada naszym zapotrzebowaniom. Wówczas trzeba się poruszać z przesiadkami, przemierzając nieraz pół Polski. Zanim się jednak wyjedzie, trzeba kupić bilet. Owszem, teoretycznie można to zrobić nawet kilkanaście dni wcześniej, w praktyce to jednak wcale nie oznacza wyjazdu w danym dniu. Można nie wyjechać, bo... zabrakło pasażerów. Tak jest z kursem relacji Lwów-Łódź. Autobusy tego kursu jadą w trasę co drugi dzień, ale nawet w takim układzie autobus nie wyruszy, jeżeli bilety na kurs wykupi mniej, niż pięć osób. Zdesperowanym kilku chętnym pozostaje jazda przez Warszawę, a stamtąd najlepiej udać się do Łodzi pociągiem, gdyż odpowiednie autobusy kursują tylko po południu i wieczorem.

Zalóżmy jednak, że zakup biletu nam się udał, wsiedliśmy do autobusu, który wyruszył w trasę. Jedziemy sobie, jedziemy i nagle... kierowcy zaczynają lamentować, bo... zapomnieli o zabraniu właściwych dokumentów. Ów lament zanoszony jest tuż przed szlabanem granicznym. Pytanie za sto punktów: czemu nie sprawdzili we Lwowie, czy i jakie dokumenty zabrali? Kiedy się kończy lament kierowców, zaczyna się lament pasażerów, którzy przez nieroztropnych szoferów mogą się spóźnić do pracy (ostatnio wiele osób jedzie do Polski właśnie w tym celu), na konferencję, czy nawet na pociąg lub autobus, jadący dosłownie „na styk”. Lament powoli ucicha, a kierowcy czekają na swych kolegów, którzy po dwu godzinach dowożą ze Lwowa odpowiednie dokumenty. Kierowcom jako się udaje

nadgonić czas i się nie spóźnić, jak mówią, skandalicznie. A pasażerowie, cóż? Generalnie nie pozostaje im nic innego, jak się cieszyć, że dojechali do miejsca przeznaczenia.

Droga do Lwowa z Polski też może się okazać bardzo, że tak powiem, atrakcyjna. W Polsce można dzwonić przez parę godzin na informację w Warszawie, nie uzyskując żadnych danych o kursie, który nas interesuje. Jazda autobusu Lwów-Łódź jest, że tak powiem, enigmatyczna i dopiero dzwoniąc na informację do... Lwowa (o ile cud sprawi, że się uda dodzwonić) można się dowiedzieć, że kursu z Polski nie będzie, bo autobus ...nie wyjechał ze Lwowa, a więc nie będzie do Lwowa wracał. Ze środka Polski nie dostaniemy się do Lwowa inaczej, jak przez Warszawę, ale lepiej by było, gdybyśmy wiedzieli wcześniej... Dzwoniąc do Warszawy z innego miasta, proszę się nie czuć zaskoczonym, jeżeli każą Państwu po prostu... podjechać na dworzec i tam się wszystkiego dowiedzieć...

Wyobraźmy sobie kolejną sytuację. Jest 30 grudnia 2007 r., ostatni dzień roku, kiedy autobusy dalekobieżne wyjeżdżają z Polski. Pojazd pęka w szwach, większość pasażerów stanowią osoby, którym się kończy wiza. Mimo że autobus jest dalekobieżny, jest tylko jeden kierowca. Po jakimś czasie pasażerowie, jadący z Łodzi do Lwowa się orientują, że autobus jedzie w niewłaściwym kierunku. Kierowca jest z kursu do ...Warszawy, nie zna drogi... Osoby, na co dzień pracujące w Łodzi, pomagają wyprowadzić autokar na właściwą trasę. Po kilkudziesięciu kilometrach kierowca zaczyna krzyczeć, że autobus dalej nie pojedzie. Wysiadł akumulator. Mężczyźni wysiadają z autobusu i zaczynają go pchać, żeby ruszył. Tak jest jeszcze kilka razy, w końcu kierowca decyduje się na wyłączenie ogrzewania, a za oknami – mróz. Pasażerowie, rzecz jasna, zaczynają lamentować, ale kto ich słucha? Po przybyciu do Lwowa, każdy dziękuje Bogu, że dojechał...

I ostatni z dotychczasowych epizodów. Autokar wyjeżdża z Warszawy, siedzi w nim pięciu pasażerów, w tym czterech obywateli Ukrainy i jeden obywatel USA (a jednak, co by tam nie mówić, obowiązek wizowy odciska się piętno na ilości podróżujących). Na



dworcu Warszawa Stadion jeden z pasażerów opuszcza pojazd, jak proszą kierowcy, na kilka minut. Jak się okazuje, nie wsiada później do autobusu. Kierowcy ruszają w drogę. Kiedy mówię im, że zostawili pasażera na dworcu, wcale nie mają zamiaru zwracać. Mówią: „Niech łapie taksówkę i jedzie za nami.” Oczywiście, pasażer, który ma pecha, wcale autobusu nie ściga. Udaje mu się zdobyć telefony komórkowe do kierowców i umawiają się, jak ma dojechać do Lwowa (kierowcy następnego autokaru, jadącego z Warszawy, mają uznać jego bilet) i gdzie odebrać bagaże, które pozostały w autobusie...

Należy też wspomnieć, że ukraińskie autobusy dalekobieżne (jadące w trasę, licząc sześć i więcej setek kilometrów) często wyglądają byle jak, coś tam w nich gruchocze i trzaska i sprawiają wrażenie, jakby się miały zaraz rozlecieć. Biedni pasażerowie wsiadają do byle jakiego pojazdu, aby dotrzeć do potrzebnego im miasta lub do domu. Smutne, bo kiedyś może się to skończyć tragedią... Oczywiście, takie pojazdy nie mają kabiny WC.

I jeszcze trzy grosze na temat ...celników. Ostatnio słyszy się narzekania na służby celne w Polsce i muszę stwierdzić, że, poniekąd, są one prawdziwe. Najpierw celnicy każą wszystkim wysiadać z autobusu, a potem... znikają, nie wiadomo, gdzie, każąc na siebie czekać. Takie oczekiwanie ciągnie się nieraz godzinami...

Ukraina – to cywilizowany kraj, a jej obywatele mają prawo do podróży szybkich, bezpiecznych i w komfortowych warunkach. Kroczenie ku Europie nie może się kończyć wyłącznie na obserwacjach tego, jak jest ładnie, na przykład, u sąsiadów. Warto też zapożyczać od sąsiadów jedynie to, co najlepsze.

Wszystkim, udającym się autobusem na Ukrainę lub do Polski życząc szczęśliwej i dobrej podróży!

MSWiA zapewnia, że zdąży z Kartą Polaka

„Rzeczpospolita” z dnia 23.01.2008, PAP

Karta Polaka, wprowadzająca ułatwienia i przywileje dla Polaków zamieszkających na Wschodzie, wejdzie w życie w marcu zgodnie z ustawowym terminem – zapewnił wiceminister w MSWiA, Piotr Stachańczyk.

„Rzeczpospolita” pisała dzisiaj, że termin rozpoczęcia funkcjonowania Karty Polaka jest zagrożony. Istnieje niebezpieczeństwo, że na czas nie będą gotowe ani niezbędne rozporządzenia wykonawcze, ani polskie konsulaty. Ustawa o Karcie Polaka ma wejść w życie 28 marca.

- Nie wiem skąd się wzięły te zarzuty. Karta Polaka wejdzie w terminie, przewidzianym w ustawie. Będzie odpowiednio przygotowana, konsulaty też będą należycie przygotowane - zapewniał Stachańczyk.

- Aby Karta weszła w życie wymagane są dwa rozporządzenia i obwieszczenie. Prace nad nimi trwają. Nie są to żadne legislacyjne nadzwyczajne rzeczy. Sadzę, że bez żadnych problemów będą gotowe w terminie i Karta zacznie działać zgodnie z terminem pod koniec marca 2008 roku – powiedział Stachańczyk.

Karta Polaka wprowadza ułatwienia i przywileje dla Polaków, zamieszkających na Wschodzie, gdyż nie jest tam uznawane podwójne obywatelstwo. Karta

umożliwia m.in. refundację wizy schengenowskiej, dostęp do polskich szkół i uczelni oraz ułatwienia w uzyskiwaniu stypendiów, a także podejmowanie pracy i prowadzenie działalności gospodarczej w Polsce. Będzie wydawana przez konsula na 10 lat; może być przedłużana na wniosek zainteresowanego.

Tą sprawą za dwa tygodnie zajmie się Komisja Łączności z Polakami za Granicą - poinformował jej przewodniczący, Marek Borowski. - Komisja będzie oczekiwała informacji od przedstawicieli właściwych resortów. Podejrzewam, że będzie jeszcze szereg dalszych posiedzeń komisji, bo problematyka wynikająca z Karty Polaka jest bardzo szeroka - powiedział Borowski.

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA

Wykorzystano wiadomości Zachodniej Korporacji Informacyjnej

Na przejściach w Hrebennem i Korczowej nadal są ogromne kolejki

24 stycznia, kolejka TIR-ów na przejściu granicznym w Hrebennem wynosiła około 6 kilometrów. Na odprawę trzeba było czekać 35 godzin. Kierowcy samochodów osobowych czekali na wyjazd z Polski na Ukrainę około 14 godzin. Na przejściach granicznych Korczowa-Krakowiec i Medyka-Mościska pracuje bardzo mało celników. W Korczowej 24 stycznia do pracy zgłosił się tylko jeden celnik, a w Medyce – trzech. Zazwyczaj na tych przejściach pracuje po 20 celników. Według informacji polskich dziennikarzy, wielu celników jest na zwolnieniach lekarskich, inni zaś biorą urlopy na żądanie. Również kierownictwo Polskiego Komitetu Wykonawczego Federacji Związków Zawodowych Służby Celnej wezwało wszystkich celników do skorzystania w dniu 25 stycznia 2008 r. z przysługującego im prawa do urlopu na żądanie.

Tragedia na przejściu Korczowa-Krakowiec: spłonął TIR wraz z 43-letnim kierowcą

25 stycznia, o godz. 5.20 w kolejce samochodów na międzynarodowym przejściu granicznym „Krakowiec” spłonął TIR, w którym znajdował się 43-letni kierowca. Jak twierdzą osoby z MSW Ukrainy, przyczyną pożaru była niesprawność instalacji elektrycznej. Kierowcy – lwowianina, nie udało się uratować.

Koleje Lwowskie proszą pasażerów, by nie wyruszyli teraz w podróż do Polski

24 stycznia, zarząd Kolei Lwowskich otrzymał zawiadomienie PKP Cargo S.A., że ze względu na strajk pracowników Oddziału Celnego Kolejowego, na przygranicznych stacjach Medyka, Werchrata oraz Izów, polscy pracownicy wstrzymali przyjmowanie importowych, eksportowych i tranzytowych ładunków. Ze względu na strajk, Koleje Lwowskie proszą mieszkańców obwodu lwowskiego, by nie wyruszyli w podróż do Polski koleją. Straty Kolei Lwowskich na skutek strajku stanowią około 600 tys. UAH za jedną dobę.

„Nie!” łapówkarstwu!”

23 stycznia studenci Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki odegrali przed swą uczelnią małe przedstawienie teatralne. Pokazali, jak profesorowie biorą łapówki, ukryte w indeksach studenckich. Miejsce zorganizowania akcji zostało wybrane spontanicznie i, jak twierdzą organizatorzy, nie ma w tym żadnej aluzji. O akcji zostali poinformowani również studenci innych uczelni lwowskich.

W Tarnopolu może zostać otwarty punkt konsularny Rzeczypospolitej Polskiej

Jurij Czyżmar, przewodniczący administracji obwodowej w Tarnopolu spotkał się 23 stycznia z Konsulem Generalnym RP we Lwowie Ambasadorem Wiesławem Osuchowskim. Tematem rozmowy było otwarcie w Tarnopolu punktu konsularnego RP. Każdego roku wizy do Polski otrzymuje 30 tys. mieszkańców Ziemi Tarnopolskiej. Aby ułatwić im tę procedurę, władze obwodu wystąpiły z odpowiednią prośbą do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Ambador Wiesław Osuchowski zaznaczył, że taka inicjatywa jest dobrze rozumiana przez stronę polską i jest korzystna do nawiązania jeszcze lepszej współpracy międzynarodowej. Pan Ambador ma przedstawić swoje stanowisko kierownictwu MSZ, które może podjąć właściwą decyzję w tej sprawie.

W Stanisławowie zostanie wybudowany nowy gmach Filharmonii

24 stycznia przy ul. L. Kurbasa w Stanisławowie kierownictwo obwodu wmurowało kamień węgielny pod budowę nowego gmachu Filharmonii, który stanie obok istniejącego. Obecny gmach został wybudowany w 1891 roku. W latach 1939-1990 mieścił się tu teatr muzyczno-dramatyczny im. Iwana Franki.

Blokowano granicę ukraińsko-rumuńską

22 stycznia mieszkańcy wsi przygranicznych w obwodzie czerniowieckim blokowali samochodowe przejście graniczne „Parubne” na granicy ukraińsko-rumuńskiej. Powodem blokady granicy było niezadowolienie z trybu załatwiania formalności wizowych dla wjazdu do Republiki Rumuńskiej oraz zwiększenie opłat za wizy. Grupa inicjatywna wymaga uproszczenia procedury oraz wydawania wiz bezpłatnych dla obywateli Ukrainy. Blokada została przerwana po odpowiednich pertraktacjach oraz po rozpoczęciu przygotowań odpowiedniego apelu do władz państwowych.

Miejsce najbardziej niebezpieczne – Park Kultury

Chodzi o Równe. Po zapadnięciu zmroku park staje się miejscem, w którym dokonuje się najwięcej napadów rabunkowych. Powodem jest złe oświetlenie parku oraz lekkomyślność mieszkańców miasta, którzy, idąc w ciemnościach, otwarcie korzystają z drogich telefonów komórkowych. Właśnie one są łakomym kąskiem dla złodziei.

CORAZ DALEJ Z UKRAINY DO POLSKI

PIOTR JANCZAREK tekst

D. DELMANOWICZ /PAP/ zdjęcia

Kompromitacja i wielki wstyd dla Polski – tak można określić to, co się dzieje przed polskim konsulem we Lwowie i na wschodnich przejściach granicznych. Wejście Polski do grupy Schengen zaskoczyło polskie rządy, jak śnieg – służby drogowe w grudniu. Nawet kilka dni trzeba stać przed konsulem we Lwowie, aby otrzymać wizę. Ludzie złorzeczą, protestują, domagają się wprowadzenia wiz dla obywateli Polski, trudno im się dziwić. Polska, która miała być przewodnikiem Ukrainy w drodze do Unii Europejskiej, odgradza się murem od Ukraińców. Wszyscy od dawna wiedzieli, że w nowych warunkach zmienia się procedury i warunki wydawania wiz, ale nikt nie zrobił.

Aż trudno uwierzyć, że prawie czterdziestomilionowego kraju nie stać na rozbudowę konsulatu w stolicy Zachod-



Granicą bezwładu i upodlenia nazywa Marcin Romer przejścia graniczne z Ukrainy do Polski, w artykule w tym samym numerze Kuriera. Jest to granica bezwładu polskich służb granicznych, upodlenia podróżnych z obu krajów,

za mało funkcjonariuszy. Niemniej jednak, nie raz zauważyłem, że to sami pogranicznicy przyczyniają się do powstawania kolejek. Zauważyli to chyba wszyscy, którzy podróżują między oboma krajami, jak choćby forum:

Tego, co działo się w Dorohusku, nie zapomnę do końca życia”. Vasyłkowa: „Od strony ukraińskiej między 7 a 11 na przejście nie wjechał żaden samochód, ponieważ Polacy nie odprawiali”. Paweł: „Korczowa. ZERO kolejki przed przejściem. Czas przekraczania granicy ponad 4,5 godziny. (...) Polscy celnicy udają, że pracują, sztucznie tworząc kolejkę.”

- Tak tu już jest – skomentował polski celnik, gdy obserwowałem cały ten cyrk na przejściu granicznym. Tak

jazdy zniknął ukraiński pociąg z Przemysła do Czerniowca. Niedługo potem zlikwidowano elektryczny pociąg do Lwowa, który miał zastąpić ten do stolicy Bukowiny. W nowym rozkładzie jazdy PKP Intercity nie ma też pociągu z Krakowa do Kijowa przez Lwów, został zawieszony. Jedynie pociąg dawał możliwość przekroczenia granicy w sposób cywilizowany i bezbolesny.

Oczywiście, są jeszcze połączenia autobusowe. Podróż taka jest jednak dość ekstremalnym przeżyciem, o czym

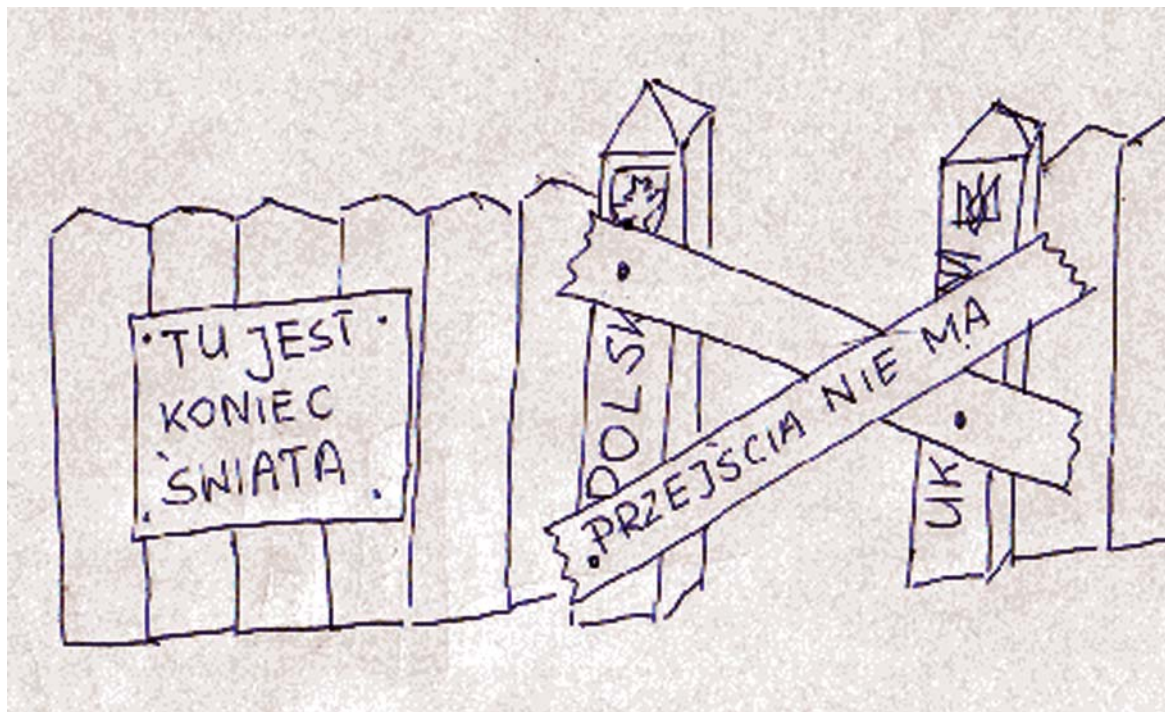


tu musi być. Z polskiego punktu widzenia na wschodniej granicy nie muszą obowiązywać cywilizowane standardy. Z tą prawidłowością zgadzają się już nie tylko służby graniczne, ale zaakceptowały ją także np. przygraniczne samorządy, organizacje społeczne, współpracujące z Ukrainą, dziennikarze, a nawet podróżni. Jeśli już ktoś protestuje, to raczej zbulwersowany turysta na forum internetowym.

Coraz dalej z Ukrainy do Polski i z Polski na Ukrainę. Spójrzmy na rozkład jazdy pociągów międzynarodowych z Warszawy. Ze stolicy Polski dojedziemy bezpośrednio do Kijowa, Odessy, na Krym, ale także do Moskwy, Petersburga, Mińska, a nawet do Irkucka. Nie ma natomiast żadnego połączenia ze Lwowem, nawet z przesiadką. Paradoksalnie, najdalej mamy na Ukrainie do miejsc najbliższych nam kulturowo i historycznie. Jeszcze kilka lat temu z Warszawy można było dojechać sezonowym pociągiem bezpośrednio do Rawy Ruskiej. Tuż po „Pomarańczowej rewolucji” PKP zlikwidowały to połączenie. Na wieść o Euro 2012 z rozkładów

pisze w tym samym numerze Irena Masalska. Autobus z Warszawy do Lwowa pokonuje odcinek ok. 400 km w dziesięć godzin, powrotny kurs może trwać nawet pięć godzin dłużej, wszystko zależy od polskich celników. Ostatnio, jadąc do Lwowa staliśmy na zupełnie pustej (w środku nocy) polskiej granicy ok. 40 minut, bo nikt do nas nie wyszedł. W powrotnej drodze polscy pogranicznicy kontrolowali nas 5 (!!!) godzin.

Jeśli tak dalej pójdzie, przejścia graniczne staną się własnością drobnych handlarzy tzw. mrówek i pograniczników. Żaden nielegalny papieros wówczas się nie prześlizgnie, a ludziom po obu stronach granicy przestaną przychodzić do głowy tak ekstrawaganckie pomysły, jak wycieczka do Lwowa, czy wczasy w Zakopanem. Granicę będą przejeżdżać bez problemu oficjalne delegacje, w nieskończoność, dyskutujące za unijne pieniądze o współpracy przygranicznej, integracji Ukrainy z UE i rozwoju turystyki. Aha, jeszcze jest Euro 2012. Razem ponoć organizujemy mistrzostwa Europy w piłce nożnej.



Anglia z nami, Francja z nami..., co za Bugiem, w d... mamy. Rys. Mirosław Brzydki

niej Ukrainy, czy chociaż przejściowo wynajęcie dodatkowych biur, zwiększenie zatrudnienia. Zwłaszcza, że chodzi przecież o Lwów, miasto tak bliskie Polakom. Problemy z uzyskaniem wiz, spowodowane niewydolnością konsulatu, istnieją praktycznie od momentu ich wprowadzenia dla obywateli Ukrainy.

zwłaszcza jednak z Ukrainy i wstydu dla Polski. Ukraińskie służby graniczne pracują ślamazarnie, na ich przejściu panuje chaos, ale prawdziwy horror odbywa się po polskiej stronie.

Na pytania o kolejki na przejściach i ślamazarną odprawę Straż Graniczna i Urząd Celný mają stałe te same odpowiedzi: za duży ruch, za mało przejść,

„Ukraina” na portalu gazeta.pl. Walde-mar: „Mam tego dość, jeżdżę od kilku lat na Ukrainę i to, co się teraz dzieje to kpina. (...) Nowo wybudowane przejścia za miliardy, a tu nasi celnicy odprawiają w tempie chorego żółwia (...), ale gađał dziad do obrazu”. Mamba: „Dorohusk ok. 30 godzin stania (...). Zdesperowani pojechaliśmy do Rawy Ruskiej (...).

Komunikat, dotyczący działań, podjętych przez służby konsularne w związku z sytuacją na przejściach granicznych

26 stycznia br., w godzinach porannych na przejścia graniczne: Rawa Ruska – Hrebenne, Szehyni – Medyka, Krakowiec – Korczowa udali się konsulowie RP, aby dostarczyć najbardziej potrzebującym obywatelom RP środków finansowych, żywności (chleb, konserwy), wody pitnej i lekarstw. Z pomocy skorzystało 130 osób.

W ocenie konsułów, najtrudniejsza sytuacja panuje na przejściu granicznym Krakowiec – Korczowa. W piętnastokilometrowej kolejce

oczekuje tam ok. 700 samochodów ciężarowych, w tym około połowa z nich to samochody z polskimi numerami rejestracyjnymi. W kolejce stoją też obywatele innych państw UE. Droga dojazdowa do tego przejścia granicznego jest pozbawiona sklepów, miejsc noclegowych, punktów gastronomicznych, bądź sanitariatów. Obywatele polscy sygnalizują, iż dodatkowym problemem może stać się upływający termin ważności ukraińskich zezwoleń na poruszanie się po drogach tego państwa.

Służba konsularna pozytywnie ocenia reakcję władz ukraińskich na notę placówki i rozmowy prowadzone m.in. z przewodniczącym Rady Obwodowej M. Senykiem, a także administracją powiatów przygranicznych. Na wszystkich przejściach granicznych strona ukraińska zapewniła oczekującym podstawową pomoc, w tym obecność lekarza, gorące napoje oraz żywność. 27.01.08 konsulowie będą kontynuować działania na wymienionych przejściach granicznych.

Przypominamy, iż pod następującymi numerami telefonów można zgłaszać prośby o pomoc na poszczególnych przejściach granicznych:

UKRAINA:

Lwów – 00-38-0503-71-71-51 oraz 00-38-0503-71-71-40 (przejścia graniczne: Zosin, Hrebenne, Korczowa, Medyka, Krościenko)

Łuck – 00-380332/770610, 00380673321458 – (przejścia graniczne: Jachodin-Dorohusk)

BIAŁORUŚ:

Brześć – 00-375-162-27-0000 (przejścia graniczne: Pieszczatka, Terespol, Ślawatycze, Kukuryki)

Grodno – 00-375-152-75-15-90 (przejścia graniczne: Kuźnica Białostocka, Bobrowniki)

FEDERACJA ROSYJSKA:

Kaliningrad – 00-74-012-976-400 - wszystkie przejścia z Federacją Rosyjską (Obwód Kaliningradzki)

Piotr Paszkowski
rzecznik prasowy MSZ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

A MIELIŚMY BYĆ RAZEM

Przekazanie kościoła św. Kazimierza we Lwowie Ukraińskiemu Kościołowi Greckokatolickiemu wbrew oczekiwaniom nie zlikwidowało ciągłego konfliktu między wspólnotami katolickimi dwóch obrządków, które współużytkują sąsiedni kościół Matki Bożej Gromnicznej. W kościele św. Kazimierza zostało założone nowe muzeum sztuki cerkiewnej.

Protest w tej sprawie - do arcybiskupa greckokatolickiego Igora Woźniaka i wojewody lwowskiego Petra Olijnyka - wystosował metropolita lwowski kard. Marian Jaworski. Zgodnie z porozumieniem z kardynałem Lubomyrem Huzarem, głową Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK), do tego pomieszczenia miała się przenieść na stałe mała wspólnota greckokatolicka z kościoła Matki Bożej Gromnicznej.

Kardynał Jaworski przypomniał, że jeszcze w 2002 r. kardynał Huzar i władcy Woźniak pisemnie potwierdzili, że zaraz po przekazaniu UKGK nieczynnego kościoła św. Kazimierza przeniosą się tam grekokatolicy z kościoła Matki Bożej Gromnicznej, a wówczas zostanie on zwrócony katolikom łacińskim. „Również prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko jest za tym, aby wszystkie świątynie zwrócić ich prawnym właścicielom” - podkreślił metropolita lwowski.

Wcześniej poinformowano, że Kościół rzymskokatolicki nie będzie się domagał zwrotu kościoła św. Kazimierza. Tymczasem, wbrew wspomnianej umowie, abp Igor Woźniak polecił o. Sebastianowi Dmytruchowi z zakonu studytów założenie w tej świątyni muzeum sztuki sakralnej. Metropolita lwowski zwrócił uwagę, że takie postępowanie hierarchy nie tylko krzywdzi katolików obrządku łacińskiego, którzy chcą się modlić w swoim kościele, ale jest również sprzeczne z prawem państwowym i kościelnym oraz moralnym prawem człowieka do swobodnego wyznawania swojej wiary.

Ponadto w lipcu 2007 r. grekokatolicy odsunęli ołtarz rzymskokatolicki i do dziś znajduje się on z boku, a „dla naszych wiernych nie ma godnego miejsca do sprawowania Eucharystii” - napisał kard. Jaworski. „Obecnie nie wolno powtarzać tych samych haniebnych metod, stosowanych przez urzędników za czasów Związku Radzieckiego, gdy przemocą zabierano wiernym ich świątynie” - dodał. Zaznaczył przy tym, że kościół Matki Bożej Gromnicznej znajduje się obok zwróconego w 2004 r. przez państwo budynku lwowskich



Kościół Matki Bożej Gromnicznej. Przy drzwiach umieszczona informacja o płatnych kursach języków obcych

metropolitów łacińskich, ale ani biskupi, ani księża, którzy tam obecnie mieszkają, nie mogą odprawiać Mszy św. w tej świątyni. Kardynał Jaworski zażądał zwrotu kościoła Matki Bożej Gromnicznej wspólnocie rzymskokatolickiej.

Metropolita lwowski poprosił ponadto o pomoc wojewodę lwowskiego Petra Olijnyka. Podkreślił, że zwrot kościoła Matki Bożej Gromnicznej Kościołowi rzymskokatolickiemu potwierdziłby przed całym światem, że Lwów jest miastem wielowyznaniowym i tolerancyjnym wobec wszystkich ludzi, niezależnie od wyznania i narodowości i sprzyja budowaniu wspólnej świetlanej przyszłości.

19 stycznia parafianie kościoła Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie skierowali otwarty list do mediów:

ZAMIAST JEDNOŚCI - KONFLIKT

Gdy jesienią 2007 roku grekokatolicy zaczęli remont niszczonego kościoła św. Kazimierza we Lwowie, parafianie kościoła Matki Bożej Gromnicznej byli przekonani, że w ten sposób zrealizuje się i wyjaśni umowa pomiędzy kardynałami Kościoła katolickiego - Jego Eminencją Marianem Jaworskim

i kardynałem Lubomyrem Huzarem, który obiecał i zapewnił, że jak tylko ukraińskiemu greckokatolickiemu Kościołowi zostanie przekazana świątynia św. Kazimierza, to tam przejdzie niewielka wspólnota greckokatolicka, z którą modlimy się wspólnie i korzystamy z jednej świątyni, i nie udaje się do końca rozwiązać konfliktu pomiędzy dwiema wspólnotami religijnymi. Takie samo stanowisko potwierdziła władza miejscowa. Także wielkim zdziwieniem było to, że 7 stycznia 2008 roku mnisi studyci podczas pierwszej odprawionej Mszy świętej w odrestaurowanym kościele św. Kazimierza ogłosili, że tu w kościele będą odprawiane codzienne nabożeństwa, ale parafii jako takiej nie będzie, ponieważ z rozporządzenia arcybiskupa Igora Woźniaka postanowiono, że świątynia będzie służyła wyłącznie jako muzeum sztuki cerkiewnej. Biskup wyznaczył poświęcenie kościoła na 20 stycznia br.

W tym samym czasie, gdy w całym świecie w kościołach różnego wyznania odbywa się Tydzień modlitw o jedność chrześcijan, we Lwowie nasi bracia wschodniego obrządku, niestety, znów sięją konflikt. W kościele Matki Bożej Gromnicznej grekokatolicy zbezczeszcili i odsunęli na bok ołtarz, pozbawiając

biskupów i księży Kościoła rzymskokatolickiego możliwości, aby godnie odprawić świętą Liturgię. Swoje działanie i zachowanie motywują tym, że im trzeba montować ikonostas. Ale przecież kilka kroków dalej, w kościele św. Kazimierza już umieszczono i ustanowiono piękny zabytkowy ikonostas i ławki. Więc, co przeszkadza tym ludziom przejść kilka kroków dalej i mieć swój własny kościół?

Natomiast w naszym kościele, wspólnota greckokatolicka ustawiła swoją szopkę na stole kuchennym, aby była podziwiana przez gości z terenu i zza granicy. Motywowano to tym, że szopki rzymskokatolickiej (o wielkości połowy kaplicy) jest za mało, aby godnie

kościół Matki Bożej Gromnicznej powiedział: „Wiadomo, że teoria winna przede wszystkim iść zawsze z praktyką, a praktyka, zwłaszcza na gruncie lwowskim, pokazuje odmienną sytuację. Zwłaszcza, gdy chodzi o kościół Matki Bożej Gromnicznej, gdzie od lipca 2007 roku trwa nieprzerwany konflikt, aby świątynia została przekazana Kościołowi rzymskokatolickiemu”. Przypomniał, że Kościołowi greckokatolickiemu przekazano do dzisiaj, tylko w samym Lwowie, ponad 40 świątyń. Wiele z nich zostało przejętych nielegalnie, jak choćby kościół pw. św. Elżbiety. Obecnie grekokatolicy przy ulicy Krywonosa 1 wyremontowali kościół św. Kazimierza. Dlatego Kościół rzymskokatolicki



Kościół św. Kazimierza. Napis informujący o otwarciu muzeum sztuki cerkiewnej w tym kościele

wychwalać Dzieciątko nowonarodzone. A może jednak stali inicjatorzy konfliktu ze strony grekokatolików tak mocno trzymają się pomieszczenia kościoła, aby pod przykrywką świątyni chrześcijańskiej nadal prowadzić działalność gospodarczą, prowadząc już od siedmiu lat nie zarejestrowane przez władzę państwową płatne kursy języków obcych.

Parafianie kościoła Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie

Ks. Marian Skowrya, notariusz kurii metropolitalnej we Lwowie i rektor

zabiega o odzyskanie jednej świątyni, która mieści się w bezpośrednim sąsiedztwie kurii metropolitalnej we Lwowie, gdzie obecnie mieszkają księża biskupi, kapłani. „Do dzisiaj nie mogą oni sprawować godnie Mszy św. Dlatego też staramy się o zwrot świątyni. Modlimy się nieustannie codziennie przez wstawienictwo sługi Bożej Matki Marchowskiej, która jest fundatorką tego kościoła, aby ta trudna sytuacja została rozwiązana i kościół wrócił do prawowitych właścicieli” - powiedział ks. Marian Skowrya.

Euro 2012: ukraińsko-polski pakt o bezpieczeństwie

źródło: PAP

Ministrowie Spraw Wewnętrznych Polski i Ukrainy - Grzegorz Schetyna i Jurij Łucenko - podpisali 21 stycznia, w Warszawie deklarację w sprawie współdziałania przy zapewnieniu bezpieczeństwa podczas piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku, których oba kraje będą organizatorami.

„Kwestie bezpieczeństwa podczas przygotowań do Euro-2012 są najważniejsze. Mamy jeszcze trochę czasu, ale ten proces musi trwać, dlatego możliwe szybko chcielibyśmy

podpisać stosowną umowę” - powiedział polski minister spraw wewnętrznych i administracji.

Schetyna podkreślił, że ważną datą w przygotowaniach do Euro-2012 będzie czerwiec tego roku, kiedy w Austrii i Szwajcarii odbędą się mistrzostwa Starego Kontynentu.

„Będziemy czerpać wprost z doświadczeń organizatorów tegorocznych ME - zaznaczył. - Eksperti i specjaliści z obu krajów będą się przyglądać pracom służb odpowiedzialnym za bezpieczeństwo podczas turnieju w Austrii i Szwajcarii. Wnioski z tych obserwacji na pewno

będą bardzo cenne, bo my także będziemy musieli skoordynować przygotowania i współpracę w dwóch sąsiednich państwach”.

Grzegorz Schetyna przyznał, że jest jeszcze za wcześnie na planowanie przygotowań do zapewnienia bezpieczeństwa na stadionach, na których odbywać się będą spotkania ME w 2012 roku. Jego zdaniem, wiele w tej sprawie będzie zależeć od decyzji UEFA w sprawie liczby miast i stadionów, na których rozgrywane będą mecze Euro-2012.

„Decyzja w tej sprawie ma zapaść na początku marca. Wtedy będzie

można rozpocząć prace w tym zakresie. Dziś m.in. rozpoczęliśmy rozmowy o przygotowaniach do wielkiego wyzwania, jakim będzie transfer wielu tysięcy ludzi między Polską, a Ukrainą” - dodał.

Minister spraw wewnętrznych Ukrainy podkreślił, że obecnie w obu krajach istnieje inny model odpowiedzialności za bezpieczeństwo na stadionach. „Na Ukrainie nad zapewnieniem bezpieczeństwa na stadionach czuwa policja, a w Unii Europejskiej, w tym w Polsce, te kwestie należą do organizatora imprezy, a policja pozostaje w pogotowiu i wkracza w

nadzwyczajnych sytuacjach. Zmienimy ustawodawstwo w tej sprawie i za cztery lata taki model będzie obowiązywał także u nas” - powiedział Jurij Łucenko.

Obaj ministrowie przyznali, że podpisana umowa rozpoczyna współpracę w kwestiach zapewnienia bezpieczeństwa, która zakończy się po ostatnim gwizdku sędziego w meczu finałowym Euro-2012. „Mamy nadzieję, że z udziałem naszych reprezentacji” - stwierdzili zgodnie Schetyna i Łucenko.

„NOMINACJA MNIE NA KOADIUTORA DLA CHARKOWA BYŁA WIELKIM ZASKOCZENIEM...”

Rozmowa korespondenta „Kuriera Galicyjskiego” Konstantego Czawagi z koadiutorem diecezji charkowsko-zaporoskiej ks. biskupem Marianem Buczekiem

- Czy było to wielką niespodzianką dla Ekscelencji, że Ojciec Święty Benedykt XVI przeniósł ks. biskupa tak daleko na wschód od Lwowa, mianował koadiutorem diecezji charkowsko-zaporoskiej?

- Od kilku miesięcy wiadomo było, że ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej biskup Stanisław Padewski, który osiągnął wiek emerytalny 18 września 2007 r., starał się o biskupa pomocniczego, a nawet od czasu do czasu wspominał, że wołałby koadiutóra. No i wiadomo, że mówiło się o kilku kandydatach. Natomiast nominacja mnie na koadiutóra dla Charkowa, przynajmniej dla mnie, była wielkim zaskoczeniem, choć nuncjusz tłumaczy, że jest to wybór dobry, dlatego, że mam doświadczenie jako wieloletni kanclerz Kurii we Lwowie w bardzo trudnych warunkach, jako sekretarz Konferencji Episkopatu, pracowałem przez 5 lat jako biskup pomocniczy we Lwowie i że na pewno kandydatura jest dobra i powinienem sobie dać radę. Dla mnie to było zaskoczenie dlatego, że jestem tu cały czas – urodziłem się, wychowałem i pracowałem tylko w Archidiecezji Lwowskiej. Nie znam tak dokładnie warunków pracy w tamtej nowej diecezji. O tych terenach wschodnich wiedziałem z opowiadań, znałem je trochę z gazet. Byłem dosłownie dwa razy, raz 5 lat temu, w Charkowie, kiedy biskup Padewski miał ingres w Katedrze, a w konkatedrze w Zaporozu byłem po raz pierwszy 24 lutego ub. roku, kiedy biskup Padewski obchodził 50 lecie kapłaństwa. Ale w Zaporozu byłem dosłownie trzy dni. Warunki pracy w tej diecezji są całkiem inne, aniżeli w Archidiecezji Lwowskiej.

- Jest to całkiem inne środowisko, ponieważ większość chrześcijan, mieszkających na wschodzie Ukrainy, to są prawosławni. Jak do dziś układały się stosunki ks. biskupa z duchowieństwem prawosławnym?

- Pracowałem tutaj na terenie Archidiecezji Lwowskiej, która jest częścią katolicką Ukrainy, dlatego że tu jest bardzo mocny Kościół Rzymskokatolicki, a jeszcze mocniejszy Kościół Grekokatolicki, bo Ukraiński Kościół Grekokatolicki jest praktycznie na terenie tych czterech województw Archidiecezji Lwowskiej. Tu, na terenie Archidiecezji Lwowskiej są trzy odłamy prawosławia, jest Ormiański Kościół Apostolski. Natomiast na Wschodniej Ukrainie przeważnie jest jedna Ukraińska Cerkiew Prawosławna, grekokatolików jest bardzo mało. Rzymokatolików jest też niewiele. Mentalność jest całkiem inna. Ludzie na Ukrainie Zachodniej mieli kościoły, ale walciono tu z religią po 1945 roku. Natomiast na terenach obecnej diecezji charkowsko-zaporoskiej walka z wiarą zaczęła się już po rewolucji październikowej w Rosji. Świadczy o tym zlikwidowanie diecezji żytomierskiej, diecezji kamieniecko-podolskiej, i od tego czasu, zgodnie z zasadami i uchwałami reżimu ateistycznego, na wschód od województw chmielnickiego i winnickiego nie było żadnego kościoła rzymskokatolickiego. I rzeczywiście, władzom to się udało. Jedynym wyjątkiem była Odessa ze względu na to, że było to miasto portowe. Chodziło o to,

żeby pokazać światu, że marynarze, którzy przybywają do portu na terenie Ukrainy Radzieckiej, mają również możliwość korzystania z kościoła, a więc jest pewna demokracja i pewna wolność religijna, co wszystko było nieprawdą.

Trzeba pamiętać, że Kościół Prawosławny zdaje sobie sprawę, że wszędzie, gdzie jest Kościół Prawosławny bardzo mocny a więc Rosja, tutaj szczególnie Ukraina Wschodnia i Północna, istnieje Kościół Rzymskokatolicki, w małych liczbach, ale istnieje. No i tak samo zdaje sobie sprawę z tego, że tutaj jest Kościół Katolicki, prawosławny metropolita Nikodem z Charkowa. Pracował we Lwowie w soborze św. Jura za czasów władzy radzieckiej i wiedział, że we Lwowie są czynne Katedra i kościół św. Antoniego, a do 1962 roku był czynny kościół św. Marii Magdaleny. Wyrósł już, więc w tym przekonaniu, że obok niego, jako mniejszość religijna, jest Kościół Rzymskokatolicki. I tak samo będzie w Charkowie, tak samo będzie w Zaporozu, na całym terytorium tej nowej diecezji, bo ona ma dopiero 5 lat. Z diecezji kijowsko-żytomierskiej powstała część północna, a południowa jest z kamieniecko-podolskiej.

Tutaj we Lwowie stosunki z biskupami prawosławnymi wszystkich odłamów mam bardzo dobre. Wszędzie się spotykaliśmy, a najlepsze były z Augustynem Markiewiczem, arcybiskupem lwowsko-halickim, który jest biskupem Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego (patriarchatu moskiewskiego).

- Czy ks. biskup daje sobie radę z językiem rosyjskim, używanym na wschodzie Ukrainy?

- Trzeba nam wiedzieć, że diecezja charkowsko-zaporoska jak i odeskko-symferopolska - to tak zwany teren języka rosyjskiego na Ukrainie. Oczywiście, że Mszę św. odprawia się po ukraińsku, ale tak samo po rosyjsku i na co dzień językiem ludzi jest język rosyjski. Do tego języka trzeba się będzie przystosować. Języka rosyjskiego uczyłem się w szkole podstawowej i średniej, jakoś mi nawet to dobrze szło i uważam, że kiedy trochę pobędę między nimi, to również nauczę się języka rosyjskiego. Chociaż, trzeba wiedzieć, że językiem oficjalnym, urzędowym na Ukrainie jest język ukraiński, który jako tako znam. Na Ziemi Lwowskiej nawet odprawiałem po ukraińsku i głosiłem kazania. Tak samo jest ciekawostką, że kiedy byłem w maju na spotkaniu sekretarzy Konferencji Episkopatów Europy w Mińsku na Białorusi, to jako biskupi odprawialiśmy w poszczególnych parafiach. Na mnie wypadło odprawianie w parafii typowo już białoruskojęzycznej, nie polskojęzycznej, a skoro nie znam języka białoruskiego, to kazanie głosiłem po ukraińsku i wszyscy byli zadowoleni, bo wiedzieli: ten język jest dla nich zrozumiały.

- Jak ks. biskup z punktu widzenia sekretarza generalnego Episkopatu Rzymskokatolickiego na Ukrainie ocenia osiągnięcia diecezji charkowsko-zaporoskiej?

- Diecezja charkowsko-zaporoska ma dopiero pięć lat, tyle co ja biskupstwa. Chyba nie ma się co dziwić, że Ojciec Święty wybrał takiego biskupa, który jest taki młody, jak ta diecezja i powinien sobie dawać radę. Rozwój diecezji się tam bardzo posunął pozytywnie. Ja pamiętam, kiedy biskup Padewski



jeszcze szedł pracować, to tam był tylko jeden kapłan na całe województwo. Teraz jest kilku kapłanów na województwo, a na terenie samego miasta Charkowa jest kilka parafii, są siostry karmelitanek. Tak samo południe tej diecezji jest już bardzo mocne. Dlaczego? Jest tam wielu rzymokatolików, którzy pojechali pracować do tych wielkich zakładów w Charkowie, Zaporozu czy w całym Donbasie i oni są rzymokatolikami albo z diecezji kamieniecko-podolskiej czy żytomierskiej, ale tak samo z terenu Archidiecezji Lwowskiej, Zachodniej Ukrainy. Diecezja się powoli rozwija. Są tam jeszcze problemy, że kościoły po rewolucji, a szczególnie po II wojnie światowej zostały całkowicie poniszczone. Niektóre się odzyskało. Trzeba budować nowe, to się wiąże z problemami, głównie finansowymi, gdy chodzi o brak funduszy na budowę kościoła. Buduje się na razie kaplice. W Dniepropietrowsku w dalszym ciągu jest problem z odzyskaniem kościoła, co z kolei dotyczy spraw na poziomie „państwo-Kościół”, kiedy wolność religijna jest albo może być naruszona.

- Jako wieloletni kanclerz i biskup pomocniczy we Lwowie, ekscelencja ma pewne doświadczenie w rozwiązywaniu konfliktów i bolesnych spraw dla Kościoła.

- Będę się starał rozwiązywać te wszystkie problemy w diecezji charkowsko-zaporoskiej, bo tutaj się udawało. Uczę się od ks. kardynała Jaworskiego, który zawsze mówił tak: my nie chcemy żadnych przywilejów, ale my chcemy, jako obywatele Ukrainy, a szczególnie nasi wierni, być traktowani jednakowo przez władze. Jest Konstytucja, jest prawo odnośnie wolności wyznaniowej i zgodnie z tym mamy prawo do świątyni, do zwrotu świątyni i do rozmów. I

najważniejsze jest, żeby prowadzić rozmowy, nie dopuszczać do strajków, ataków, demonstracji, bo to nikomu nic nie daje, tylko przynosi szkodę państwu, w którym to się dzieje. Przynosi szkodę wiernym, którzy mają uraz do władzy, że ich się traktuje, jak ludzi drugiej kategorii. No i trzeba z władzami robić wszystko, prowadzić prawdziwy dialog na zasadach prawa państwowego. Bo skoro kościół, który został wybudowany przez wiernych sprzed wielu lat, został przekazany czy sprzedany, czy oddany innym, nie jest użytkowany zgodnie z przeznaczeniem, to ma prawo wrócić do wiernych. I dopóki ten kościół nie będzie zwrócony, zawsze będą nieporozumienia i zawsze ten kraj, który nie przestrzega tych praw, będzie postrzegany przez sąsiednie kraje, inne kraje europejskie czy kraje świata jako kraj, który nie daje wolności religijnej.

- Czy ks. biskup nadal będzie przewodniczył Komisji Konferencji Episkopatu do spraw Rodzin?

- Tak, oczywiście. Może jeszcze kiedyś będę odpowiadał także za młodzież, bo trzeba to jeszcze jakoś udoskonalić czy uzupełnić. Tutaj w Archidiecezji Lwowskiej jest trochę tych ludzi wierzących i można było rozpocząć różnego rodzaju spotkania młodych małżeństw, spotkania rodzin, kursy dla przygotowania instruktorów naturalnego planowania rodziny. Na Wschodzie Ukrainy tego nie ma, bo tego nie znają, niestety. Tylko parę osób ze Wschodu przyjeżdżało nawet z Zaporozu, z Charkowa tutaj do Lwowa, żeby w tym brać udział. No, a teraz zrobimy tak, że zorganizujemy tam jakiś kurs, mniejszy czy większy, sprowadzimy fachowców ze Lwowa, żeby nam pomagali kształcić tych ludzi czy uświadamiać, podnieść poziom życia religijnego pod każdym względem. Bo życie religijne polega na tym,

że mamy znać Pismo Święte, mamy zasady prawa państwowego, medycyny, wszystkiego, jako przygotowania młodych ludzi do życia w małżeństwie, rodzinie, bo to wszystko się łączy. Bo pamiętajmy, że małżeństwo, rodzina – ci sami ludzie są członkami Kościoła i są obywatelami kraju. Żeby była harmonia między jednym i drugim, to musi być zachowane również prawo państwowe, jeżeli nie jest przeciwne prawu Bożemu. Jeżeli prawo państwowe jest przeciwne prawu Bożemu, to trzeba walczyć o to, żeby to prawo poprawić albo żeby to prawo się udoskonalilo.

- Zdaniem ks. biskupa, jaka jest przyszłość Kościoła Rzymskokatolickiego na wschodnich terenach Ukrainy?

- Trzeba nam pamiętać, że według danych statystycznych, dotyczących tego, ile ludzi się zalicza do wierzących, ale nie praktykujących, większość należy właśnie do Cerkwi Prawosławnej czy w ogóle nigdzie nie należy. Czasami ludzie idą do cerkwi prawosławnej na święta z tradycji, ale nie mają w ogóle tej świadomości, gdzie należą. Dlatego do tych ludzi, co nigdzie nie należą, a szukają jeszcze Pana Boga, trzeba pójść jako duszpasterze, jako siostry zakonne, jako biskupi, tworzyć różnego rodzaju grupy świeckich, które łatwiej wejdą w kontakt ze swoimi rówieśnikami w pracy, w szkole, na studiach i pokazać im, czym jest Kościół Rzymskokatolicki i co daje ludziom. Na tamtych terenach to jest ten problem, bo jeżeli my nie pójdziemy, nie pójdzie Kościół Prawosławny, to, niestety, wejdą sekty. A ja ciągle to podkreślam, że sekty są zagrożeniem dla rodziny, dla społeczeństwa i dla państwa. Bo jakiś czas ci ludzie są zadowoleni. Potem jest tak zwane, pranie mózgów, kiedy sekty potrafią zniszczyć wszystko. Na końcu sekty niszczą całą społeczność, wśród której żyją.

- W ciągu ostatnich lat wiele się mówi o rozłamie Ukrainy na Wschód i Zachód. Czy Kościół Rzymskokatolicki w jakiś sposób może konsolidować państwo?

- Mnie się wydaje, że tak. Pierwszym dowodem jest to, że biskup z Zachodniej Ukrainy został posłany do Wschodniej Ukrainy. Co więcej, pięć lat temu biskup Padewski też przyszedł ze Lwowa do Charkowa, żeby te wzorce szerokiego patrzenia na Ukrainę, jako na kraj jedyny, szerzyć. Biskup odeskko-symferopolski Bronisław Bernacki przyszedł z diecezji kamieniecko-podolskiej, a więc też z zachodniej części Ukrainy, żeby tam te wzorce demokracji, wzorce pluralizmu, wzorce tolerancji szerzyć. Biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Leon Mały pochodzi z obwodu winnickiego. I powiedźmy też, przez pracę biskupa czy księdza, który pochodzi z innej części Ukrainy my wprowadzamy nie nowe wzorce, tylko przykłady, jak można żyć inaczej. Bo źle by było, gdyby na przykład wszyscy by byli tylko na swoim terenie: pochodzący ze Lwowa był tylko we Lwowie, pochodzący z Zaporozu - tylko w Zaporozu... I teraz tak, jeżeli biskup przychodzi z jednej części kraju do drugiej (tak zresztą jest w Polsce, w innych państwach tak samo), wnosi te wartości, które nabył w swojej diecezji. Co ciekawe, potem się okazuje, że to jest bardzo pozytywne. Bo na przykład, na Ukrainie Wschodniej nie ma tradycji pielgrzymek, nie ma tradycji sanktuariów, bo ich nie było.

Inscenizacje – formą prac nad językiem i nie tylko

REGINA IDZIKOWSKA
nauczycielka klasy drugiej Szkoły
Ogólnokształcącej nr 3 w Stanisławowie (z polskim językiem nauczania)

W okresie ferii zimowych, przebywając w Polsce, ponownie przeglądam dokumenty, dotyczące wymagań w stosunku do nauczyciela z Polski, kierowanego do pracy za granicą. Po raz kolejny odczytuję akapity, traktujące o pracy dydaktycznej z uczniem, o wyposażeniu klaso-pracowni, o współpracy z rodzicami, o współpracy z lokalnym środowiskiem.

Zastanawiam się, co zrobiłam dobrze, a co źle... Weryfikuję dotychczasowe działania i dokonania. Wyciągam wnioski – oby słuszne!

Ale nie te rozważania mają być tematem artykułu. Tematem artykułu mają być „Inscenizacje”, bo kalendarium imprez narodowych i okolicznościowych jest bardzo bogate. Jest to załącznik do wyżej wymienianego dokumentu. Poza tym, wymagania dyrekcji w tym względzie są jasno określone i konsekwentnie egzekwowane. Zastanawiam się, dlaczego do organizacji imprez i uroczystości przywiązuje się tak dużą wagę, a do innych działań nauczycielskich z zespołem klasowym – znacznie mniejszą. Nie kwestionuję słuszności takiej hierarchizacji chociażby z tego względu, że teatr szkolny ma już wielowiekową dobrą tradycję i nie należy jej zmieniać. Na przestrzeni tych lat wykształciły się dwa jego nurty – teatr dla dzieci i młodzieży, organizowany przez dorosłych, i „teatr”, organizowany przez samych uczniów pod kierunkiem nauczyciela. Zajmę się tym drugim nurtem, a szczególnie tym, jakie korzyści czerpią dzieci z przygotowywania inscenizacji, z zabawy w teatr. Otóż, bardzo duże! Przetwarzanie tekstu literackiego, obcowanie ze sztuką ma ogromne walory kształcące i wychowawcze. Ma miejsce wszechstronna praca z tekstem – tj. ćwiczenia w czytaniu, wyodrębnianie zdarzeń, postaci, czytanie z podziałem na role, pamięciowe opanowanie tekstu, ćwiczenie dykcji, słuchanie wzorów poprawnego czytania, kontrola mówionego tekstu i inne. Poza tym odpowiedzialność, samodyscyplina, koncentracja uwagi. Dzieci bardzo łatwo wcielają się w różne role. Należy wykorzystywać tę po-

chwalną umiejętność i rozwijać ją, tzn. stymulować dziecko do twórczego stosowania języka. Dzieci, często biorące udział w inscenizacjach, osiągają określoną – dobrą sprawność językową.

Jeżeli dziecko będzie twórczo zaangażowane w realizację przedstawienia, jeżeli stanie przed publicznością, która będzie je okłaskiwać, to nie zapomni swojego udziału w przedstawieniu. To realne bardzo pozytywne emocje! Inscenizacja – to również edukacja teatralna, tj. wdrażanie do odbioru sztuki organizowanej przez profesjonalnych aktorów. A jakie korzyści z owego przedsięwzięcia czerpie nauczyciel, przygotowujący inscenizację? Otóż, pomysł inscenizacyjny jest rezultatem pracy umysłu i wyobraźni, a więc jest to rodzaj twórczej pracy, która daje dużą satysfakcję. By zainteresować publiczność – pomysłowość jest tu niezbędna. Inscenizator ma do dyspozycji rozmaite środki scenicznego wyrazu. Prezentuje wówczas siebie i swój styl pracy.

- Angażuje do współpracy rodziców, zadając uczniom do wykonania zadania różne.

- Zaprasza gości, dzięki którym dzień jest uroczysty, odświętny, radosny. Życzliwi nie szczędzą pochwał, bo wiedzą, jaki układ pracy potrzebny jest w przygotowaniu przedstawienia. Inni natomiast podpowiedzą, co należało zmienić lub inaczej wykonać.

W pierwszym semestrze tego roku, z moimi uczniami przygotowywałam duże inscenizacje.

W teatrze byliśmy trzykrotnie. Jako nauczyciel wysoko cenię tę formę obcowania ze sztuką.

Przedstawienia były bardzo ciekawe – profesjonalna gra aktorów, barwne kostiumy, barwna scenografia, żywa muzyka i taniec. Były jednak problemy z zainteresowaniem uczniów odbiorem sztuki, problemy z koncentracją uwagi na tym, co się dzieje na scenie, a potem z aktywnym, twórczym uczestnictwem w lekcji, poświęconej obejrzanemu sztuce. Mam głęboką nadzieję, że kolejne inscenizacje, przygotowywane przez tych uczniów, przyczynią się do właściwego – lepszego odbioru sztuki profesjonalnej. Uczniowie doceniają wkład pracy aktora i zespołu współpracującego w realizowane przedsięwzięcia artystyczne.

Ja wnoszę te wartości i będę się starał, aby tam powstawały sanktuaria, żeby tam były pielgrzymki. Już jest tam jedna pielgrzymka w diecezji charkowsko-zaporoskiej z Melitopola do Zaporozża. Będę brał w tym udział, co więcej, obiecałem tutaj, że będę brał jakieś grupy ludzi na pielgrzymki do Matki Bożej Bolszowieckiej w obwodzie iwano-frankińskim, a także będziemy starali się jechać na Kalwarię Paclawską razem z grupą lwowską, żeby odtworzyć to, co zostało tam zniszczone. Bo tam były sanktuaria, pamiętamy Berdyczów, Latyczów dopiero od kilkunastu lat się odradza, z jakimi trudnościami. Dalej na wschodniej Ukrainie w ogóle nie ma nic i trzeba tworzyć sanktuaria, bo tam są i znane historyczne cudowne obrazy czy figury Pana Jezusa, Matki Bożej. Będziemy brali wzór z sanktuariów ze świata, nie tylko z Ukrainy. Może z Francji, Belgii, Brazylii, żeby te cudowne obrazy, znane po całym świecie a bardzo czczone, były również czczone tam. Żeby tam szły pielgrzymki, a każda pielgrzymka ubogaca ludzi duchowo. I ludzie, którzy biorą udział w pielgrzymce, mówią, że oni się duchowo wzmacniają. Potem, kiedy wracają do pracy, do życia, są inni, są lepsi.

- **Do diecezji charkowsko-zaporoskiej napływa wielu cudzoziemców, wśród nich - katolicy z Azji Południowo-Wschodniej i Afryki. To są nowe wezwania dla Kościoła na Ukrainie.**

- Jest problem jedyny: praca wśród tych osób, które przyjeżdżają na Ukrainę, a więc na studia czy do pracy wymaga, ażeby znać język angielski czy inny. Trzeba szukać kapłanów, którzy tymi językami władają, żeby w tym języku odprawiać. Oczywiście, można odprawiać po łacinie, ale to jest za mało. Skoro przyjeżdżają na studia czy do pracy w danym kraju, to będą, być może, się posługiwali językiem rosyjskim, i trzeba w tym języku pójść do nich ze Mszą św., z katechezą, na spotkania, prowadzić pracę charytatywną. I oni wtedy czują się w Kościele. Co więcej, oni będą w tym Kościele pomagali, bo widzą, że ten Kościół o nich dba i pozwala im się realizować.

Podczas Pasterki w charkowskiej Katedrze Ewangelię czytano po ukraińsku, po rosyjsku, po polsku, po ormiańsku i po wietnamsku, ponieważ jest w tym mieście liczna grupa Wietnamczyków, pracujących na bazarach. A 27 grudnia ub. r. w Zaporozżu wyświęciliśmy na diakonów dwóch kleryków. Obecnie mamy 11 kandydatów do kapłaństwa.

- **A jaka jest sytuacja z pomieszczeniem dla kurii biskupiej?**

- Pod koniec ub. r. władze miasta Charkowa wydały zezwolenie na budowę rezydencji biskupiej. Teraz, po wszystkich formalnościach zdobyłem ostatnie pieczętki, podpisy pod rozpoczęcie budowy. Zaczyna się budowa praktyczna i zaczyna się wielki problem finansowy, bo wiadomo, że diecezja sama tego w żaden sposób nie może wybudować i będzie teraz kwestia, jak będziemy szukali, czy znajdziemy dobrych ludzi za granicą, w Polsce, w innych krajach, żeby tu pomoc, bo bez tej rezydencji, bez tych pomieszczeń, to życie Kościoła jest po prostu wół jakby zatrzymane.

Diecezja charkowsko-zaporoska istnieje już pięć lat. Kościół katedralny w Charkowie był oddany wiernym w roku 1992, został wyremontowany praktycznie w całości, brakuje tylko organów, ale już są przywiezione, tylko kwestia zdobycia trochę pieniędzy i fachowców, żeby w tym roku ich złożyli. Powstał problem rezydencji biskupa charkowskiego, ponieważ nie ma tam nic. Nie tylko biskup nie ma żadnego pomieszczenia na mieszkanie, biura, ale i tak samo parafia katedralna. Mieścimy się dosłownie w barakach, dobrze, że jest już przekazany plac w wieczyste użytkowanie dla parafii rzymskokatolickiej i dla diecezji, i tam będzie budowana rezydencja biskupia. W tej rezydencji będą również sale parafialne, katechetyczne, biblioteka, bo to jest dosyć dobrze zorganizowane przez siostry franciszkanki Służebnice Krzyża. Biblioteka dla wszystkich ludzi na razie znajduje się w wieży kościoła katedralnego. Jest to nieuciągliwe dla ludzi, dla siostr i myślimy, że to się nam uda. Są baraki budowane z drugiej strony Katedry, w jednym z nich siostry orionistki mają punkt wydawania obiadów dla biednych, prowadzą też punkt opatrunkowy. Jest też jedna salka katechetyczna. Siostry Wietnamki mają katechezę dla dzieci wietnamskich, które żyją w Charkowie razem z rodzicami. Parafia katedralna ma jeszcze kilka bloków aż na trzy piętra, postawione jedynie na drugim, strach tam chodzić, ale korzysta się z nich. Teraz chcemy, budując tę rezydencję, trochę te warunki zmienić, bardziej ich ucywilizować.

- **Czy może ks. biskup podzielić się wrażeniem po pierwszych spotkaniach z władzami Charkowa i prawosławnymi?**

- Tam jest bardzo ciekawy stosunek wszystkich do nas, dlatego że nasz Kościół jest wielonarodowy, wielojęzyczny. Wystarczy powiedzieć, że w Katedrze charkowskiej mamy w każdą niedzielę Msze w trzech językach: dwie po rosyjsku, po ukraińsku i po polsku i jedną po wietnamsku raz w miesiącu.

W parafiach innych są też Msze po angielsku i po francusku dla wiernych, pochodzących z Afryki, również w tych trzech językach tutaj używanych – ukraińskim, rosyjskim i polskim.

Mniejszość polska, która gromadzi się w Katedrze - to przeważnie starsze pokolenie. Większość parafian - to pokolenie średnie i młodzi. Teraz przyjechał do Charkowa ks. Bronisław Bucki z diecezji zamojsko-lubaczowskiej, który przeszedł już na emeryturę, a jest jeszcze pełny sił. Także znamy się długie lata. I jest takim duszpasterzem Polaków w Katedrze charkowskiej: odprawia Mszę św. po polsku, głosi kazania, spotyka się z tymi ludźmi. Widać, że są zadowoleni, ponieważ jest już ksiądz całą duszą z nimi związany. Księża miejscowi znają te trzy języki, ale jakoś tak, można powiedzieć, już duchem bardziej, sercem, są związani z miejscowymi ludźmi czy miejscowym językiem. Jemu jest łatwo i teraz powoli uczy się języka ukraińskiego, żeby tak samo mógł służyć spowiedzią, a tak samo, jak będzie trzeba to i odprawiać Mszę św. po ukraińsku.

Stosunki z władzami są też całkiem poprawne. Miałem też już spotkanie z metropolitą Nikodemem Rusnakiem z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, patriarchatu moskiewskiego. Rozmowa trwała prawie godzinę na różne tematy, takie kościelne, ekumeniczne. Widać, że tam, w Charkowie jest pozytywny stosunek do nas i my tak samo musimy razem z nimi współpracować. Władze tak samo jakby cieszą się, że Charków jest miastem metropolity prawosławnego i biskupa rzymskokatolickiego. Dla nich jest to też jakieś dowartościowanie, dlatego, że, jak powiedział wicemer: *na pewno teraz będą przyjeżdżać różni ludzie z Zachodu do biskupa i będą poznawać nasze miasto*. Także widzą dowartościowanie miasta, docenienie i to chyba będzie się przekładać, ja uważam, na dobrą współpracę i wzajemną pomoc.

- **Bóg zapłać za rozmowę.**

Diecezja charkowsko-zaporoska położona jest na terenie 7 obwodów – charkowskiego, sumskiego, połtawskiego, donieckiego, ługańskiego, zaporoskiego i dnipropropetrowskiego. Obecnie liczy 60000 wiernych. Zarejestrowanych jest 52 wspólnoty parafialne. Jest 16 kościołów i 22 kaplice – razem – 38 ośrodków duszpasterskich. Są też odprawiane nabożeństwa w domach prywatnych. Pracuje tam 51 kapłanów, tylko 8 z nich należy do diecezji charkowsko-zaporoskiej. Siostr zakonnych jest 56.



Kartka z kalendarza

Przesiedlenia „Andersowców”

13 lutego 1951 r. Rada Ministrów ZSRR podjęła decyzję (No 977-190 ss) o przesiedleniu z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi do obwodu irkuckiego byłych żołnierzy Armii gen. Andersa („andersowców”) i ich rodzin.

Los żołnierzy Armii gen. Andersa, którzy po zakończeniu służby w II Korpusie powrócili z Wielkiej Brytanii po wojnie na swe rodzinne ziemie na Kresach

Wschodnich (należące już do Związku Sowieckiego), był szczególnie tragiczny. W szeregi Polskich Sił Zbrojnych ZSRR, organizujących się na terytorium sowieckim po układzie Sikorski-Majski, trafili oni wszak wprost z więzień i łagrów sowieckich.

Teraz ponownie padli ofiarą represji, jako rzekomi „szpiedzy Anglii”. Łącznie w nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 r. deportowano na Syberię 4520 osób,

przy czym wywózka objęła nie tylko tereny Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, ale także - choć w mniejszym stopniu - obszar Litewskiej SRR.

Większość wywiezionych „repatriowała” się do Polski w latach 1955 - 1958. Los pozostałych jest w wielu przypadkach nieznany do dziś.

źródło: www.wspolnotapolska.org.pl

Ukraińska drogówka masowo odbiera prawa jazdy

JAROSŁAW JUNKO

źródło: PAP

Ponad 12 tysięcy odebranych praw jazdy i ponad 16 tysięcy kierowców przylapanych na jeździe po pijanemu – takie są wyniki trwającej od dwóch tygodni akcji zwalczania piractwa drogowego, prowadzonej przez milicję drogową na Ukrainie.

„Od początku akcji funkcjonariusze Państwowej Inspekcji Drogowej wykryli ponad 370 tysięcy przypadków naruszenia zasad ruchu drogowego” - głosi komunikat milicji.

Ukraińska drogówka prowadzi te działania od 10 stycznia z polecenia ministra spraw wewnętrznych Jurija Łucenki.

Kampania zwalczania piratów była reakcją na krytykę pracy milicji drogowej, wyrażaną wcześniej przez prezydenta Wiktora Juszczenkę. Twierdził on, że zamiast łapać piratów, milicja zajmuje się wyłudnianiem od nich łapówek.

Pomimo braku odpowiednich rozwiązań prawnych, w swym rozporządzeniu minister Łucenko nakazał funkcjonariuszom, by, walcząc z anarchią na drogach, stosowali wszelkie znane im środki, łącznie z odbieraniem prawa jazdy.

Na Ukrainie nie ma ustawy, która pozwalałaby milicji na takie działania. Tylko sądy mogą odbierać kierowcom prawa jazdy.

JASEŁKA DLA DZIECI I DOROSŁYCH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Przez cały styczeń jasełka przedstawiały grupy dzieciaków i młodzieży różnego wieku z lwowskiej parafii św. Antoniego. Przed świętami Bożego Narodzenia, a także podczas ferii zimowych do pracy z dziećmi aktywnie dołączyli się wolontariusze z miejskiej organizacji Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej YMCA.

„Już po raz kolejny dzieci z naszej parafii spędzają swój wolny czas z nami, - powiedziała „Kurierowi” siostra sercanka Maksymilla. - Każde całodienne spotkanie rozpoczynamy wspólną modlitwą w kościele. W ciągu dnia organizujemy ewangeliczne spotkania, śpiew i zabawy. W zimowym czasie idziemy z dziećmi na sanki, a w czasie letnim zwiedzamy piękne miejsca miasta Lwowa i okolic. Centralnym punktem każdego spotkania jest uroczysta Msza św., którą przygotowujemy wspólnie z dziećmi. Ponieważ dzieci chodzą do różnych szkół, to uczęszczają na Mszę św. w obu językach, dlatego też liturgia odprawiana jest na zmianę - raz w języku polskim, a raz - w ukraińskim. Wspólny stół, Agapa, przygotowywana ofiarnie przez nasze panie w kuchni i gościnne serca oo. franciszkanów, łączy nasze dzieci we wzajemnej miłości. Bardzo wielką pomocą są dla nas wolontariusze, którzy na zajęciach z papieroplastyki rozwijają talenty małych dzieci. Wieczorem dzieci są zabierane przez rodziców do swoich domów.”

Wiele papierowych aniołków, zrodzonych w twórczej pracowni tych dzieci, zostało podarowanych do domu starców na Majorówce we Lwowie. Dzieci kilka razy przedstawiały jasełka w kościele, a młodzież nawet została zaproszona do Domu Uczonych we Lwowie. Docent Oleg Hirniak, przewodniczący komitetu związków



W Domu Uczonych we Lwowie



W pracowni

zawodowych profesorów i pracowników Ukraińskiej Akademii Drukarstwa powiedział „Kurierowi”, że był zachwycony występem młodzieży z parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego. „Wszędzie pokazywano jasełka tradycyjne, ludowe, natomiast przedstawione

nam misterium było na bardzo wysokim poziomie i skierowane do dorosłych,” - podkreślił pan Hirniak. - W oryginalny sposób poruszono aktualne tematy naszego społeczeństwa, życia codziennego. Moim zdaniem, trzeba pokazać to misterium w TV.”

To był kolędy czas

Z Nowonarodzonym – w szkole i w rodzinie

IRENA MASALSKA

21 stycznia w szkole nr 10 we Lwowie odbyło się przedstawienie jasełkowe, natomiast 26 stycznia odbyło się spotkanie opłatkowe Rodziny Rodzin.

Dziecięca radość

„Gdy na ziemi Bóg się rodzi
W ubogiej stajence,
Więcej szczęścia pośród ludzi,
Miłości też więcej.
Gdy na ziemi Bóg się rodzi,
Radujmy się wielce
I dziękujmy jak najpiękniej
Najświętszej Paniencie.”

Tak śpiewały dzieci z klasy 3 i klasy 5 b szkoły średniej nr 10 we Lwowie. Były też, oczywiście, recytacje, np.:
*Ludzie, jak wilków gromada,
Wciąż ktoś na kogoś napada,
Naucz nas wszystkich miłości,
Abyśmy do niej dorosli.”*

Publiczność, którą tworzyli uczniowie klas młodszych, a także nauczyciele i rodzice i dyrektor szkoły pani Marta Markunina, nagrodziła młodych aktorów gromkimi brawami. Z całą pewnością, coś tam drgnęło w sercu każdego z nas...

Kostiumy, dekoracje i oprawę muzyczną przygotowali rodzice uczniów, natomiast scenariusz opracowała pani Regina Lebieź, opiekunka klasy 3 wraz

z panią Urszulą Libruk. Takie jasełka uczą dzieci wrażliwości - nie tylko artystycznej, ale też na cierpienia innych, pomagają lepiej zobaczyć Boga. Obecna na przedstawieniu pani inspektor zaznaczyła, że wspomniawszy swe dzieciństwo, więc warto pokazać je w przyszłości również ludziom dorosłym.

Rodzina-Kościół domowy

26 stycznia br. w kościele pw. Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie została odprawiona Msza św. w intencji Rodziny Rodzin Warszawy, Kijowa, Lwowa, Lwowa-Zboisk, Mościsk i Polupanówki k. Tamopola. Mszę św. celebrowali ks. kardynał Marian Jaworski oraz duszpasterze Rodziny Rodzin. Oprawę muzyczną przygotował chór „Echo” TKPZL.

Po Mszy św. w pomieszczeniach Kurii Metropolitalnej odbyło się spotkanie opłatkowe. Było wspólne kolędowanie, dzielenie się opłatkiem, refleksje duszpasterzy opiekunów grup, gości i sympatyków Rodziny Rodzin. Dzieci i młodzież otrzymały prezenty.

Takie spotkania łączą rodziny katolickie - już nie tylko ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej - w jedną wspólnotę. Pomagają im bardziej odczuć, że każda z nich jest Kościołem domowym. Ufamy, że wspólnota Rodziny Rodzin, którą się opiekują Halina i Włodzimierz Wencakowie, będzie się stale poszerzała.

Kolędy różnych narodów Wieczór Kolęd w językach wschodnich

odbył się 12 stycznia 2008 roku w Sali Balowej w Pałacu Potockich w Warszawie. Koncert poprowadził światowej sławy baryton Andrzej Bator, na fortepianie zagrał prof. Jerzy Maciejewski, a śpiewali studenci Studium Europy Wschodniej UW: Anna Dyner, Sylwia Tyszką, Laura Voroneanu, Volha Kolas, Flaviu Orastean.



Śpiewa Andrzej Bator

Podczas koncertu wykonano kompozycję w 7 językach. Między innymi: „Cicha Noc” w językach polskim, ukraińskim i rosyjskim.; ukraińską kolędę „Nowa radist stała”, węgierską kolędę „Melyből Ar Angola” (Aniołowie z nieba), rumuńską „Sus In Poarta Raiului”

(„U wrót raju”), polską kolędę „Przybieżeli do Betlejem”, czeską kolędę „Pójdę sobie do Betlejem”. Kolędę „Bóg się rodzi” Andrzej Bator, studenci Studium i widzowie śpiewali razem.

Opracowała Irena Masalska

Chcesz studiować w Polsce? Przeczytaj i zajrzyj! Stypendia i staże w Polsce

Staż w Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego; Wrocławski Most Solidarności
<http://www.kew.org.pl>

Studia podyplomowe w Polsce: Fundacja SEMPER POLONIA
www.semperpolonia.pl
Międzynarodowy program edukacyjny” Studia i praca” Europejska szkoła hotelarstwa, turystyki i przedsiębiorczości
www.euro.edu.pl

Stypendia dla studentów

Staż w Polsce dla studentów z Ukrainy, Białorusi i Rosji (obwód kaliningradzki) www.studytours.pl

Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, Fundacja „Borussia”, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego oraz Fundacja „Edukacja dla demokracji” zapraszają aktywnych studentów z Białorusi, Ukrainy i Federacji Rosyjskiej (obwód kaliningradzki) na kilkunastodniowe wizyty studyjne do Polski *Study Tours to Poland*.

W ramach intensywnego pobytu w Polsce, który będzie trwał kilkanaście dni, a jego organizacją podejmują się polskie organizacje pozarządowe, uczestnicy będą mieli możliwość zapoznania się z polskimi środowiskami akademickimi oraz organizacjami pozarządowymi, spotkają się z liderami życia społecznego Polski, wezmą

udział w wykładach, warsztatach, seminariach oraz imprezach kulturalnych.

W ramach programu uczestnikom zapewnią się pokrycie kosztów pobytu w Polsce, zwłaszcza na zakwaterowanie, wyżywienie, kieszonkowe, pokrycie kosztów podróży oraz pomoc w otrzymaniu polskiej wizy krajowej.

Do udziału w programie *Study Tours to Poland* mogą się zgłaszać:

studenci w wieku od 18 do 21 lat, którzy studiują na Białorusi, Ukrainie, w Federacji Rosyjskiej (w obwodzie kaliningradzkim lub leningradzkim) oraz są obywatelami tych państw;

studenci, spełniający powyższe warunki, a wyróżniający się sukcesami w działalności naukowej i społecznej w swoim środowisku.

Znajomość języka polskiego nie jest warunkiem koniecznym do udziału w programie. Formularz zgłoszenia oraz informacje szczegółowe, dotyczące inicjatywy „Study Tours to Poland” 2008 można odnaleźć na stronie internetowej: <http://www.studytours.pl/>, a także pisząc pod adresem poczty elektronicznej: nabor@studytours.pl.

Stypendium Międzynarodowej Fundacji Wyszehradzkiej: <http://www.visegradfund.org/> lub <http://www.visegradgroup.eu/>

Stypendia twórcze i artystyczne Program stypendialny Ministra Kultury Rzeczypospolitej Polskiej „Gaude Polonia” <http://www.nck.pl/?gp> Program stypendialny ośrodka „Willa Decjusza” http://www.villa.org.pl/p_stypendialny.php Program Kolegium Tłumaczy Instytutu Książki http://www.instytutksiazki.pl/programy/kolegium_tlumaczy.html

Stypendia dla naukowców Kasa im. Józefa Mianowskiego http://form.fnp.org.pl/programy_aktualne/dla_zagranicznych_regulamin.html Program stypendialny im. Leina Kirklanda <http://www.kirklandprogram.engo.pl/> Fundacja Królowej Jadwigi (Kraków, Uniwersytet Jagielloński) <http://www.jubileum.uj.edu.pl/fund/jadwiga.html>

Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną (Uniwersytet Warszawski) <http://www.obta.uw.edu.pl/obta/index.html> Międzynarodowa Szkoła Historii i Współczesności Europy Środkowo-Wschodniej <http://www.studium.uw.edu.pl/> Międzynarodowa Fundacja Wyszehradzka <http://www.visegradfund.org/> lub www.visegradgroup.eu Europejskie Kolegium Uniwersytetów Polski i Ukrainy <http://www.ekpu.lublin.pl/>

Spotkanie nauczycieli polskich z Ukrainy CI, CO DBAJĄ O SERCA I WARTOŚĆ SŁOWA

IRENA MASALSKA

13 stycznia br. o godz. 11.00 w Archikatedrze Lwowskiej została odprawiona Msza św. w intencji Stowarzyszenia Nauczycieli Języka i Kultury Polskiej na Ukrainie, członkowie którego w tym dniu mieli swoje spotkanie opłatkowe. Przybyli dyrektorowie i nauczyciele pięciu szkół z polskim językiem nauczania (Lwów – szkoła nr 10 i nr 24 im. Marii Konopnickiej), Mościska, Strzelczyska, Gródek na Podolu), a także nauczyciele polskich szkół sobotnich i różnych innych placówek edukacyjno-wychowawczych, gdzie prowadzona jest nauka języka polskiego.

Wychowywać do życia w prawdzie Bożej

Mszy św. przewodniczył ks. arcybiskup-koadiutor **Mieczysław Mokrzycki**. W swej homilii mówił do nauczycieli i wychowawców tak:

„Zwracacie się do Pana szczególnie wtedy, kiedy budzą się w was wątpliwości, kiedy próbujecie ogarnąć wzrokiem współczesne młode pokolenie, poszukując skutecznych metod prowadzenia go w takim kierunku, który zaowocuje pełnym i odpowiedzialnym człowieczeństwem. Nie jest to dzisiaj łatwe, zwłaszcza wobec hałaśliwego przekonania, że każdy jest absolutnym panem swego losu i dyktowania prawie wszystkiego: mody, gustu, sposobu bycia, myślenia... Ze strachem przychodzi nam myśleć o dzieciach i młodzieży, dotkniętej rezygnacją z rozwoju własnej osobowości. Jak przekonać i zachęcić do pracy nad sobą, by jutro być lepszym, niż dziś? Jak wzbudzić pragnienie świętości, którą się zdobywa dzień po dniu, godzina po godzinie? Powagą przeszkodą w procesie wychowania młodego pokolenia jest niechęć do prawdy. Jak wskazać dzieciom prawdy najważniejsze i niepodważalne, kiedy każdy zda się ich mieć, ile tylko potrzebuje? Każde odejście od prawdy oznacza niszczenie sumienia, duchowe kalectwo, traktowanie życia, jako zabawy. Wszystkim tu obecnym nauczycielom i wychowawcom chciałbym życzyć prawdziwie apostołskiego zapалу w dawaniu świadectwa tam, gdzie przyszło im żyć i pracować. Środowiska szkolne pilnie potrzebują uleczenia, które może się dokonać tylko przez tych, którzy zaistnieją w nich, jako prawdziwi prorocy, którzy nade wszystko umiłowali prawdę i głoszą ją z miłością.”

W Modlitwie Powszechnej polecono Panu zmarłą Jadwigę Jakubowską, nauczycielkę języka polskiego w Nowogrodzie Wołyńskim.

Po Mszy św. wszyscy wsiedli do busów, które wyruszyły spod Kurii Metropolitalnej do Wyższego Seminarium

Duchownego Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach.

Przed rozpoczęciem spotkania z programem świątecznym, na który złożyły się wiersze i fragmenty kolęd, wystąpił teatr „Baj” ze szkoły nr 10. Teatr ten działa nieprzerwanie od kilkudziesięciu lat, zmieniają się jedynie uczestnicy zespołu. Jedni opuszczają mury szkoły, inni zostają młodymi aktorami. Wieloletnim kierownikiem zespołu teatralnego jest polonistka szkoły, pani profesor Maria Iwanowa. Symboliczne było to, że jako pierwsi do nauczycieli przemówi młodzi – ci, których oni uczą i wychowują.

„Niech nasz Nauczyciel, nasz Mistrz Jezus Chrystus pomaga wam i błogosławi w tej tak ważnej i odpowiedzialnej pracy”, – tak mówił na rozpoczęcie spotkania ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Następnie z krótkim koncertem kolęd wystąpił chór „Sursum corda” z Sambora pod dykcją Krystyny Husarz. „Życzę, aby ten rok był dla polskiego szkolnictwa lepszy od tego, który minął, – z tymi słowami zwrócił się do nauczycieli i wychowawców młodego pokolenia Polaków **konsul RP we Lwowie Marcin Ziniewicz**. – Życzę, żebyśmy rozwiązyali wszystkie sprawy, związane z Centrum Metodycznym Nauczania Języka i Kultury Polskiej oraz doczekaliśmy rejestracji polskich szkół sobotnich. Miejmy nadzieję, że władze ukraińskie będą bardziej przychylnym okiem patrzeć na nasze szkolnictwo. Życzę, żeby również sytuacja materialna nauczycieli, pracujących społecznie, była lepsza.”

„Jestem niezmiernie wdzięczny wszystkim tu obecnym, że możemy raz do roku się spotkać we Lwowie. Zawsze spotykamy się najpierw w Katedrze – mówił do zebranych **Adam Chłopek**, dyrektor Centrum Metodycznego Nauczania Języka i Kultury Polskiej z siedzibą w Drohobycz, redaktor naczelný pisma „Głos Nauczyciela” – Zbieramy się co roku, najpierw było nas niedużo – dziś jest kilkadziesiąt osób. Nauczyciele reprezentują obwody: lwowski, stanisławowski, tamopolski, czemiowiecki, żytomirski, chmielnicki. Z pewnością, mogłoby nas być więcej, ale droga dość daleka.”

Nauczyciele propagują język i kulturę polską. Często to bywa trudne, nie są rozumiani. Jan Paweł II mówił: „Jestem synem narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć, a on pozostawał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji swoją suwerenność w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą, większą od tamtych potęg.” To są bardzo ważne słowa dla Polaków na Ukrainie. Kiedyś

na Ukrainie były jedynie dwie szkoły z polskim językiem nauczania, a szkoła nr 10 była podstawowa, a nie średnia. Poza tymi placówkami nie było żadnej innej. Dziś jest rozbudowany cały system kształcenia w języku polskim dzieci i młodzieży.

„Kiedyś mi mówiono, że jestem „konserwa”, bo trzymamy się Kościoła. – kontynuował Adam Chłopek. – Ale: „Panie, do kogo pójdziemy, Ty masz słowa życia wiecznego.” Te słowa są naszym hasłem i drogą. Tylko na fundamencie Kościoła możemy coś wybudować. Może wyglądamy na słabych i mamych, ale jesteśmy mocni w Nim. A za nami są tysiące uczniów”, – zakończył pan Adam.

Jesteście sługami Słowa...

W imieniu Wyższego Seminarium Duchownego i jako gospodarz powitał zebranych ks. Mirosław Hanus, prefekt Seminarium: „Wy wszyscy jesteście sługami Słowa, uczycie języka ojczyźnego, języka przodków. Żyjemy dziś w takim świecie, że słowo kosztuje najmniej! Macie strzec wartości słowa, ma się ono stać ciałem. Słowo, którego uczycie, którego strzeżecie, tworzy człowieka. Chciałbym wam życzyć odwagi i wiary, aby wam nikt nie mówił, że wasze powołanie i wasze zadania są mało ważne. Życzę, by nikomu z was nie zabrakło wiary w sens tego, co robicie. Przez wasze słowo powstanie nowe ludzkie plemię i nowe zdrowe pokolenie, które będzie prowadziło świat ku przyszłości. Świat, w którym zabraknie sług słowa i jego nauczycieli, nie będzie miał przyszłości, bo będzie światem technokracji, a nie człowieka. Składam wielką wdzięczność za wasze poświęcenie, powołanie i za wielką służbę. Niech Boże Dziecię – Słowo, które stało się Ciałem, zamieszka w sercu każdego z was. Życzę wiary, która potrafi góry przenosić, nadziei, która nigdy człowieka nie zawiedzie i miłości, która nas wszystkich prowadzi do Niego. Życzę naprawdę wszystkiego najlepszego w Roku Pańskim 2008”.

Potem nauczyciele dzielili się ze sobą opłatkami i życzyli sobie nawzajem wszystkiego, co najpiękniejsze... Oby się to spełniło... Kiedyś w jednym z programów radiowych podano ranking zawodów, które na Ukrainie są uważane za najbardziej prestiżowe. Jeśli chodzi o tzw. budżetówkę, to zawód lekarza znalazł się w pierwszej czwórce (po prokuratorze, sędzim i adwokacie), natomiast zawód nauczyciela – o zgrozo! – jest trzeci od końca listy. Po nim się uplasowały woźny i sprzątaczkę. Miejmy nadzieję, że niebawem sytuacja pedagogów, kształcących przyszłe pokolenia, się zmieni, a nauczyciele języka, historii, kultury polskiej, nie będą mieli żadnych utrudnień w swej pracy.

Kopia cudownego krzyża św. Damiana we Lwowie

Przewidziana jest jego peregrynacja po Ukrainie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Od początku listopada ub. r. codziennie trwają pielgrzymki wiernych do kopii cudownego krzyża św. Damiana, który jest wystawiony obecnie przy ołtarzu głównym we lwowskim sanktuarium św. Antoniego na Łyczakowie. Przychodzi też wielu grekokatolików i prawosławnych, rodziny chorych, którzy znajdują się w pobliskich szpitalach. Ten krzyż oo. Franciszkanie przywieźli z Asyżu. „Przed nim w czerwcu 2007 roku modlił się Ojciec Święty Benedykt XVI”, – powiedział dla „Kuriera” o. Aleksander Litwiniuk, proboszcz kościoła św. Antoniego.



Od lwowskich franciszkanów dowiedzieliśmy się, że krzyż św. Damiana, o którym jest mowa znajduje się obecnie w Bazylice św. Klary w Asyżu. Za czasów św. Franciszka (1182-1226) umieszczony był w kościółku San Damiano tuż za murami miasta. Wkrótce po swoim nawróceniu, Franciszek prowadził samotne życie w tej miejscowości. Pewnego styczniowego dnia 1206 roku mijając ten zniszczony kościółek usłyszał głos mówiący do niego, aby wszedł tam do środka i pomodlił się. Wszedł i uklęknął przed krzyżem. Nastąpił czas kontemplacji i

ekstazy. Podczas wpatrywania się w krzyż Franciszek ujrzał poruszające się wargi Jezusa i usłyszał słowa: „Franciszku, idź i odbuduj mój dom, który, jak widzisz, popada w ruinę.” Biedaczyna, przepełniony radością i podziwem, natychmiast wstał, aby wykonać polecenie. Początkowo skoncentrował się na odbudowie kościółka San Damiano i okolicznych kapliczek, ale kiedy Pan obdarzył go wieloma naśladowcami, zrozumiał polecenie odrodzenia życia w ludzie Bożym. Jego zadanie zostało potwierdzone przez papieża Innocentego III, który miał sen o Kościele w kształcie Bazyliki św. Jana na Lateranie, przechylającej się tak, jakby miała się załamać i jakiś mały człowiek zatrzymał ją od

zawalenia. Gdy papież rozpoznał w Franciszku tego małego człowieka ze swojego snu, zatwierdził Zakon franciszkański i jego regułę życia (1209 lub 1210 r.). Franciszkanie podkreślają, że poprzez wieki ten krzyż symbolizował im misję odnowy Kościoła.

Przywieziony do Lwowa krzyż wywiera wrażenie swoimi rozmiarami: 2.10 m wysokości i 1.30 m szerokości. Zwracając na siebie uwagę typ tego krzyża i symbolika wizerunków. Krzyż św. Damiana jest zwany ikoną krzyża, jednak franciszkanie stwierdzają, że nie można traktować jej, jak zwykłego obrazu czy innego dzieła sztuki. Można powiedzieć, że św. Franciszek był planem Boga Ojca, a krzyż – jednym z elementów planu Bożego. Dlatego tak wielu wiernych przychodzi do kościoła św. Antoniego, ażeby wzmocnić swoją wiarę przed kopią krzyża św. Damiana. W tej świątyni będzie przebywał niedługo, wkrótce zacznie się peregrynacja krzyża po całej Ukrainie.

Zapraszamy kombatanów

Jeżeli wśród Czytelników „Kuriera Galicyjskiego”, mieszkających na Ukrainie, we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej są osoby, które walczyły na frontach II

wojny światowej lub też takie, które doświadczyły prześladowań i represji, chcielibyśmy je poznać. Prosimy o kontakt:

Stanisława Kalenowa
prezes Stowarzyszenia Polskich
Kombatanów i Osób
Represjonowanych we Lwowie
tel.: (032) 275-93-94

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

„SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie
Tel.: +48228513966

**Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”**



STANISŁAW DURYS

Są w naszym zakładzie Polacy, którzy nawet skończyli szkołę polską lub przyjechali z innych obwodów Ukrainy, ale tak dalece nie identyfikują się tak z polskością, że nawet nie da się ich rozpoznać. Może to i dobrze, bo spokojnie pracują i nie mają tych kłopotów, które mam ja. Taka postawa Polaków jest spostrzegana we Lwowie, bo to czasem jedyna droga do zrobienia kariery. Taki człowiek ma szansę na to, by nie zostać zredukowanym przy pierwszej okazji redukcji w zakładzie nawet wbrew temu, że jest się dobrym fachowcem, natomiast w miejsce fachowca przyjmują byle kogo. No są i tacy Polacy, którzy wstydzieli się polskości, nawet języka swoich przodków, bo to nie było modne, a teraz na tym robią wielkie interesy, zainteresowali się, bo to przynosi dochody, otwiera drzwi do nowych możliwości. Nie myślcie sobie, że to jest ilustracją do słów Pisma Świętego: „kołaczcie, a otworzą wam”. Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

W poprzednim numerze „Kuriera Galicyjskiego” wspomniałem o spotkaniach literackich, historycznych, geograficznych, które potrzebowały potwierdzeń praktycznych. Wtedy wyruszyliśmy w teren. Wynajmowaliśmy ciężarówkę z zamontowanymi ławkami na górze, każdy zabierał ze sobą koc, żeby było miękko siedzieć, a później poleżeć na ziemi i tak wyruszyliśmy na wycieczki, czasem nawet mijaliśmy odległość 200–300 km. Organizatorem tych wycieczek był wspaniały nauczyciel fizyki z „trzydziestki” pan Bronisław Krzysztoforów. Był bardzo lubiany przez młodzież. Starsi koledzy i koleżanki w latach 60 (tzn. rok 1963–1965) jeździli z nim na Krym, Kaukaz i w ciągu kilku tygodni wędrowania dzikimi ścieżkami, przyjeżdżali wypoczęci, zachwyceni przyrodą i zabytkami tych terenów, gdzie kiedyś mieszkało dużo Polaków. Np. piękna fontanna w Bachczysaraju, gdzie zawsze leżą dwie róże

Długa droga do Karty Polaka

(cd. numeru poprzedniego)



Korostów. Apel wieczorny, 1960 r.

biała i czerwona. **Przez kogo zostały tam położone po raz pierwszy? To jest dla was zagadką, Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego” (możecie przy okazji umieścić swoje odpowiedzi pod tytułem „Długa droga do Karty Polaka”) i drugie pytanie: kim był A. Gribojedow (proszę podać jego prawdziwe nazwisko i narodowość), w jakich okolicznościach zginął i gdzie został pochowany? Zapraszamy do udziału.**

Poraz pierwszy, latem 1965 r., z grupą pana Bronisława wyruszyłem na Huculszczyznę. Zwiedzaliśmy tam piękne cerkwie huculskie i poznawaliśmy tradycje miejscowych ludzi. Na dłuższe wycieczki jeździliśmy w dniach 1-2 maja, jeżeli dodatkowo była wolna sobota i niedziela lub w dniach 7-8 listopada. Z czasem otrzymaliśmy możliwość wynajmowania autokarów na przedsiębiorstwach lub w biurach turystycznych. Po załatwieniu odpowiednich dokumentów, potrzebnych do wyjazdów kilkudniowych, śmiało wyruszyliśmy w podróż. Dokonywano rezerwacji hoteli, które znajdowały się na naszej trasie, jedzenie zabieraliśmy ze sobą albo jedliśmy w okolicznych stołówkach lub restauracjach. Jeżeli chodzi o koszty, to nie było to zbyt drogo i było nas na to stać.

W jedną z pierwszych dłuższych wycieczek wyruszyłem na wiosnę w grupie pana Bronisława. Zwiedzaliśmy Kamieniec Podolski, Mohilów Podolski, Jampel, czyli jechaliśmy trasą Sienkiewiczowską (a propos, był to rok Milenium Chrztu Polski). Następną jesienią

wyruszyliśmy trasą Słowackiego, czyli Olesko, Podhotrce Radziwiłłów, Ławry w Poczajowie, Krzemieniec, gdzie poznaliśmy piękną panią Irenę Sendecką – duszę Krzemieńca, dzięki której utrzymała się tam polskość. Każdy kolejny raz, gdy tam przyjeżdżaliśmy, chodziliśmy z p. Ireną na grób matki Słowackiego, Salomei Becu, przy którym odczytywano jeden z listów J. Słowackiego do niej. Książkę z listami otwierano na chybił trafił, nie celowo odczytywano jakiś przeznaczony list. Tekst listu był po prostu aktualny do tej sytuacji, w jakiej znajdowaliśmy się. Następnie jechaliśmy do Winnicy, Humania. Piękny park Zofijówkę, który założył Potocki dla swojej drugiej żony Zofii, poznawaliśmy późnym pięknym jesiennym wieczorem, szelest złotych liści pod nogami, szum przeróżnych wodnych woskospadów, pohukiwanie puchaczy i na reszcie na górze spostrzegamy ogromne jezioro, w którym można zobaczyć odzwierciedlenie nieba z gwiazdami i księżycem, a po środku jeziora jakby zawieszona między niebem a jeziorem, altana zakochanych. Chce się tylko siedzieć w niej i marzyć, wsłuchiwać się w szum drzew, które czasami niby stękają jak ludzie, wycie upiórów, które przynosi ludzkości klęskę. Te jary humanistyczne wiele pamiętają...

Wracamy z parku, tuż przed wyjściem przed pawilonem „Flory” znajduje się dolne jezioro na środku którego leży skręcona żmija wykuta z żelaza, a z jej paszczy uniesionej do góry

tryska fontanna na wysokości do 24 metrów. Jest ona połączona z górnym jeziorem za pomocą rur i działa na podstawie zasilania połączonych naczyń. Stoimy w grocie zakochanych i słuchamy odgłosu kąpiącej wody, jakby płaczu dziewicy. Wracamy na nocleg do

sposób wyszkolić naszą młodą kadre Polaków? Raczej wychowamy cyników i dorobkiewiczów. Zadaniem tych wykładowców jest przyjsię na wykład, przekazanie maksimum informacji z historii, literatury, sztuki itp. Polska i Ukraina chyba wystarczająco przekazała



Kuchnia w Tuchli

hotelu, a z rana wyruszymy w drogę powrotną, zwiedzając po drodze historyczne zamki i pałace.

Na wiosnę wyruszyliśmy do Puszczy Białowieskiej i do Grodna. W Grodnie zwiedziliśmy miasto, domek Elizy Orzeszkowej, przed którym znajduje się jej popiersie. Nie dopisała jednak nam pogoda.

Na takie wycieczki wyjeżdżało do 40 osób. Była to nie tylko młodzież, a również starsza inteligencja, która we Lwowie prowadziła wykłady. Pamiętam, podczas dwóch wycieczek zabrakło miejsca w autokarze, tyłu było chętnych, musieliśmy zamawiać jeszcze jeden autobus PAZ, by zabrać wszystkich chętnych i nikogo nie obrazić.

Chcę zwrócić szczególną uwagę na to, że ludzie traktowali jeden drugiego z powagą, czego nie można powiedzieć o stosunkach w czasach dzisiejszych. Np. by wstąpić do nowo upieczonego tzw. PTTK, należy wpłacić wpisowe w wysokości 100 grywni, a następnie płacić po 25 grywni co trzy miesiące, bo inaczej na swoje „histeryczne” wykłady nie zaproszą. Coś takiego nigdy by sobie nie pozwolił żaden z naszych profesorów – prelegentów, to oni właśnie ich słuchacze byli kontynuatorami dawnego PTTK. I my chcemy w taki

kosztów na robienie ich doktoratów? Czy może to robili dla własnej reklamy? No i nasi Lwowiacy dostarczali im dużo materiałów i własnego czasu, tylko po to by nauczali dzieci i młodzież studencką.

Jedną z takich ostoi polskości był Teatr Polski we Lwowie, w którym można było obejrzeć sztukę polską, dzięki ofiarnej pracy wielu ludzi tamtego pokolenia, ale warto podkreślić, że wśród młodzieży nie było wielu chętnych do zasilania szeregów tej placówki. Był taki czas, że teatr był zasilany przez studentów z Polski, którzy studiowali na uczelniach lwowskich, ale też do pewnego czasu, kiedy to głupota hegemonu postarała się zrujnować wieloletni trud Polaków na niwie teatralnej Melpomeny. Tu też opatrność Boska czuwała nad polskością. Wielu członków teatru była zmuszona opuścić go z powodów politycznych i wyjechać do Polski wraz ze Zbigniewem Chrzanowskim, reżyserem i kierownikiem. Popierał jego świętej pamięci Walery Bortiakow, a dyrektor Budynku Nauczycieli pani Łarysa Swerdlyk nie wyrzuciła na bruk reszty zespołu teatralnego, ale odwrotnie, pomogła przetrwać teatrowi polskiemu do lepszych czasów.



POLSKIE TOWARZYSTWO
NAUKOWE W ŻYTOMIERZU
ПОЛЬСЬКЕ НАУКОВЕ
ТОВАРИСТВО У ЖИТОМИРІ
POLISH SCIENTIFIC SOCIETY
IN ZHYTOMIR
ul. Witraka 55, 10009. Żytomierz
tel/fax.: (0412) 39 85 49,
www.ptnz.org.ua,
adres korespondencyjny: 10024,
Żytomierz, s/p 48, e-mail: ptnz@op.pl

Żytomierz, 22.01.2008 r.
Szanowni Państwo,
z przyjemnością informujemy, że w ramach projektu edukacyjnego „Paderewski”, który koordynuje Gdańska Fundacja Oświatowa, zdolna młodzież z Ukrainy, która interesuje się Polską, ma możliwość nauki w niepublicznych szkołach w Polsce.

Program „Paderewski” — to propozycja oświatowa, która jest dostosowywana do każdego ucznia indywidualnie, w celu podniesienia wiedzy uczniów z języka polskiego do poziomu i wymogów polskiej matury, co stwarza możliwość nauki na studiach wyższych w Polsce. Po jednym albo dwóch semestrach nauki w Polsce, uczniowie z Ukrainy wracają do swoich szkół i zdają maturę ukraińską. W niektórych przypadkach, jeżeli uczeń dobrze włada językiem polskim oraz programy szkół polskiej i ukraińskiej są do siebie zbliżone, ma on możliwość zdawać egzaminy na studia wyższe w

Polsce. Mamy nadzieję, że po pobycie w szkole polskiej uczestnicy programy „Paderewski” staną się osobami, które wnoszą nowe wartości w swoje środowiska.

Dla wszystkich uczniów będzie obowiązkową nauka języka angielskiego. Uczestnicy programu będą mieli możliwość nauki w klasach dwujęzycznych, gdzie część przedmiotów wykładana jest w języku angielskim.

Proponujemy możliwość nauki języków obcych: niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego, rosyjskiego, szwedzkiego, włoskiego. Poziom nauki jest dostosowywany do poziomu wiedzy ucznia. Przygotowujemy uczniów do zdawania egzaminów na certyfikaty międzynarodowe z języków obcych (FCE, CAE, CPE, TOEFL, ZD, ZMP, DELE, DELF), oraz do egzaminu amerykańskiego SAT (standardowy egzamin do większości uniwersytetów USA).

Program jest realizowany w liceach niepublicznych Województwa Pomorskiego: Gdańskim Liceum Autonomicznym i Sopockim Liceum Autonomicznym. Opiekun szkolny systematycznie zbiera opinie nauczycieli o pracy uczniów oraz kontaktuje się z rodzinami, w których dzieci mieszkają, w celu diagnostyki problemów i potrzeb, które wynikają. Nauczyciele, którzy pracują z uczestni-

kami programu „Paderewski”, poświęcają im dodatkowy czas, potrzebny dla wyrównania różnicy w programach szkolnych i podolania problemów językowych.

Osoby, biorące udział w programie, mieszkają w rodzinach polskich, pokoju szkolnym albo w akademiku. Rodziny są starannie dobrane przez organizatorów i biorą udział w programie bez wynagrodzenia. Od uczestnika programu jest oczekiwany pełny udział w życiu rodziny. Każda rodzina zapewnia trzyrazowe wyżywienie oraz oddzielny pokój.

GFO udziela wsparcia, polegającego na stałych konsultacjach indywidualnych z upoważnioną osobą, biorącą udział w programie. Ta pomoc polega także w stworzeniu programu indywidualnego dla każdego ucznia, a także w rozwiązywaniu wynikających problemów dydaktycznych i wychowawczych ucznia, takich jak np. zmiana rodziny przyjmującej, w przypadku jakichś problemów albo konfliktów.

Osoby zainteresowane programem, powinny dostosować się do następujących procedur rekrutacji.

WYMOGI DO KANDYDATÓW:
15-18 lat oraz więcej niż rok nauki do matury;
wyższe od przeciętnych wyniki w nauce;
deklaracja dotrzymania reguł, obowiązujących uczestników programu „Paderewski”;

podstawowy poziom władania językiem polskim;
zainteresowanie Polską.

Dla udziału w programie należy wypełnić i wysłać pod adresem Polskiego Towarzystwa Naukowego w Żytomierzu do 15 marca następujące dokumenty:
zgłoszenie kandydata w języku polskim lub angielskim, napisane przez niego osobiście;
list motywacyjny kandydata w języku polskim lub angielskim, napisany przez niego osobiście;
opinia ze szkoły kandydata w języku polskim lub ukraińskim;
informacja od rodziców kandydata albo opiekunów – w języku polskim lub ukraińskim.

Formularze dokumentów, które należy wypełnić, można znaleźć też na stronie internetowej Polskiego Towarzystwa Naukowego w Żytomierzu www.ptnz.org.ua oraz – Gdańskiej Fundacji Oświatowej www.gfo.pl

Dokumenty należy wysłać do 15 marca pod adresem: Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu 10024, Żytomierz, s/p 48

Zakwalifikowanie kandydatów odbywa się na podstawie analizy podanych dokumentów, rozmów z nauczycielami szkół, rodzicami i samymi kandydatami,

a także na podstawie testu pisemnego z języka polskiego.

UDZIAŁ W PROGRAMIE JEST PŁATNY. DECYZJE, DOTYCZĄCE WYSOKOŚCI OPŁAT ORAZ ZWOLNIENIA OD OPŁAT PODEJMUJE GDAŃSKA FUNDACJA OŚWIATOWA NA PODSTAWIE WYNIKÓW, UZYSKANYCH W DWÓCH ETAPACH KONKURSU

Uczestnicy programu powinni samodzielnie ponieść koszty: wyrobienia karty czasowego pobytu (jeżeli termin wizy nie odpowiada terminowi nauki); kupna biletu na powrót do domu w końcu semestru; drobnych wydatków podczas pobytu w Polsce.

Wszystkie pytania, dotyczące projektu „Paderewski” prosimy kierować do organizatorów konkursu na Ukrainie:

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu
tel. (0412) 39-85-49, (097) 935 89 18
(Walentyna Sytnicka)
e-mail: ptnz@op.pl
Adres do korespondencji: 10024, Żytomierz, s/p 48

Nauka w niepublicznych szkołach w Polsce

RUDOLF INDRUCH – AUTOR PROJEKTU CMENTARZA ORŁĄT LWOWSKICH

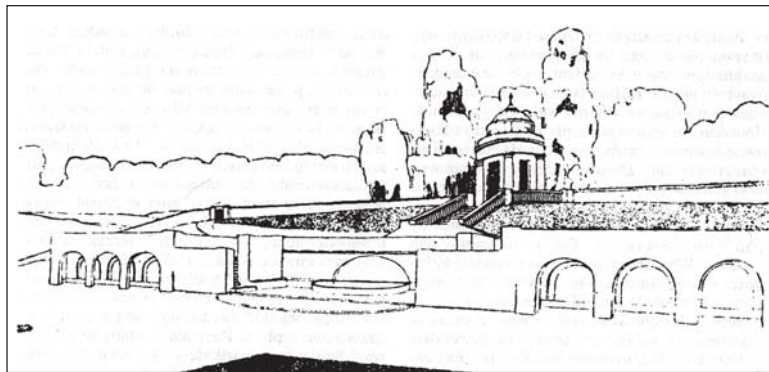
JURIJ SMIRNOW

Rudolf Indruch (7. 02. 1892 – 24. 01. 1927) – architekt, autor projektu cmentarza Orłąt we Lwowie. Urodził się we Lwowie w rodzinie Słowaka Jana Indrucha, zaś matka pochodziła z rodziny czeskiej. Ojciec Indrucha osiadł we Lwowie po służbie w armii austriackiej, pracował na poczcie. W 1912 r. ukończył gimnazjum realne we Lwowie i rozpoczął studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej gdzie, z przerwami podczas I wojny światowej, studiował 10 lat. W 1922 r. złożył egzamin dyplomowy i otrzymał zawód inżyniera – architekta.

Podczas I wojny światowej brał udział w działaniach bojowych w randze nadporucznika saperów armii austro-węgierskiej. Przeszedł ciężkie zapalenie płuc. W listopadzie 1918 r. brał udział w walkach ulicznych we Lwowie, był oficerem w I pułku Strzelców Lwowskich. W 1920 r. walczył na froncie polsko – radzieckim, podczas wojny został ciężko ranny, miał przestrelone płuca. Otrzymał polskie i austriackie odznaki bojowe, także Krzyż Obronny Lwowa i odznakę „Orłąt”. W 1922 r. w randze kapitana przeszedł do rezerwy i rozpoczął pracę na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej. Pracował jako asystent, a od roku 1923 - jako starszy asystent w katedrze rysunków zdobniczych i dekoracji wnętrz.



Rudolf Indruch (od prawej) i jego przyjaciele z Politechniki Lwowskiej



Był również świetnym malarzem, malował krajobrazy Lwowa (np. ul. św. Wojciecha), wystawiał swoje prace we lwowskim salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i na wystawach Spółki Studentów Politechniki. Krytyka charakteryzowała go jako „biegłego w rysunku, świetnego kolorystę z twórczym zmysłem kompozycji”. Sprawą całego życia Indrucha był projekt „Cmentarz Orłąt Lwowskich”. W 1921 r. z inicjatywy komitetu Straży Mogił Polskich Bohaterów został ogłoszony konkurs na projekt urządzenia polskiego cmentarza wojskowego na terenie, który graniczył z Cmentarzem Łyczakowskim od strony Pohulanki. Miejsce to było bardzo trudne dla budowy nekropolii. Zbocze wzgórza dość stromo schodziło w stronę południową, w dolinie dawniej przebiegał strumyk. Na tym wzgórzu trzeba było umieścić mogiły, pomniki, budowle monumentalne. Na konkurs wpłynęło pięć projektów.

W dniu 19. 10. 1921 r. pierwsze miejsce zdobył projekt pod godłem „Białe Róże”. Sensacją był fakt, że twórcą projektu był nikomu nie znany student piątego roku Politechniki, który właśnie przygotowywał się do złożenia ostatniego egzaminu dyplomowego. Niektórzy fachowcy zarzucali projektowi zbyt niuansy i śmiałość, inni za-

oceniali tacy fachowcy jak W. Minkiewicz i A. Szyszko-Bohusz. Dominantami projektu były trzy monumentalne budowle: kaplica, katakumby i kolumnada. Główne wejście było od strony Pohulanki. Pod kierownictwem Indrucha zdążono rozplanować ogólny wygląd terytorium, zbudować kaplicę Orłąt (1925 r.) i niektóre pomniki. Budownictwo przeciągnęło się do 1939 r. Nie zważając na skomplikowane ukształtowanie terenu, a może właśnie dzięki temu Indruchowi udało się uniknąć monotonii, tak charakterystycznej dla większości europejskich cmentarzy wojennych tego czasu. Projekt Indrucha zaprzeczał niektórym stereotypom, istniejącym w społeczeństwie i dotyczącym



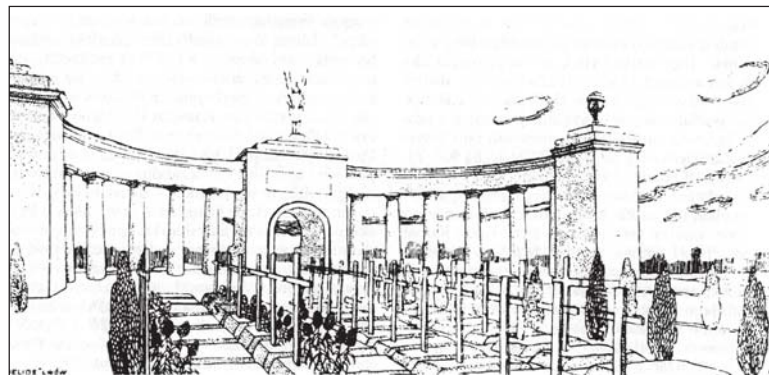
Pomnik poległych Obrońców Lwowa na Persenkówce wzniesiony według projektu Rudolfa Indrucha

kreślił i o kierownictwie artystycznym. Indruch odmówił przyjęcia zarówno nagrody konkursowej, jak też opłat za swoją współpracę z SMPB. Wszystko robił bezinteresownie i nie chciał otrzymywać za swoją pracę żadnego wynagrodzenia. Projekt Indrucha wysoko

tę, jak mają wyglądać nekropolia wojenne. W projekcie Indrucha był dodatkowy element, nietypowy dla oficjalnych cmentarzy wojennych. Nie broniono rodzinom wznoszenia pomników wg indywidualnych projektów – na grobach ich najbliższych.

Kryzys gospodarczy pierwszej połowy lat 20. nie sprzyjał posunięciu budownictwa we Lwowie. Architekci nie mieli możliwości praktycznej

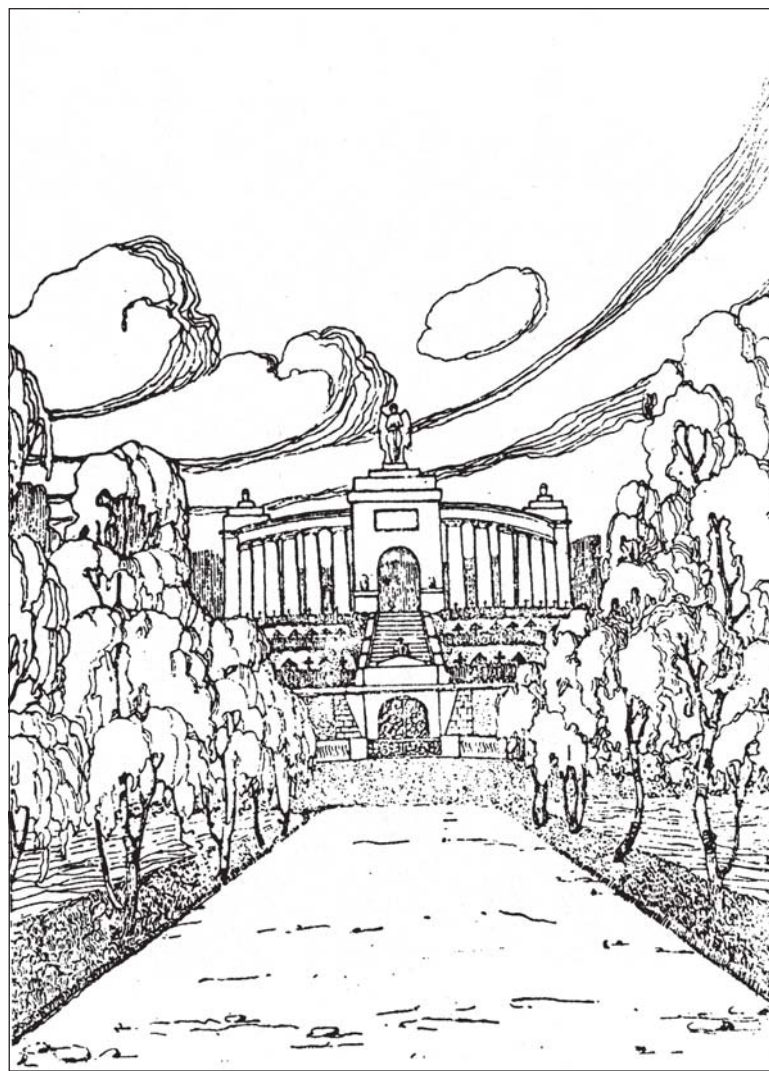
realizacji swoich projektów. Z tego więc powodu pisała „Gazeta Lwowska”: „Twórczość Indrucha w latach 1922 – 1927 ograniczała się do udziału w kilku projektach obiektów mieszkalnych i wojennych i w kilku konkursach”. Oprócz Cmentarza Orłąt był realizo-



został zrealizowany w latach 1926 – 1930 już po śmierci autora. Indruch miał krótkie życie. Zmarł we Lwowie w wieku 35 lat. Chorował na gruźlicę. Choroba była następstwem ciężkich ran, otrzymanych podczas I wojny światowej. Mieszkał we Lwowie

został zrealizowany w latach 1926 – 1930 już po śmierci autora.

Indruch miał krótkie życie. Zmarł we Lwowie w wieku 35 lat. Chorował na gruźlicę. Choroba była następstwem ciężkich ran, otrzymanych podczas I wojny światowej. Mieszkał we Lwowie



wany jego projekt pomnika poległych – na Persenkówce. Pomnik umieszczono naprzeciwko niewielkiego budynku dworca kolejowego. Składał się on z dwu kolumn. Jedna z nich prostokątna, kończyła się u dołu dwoma zaokrąglonymi skrzydłami z tablicami, na których wyryto nazwiska poległych. Druga kolumna, dorycka z kanelurami, jakby występowała do przodu i była zakończona kapitelem i monumentalnym zniczem o zmodernizowanych kształtach.

Oba projekty Indrucha zostały zniszczone po II wojnie światowej. Cmentarz Orłąt był odbudowany w latach 1989 – 2005 w nieco zmienionym wyglądzie. Po pomniku na Persenkówce zostały tylko fragmenty kolumny doryckiej. Na zamówienie Funduszu Kwaterunku Wojskowego Indruch zaprojektował monumentalny budynek mieszkalny przy ul. Gródeckiej, 42, przeznaczony dla oficerskich rodzin

przy ul. św. Wojciecha 9 (obecnie ul. O. Dowbusza), a później przy ul. św. Wojciecha 4. Ożenił się z Jadwigą Sikorską (1887 – 1977). Dzieci nie mieli. W dniu 27. 01. 1927 r. Indruch został uroczystie pochowany na Cmentarzu Orłąt. Pogrzeb zebrał wiele ludzi, przedstawicieli różnych organizacji społecznych, studentów, profesorów Politechniki Lwowskiej na czele z rektorem Otto Nadolskim. Wśród licznych kolegów i przyjaciół były członkowie SMPB z prezesem Kazimierzem Neumannem i wiceprezesem Wandą Masanowską, delegacja Związku Obrońców Lwowa z prezesem pułkownikiem Karolem Baczyńskim. Nad otwartą mogiłą śpiewał chór Techników Lwowskich.

Zniszczona mogiła R. Indrucha została odnowiona w czasie odbudowy Cmentarza Orłąt.

WOJCIECH KRYSIŃSKI

DZIEJE BUKOWINY

Hospodarstwo Mołdawskie (1340 – 1514)

Przesiedleniu z Siedmiogrodu na Bukowinę ludu powstałego z przemieszania się Daków, Getów, Rzymian i Słowian sprzyjał król węgierski Ludwik I. Walczył on, posilając się siłami składającymi się z ludności pochodzącej z Maramureszu pod wodzą wojewody Dragosza [Dragoš] (1342 -1344), z Tatarami. Po zwycięstwie nad Tatarami mianował on Dragosza zarządzającym Bukowiną, północną Mołdawią i Besarabią i wyznaczył mu siedzibę w Baia, zwanej wówczas Mołdawią [Moldova].

Założycielem i pierwszym wojewodą Mołdawii był Bogdan I (1359-1365). Będąc wojewodą maramorskim z ramienia królestwa węgierskiego, zbuntował się i przeszedł ze swoim wojskiem przez Karpaty, przepędził z Bukowiny węgierskich urzędników, obrał sobie za siedzibę Radowce [Rădăuți], a w 1359 roku ogłosił powstanie nowego państwa, które nazwał Mołdawią od nazwy miejscowej rzeki, wzdłuż której najprawdopodobniej zszedł z gór na Wyżynę Suczawską. W 1360 roku Dragosz zorganizował ekspedycję karną przeciwko Bogdanowi. Wyprawa ta zakończyła się zwycięstwem królewskiego namiestnika i przyłączeniem ziem Bogdana do ziem Dragosza. W ten sposób dokonano się zjednoczenie dwóch najpoważniejszych ośrodków władzy, tworzące podwaliny pod średniowieczne państwo mołdawskie.

Po Dragoszu rządził Sas (ok. 1354- ok.1358), a potem jego syn Balk [Balç] (1359). W 1364 roku Bogdan wygnał Balka, kończąc w ten sposób swoją walkę o tron. Państwo Bogdana rozciągało się pomiędzy rzekami Seretem, Suczawą i Mołdawą, granicząc od północy z Ziemią Szypińską.

W 1349 roku król polski Kazimierz III Wielki przyłączył Ziemię Szypińską do Polski. Mimo to zmagania o uznanie zwierzchności nad Ziemią Szypińską toczyły się pomiędzy Polską i Mołdawią ponad 100 lat, począwszy od 1386 roku do roku 1499, kiedy w całości przeszła pod władanie mołdawskie.

Po śmierci Bogdana, kiedy między rodami Muszatów z Wołoszczyzny i Koriatowiczów z Podola rozgrywała się faktyczna walka o tron mołdawski, Mołdawią rządziło kilku wojewodów. Na krótki czas zwyciężyli Koriatowicze, wskutek czego wojewodą mołdawskim został książę litewsko-ruski Jerzy Koriatowicz (1373-1374). Przesunął on granice Mołdawii na północy aż do Chocimia, czego możemy się dowiedzieć z kroniki prawosławnego metropolity mołdawskiego, podlegającego patriarsze z Ochrydy (Macedonia).

Piotr I Muszat [Petru I Musat] (1374 — 1391), wygnał Jerzego z Mołdawii i rozpoczął prawie 200-letni, bo trwający do 1552 roku okres, w którym Mołdawią rządził ród Muszatów (Muszatynów). Sytuacja polityczna była trudna, bo z trzech stron zagrażali mu sąsiedzi. Od południa Turcy, którzy w 1386 roku podbili Serbię i coraz bardziej byli zainteresowani Mołdawią. Od zachodu cały czas zgłaszał pretensje do ziemi mołdawskiej, zasiedlonej licznymi węgierskimi poddanymi,

król węgierski Zygmunt I Luksemburski. Od północy, po zawarciu umowy w Krewie, w 1385 roku powstało wielkie i silne państwo polsko-litewskie. W takiej sytuacji wojewoda Piotr dokonał wyboru i postanowił oprzeć się na Polsce. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ łączyły go zażyłe stosunki z Jagiełłą, który w dokumencie z Łucka nazywa go „pan Pietr, wojewod Mołdawcy, zat’ i przyjatel nasz”. (Zięć? - chodzi tu najprawdopodobniej o córkę Jagiełły urodzoną na Litwie jeszcze przed jego ślubem z Jadwigą). Po ostatecznym przyłączeniu Rusi Halickiej do Polski, w 1387 roku, we Lwowie, wojewoda Piotr złożył hołd królowej Jadwidze i Władysławowi Jagielle. Przysięgę wierności przyjął metropolita Cyprian. Zgodnie z traktatem Mołdawia miała wspierać Polskę w wyprawach wojennych, w zamian Polska miała bronić Mołdawii w razie napadu wrogów. Mołdawia zachowywała przy tym wewnętrzną autonomię i mogła samodzielnie prowadzić politykę zagraniczną. Zależność od Polski była więc w gruncie rzeczy formalna, nakładała jednak wymóg złożenia hołdu przez każdego wojewodę. Zwierzchność Polski, która trwała prawie 100 lat, nie zawsze była akceptowana przez kolejnych gospodarów mołdawskich, którzy niejednokrotnie występowali zbrojnie przeciwko swojemu protektorowi.

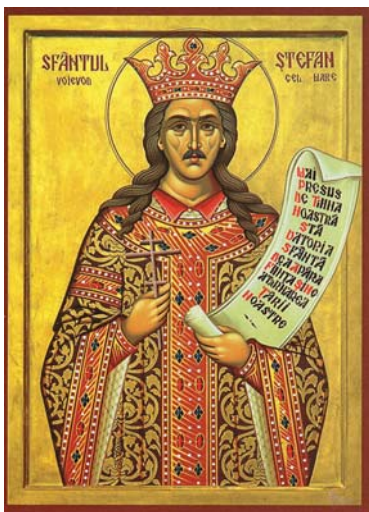
Ten zdolny władca mołdawski rozpoczął budowy zamków obronnych w Cecynie, Chocimiu, Suczawie i Scheia. Stolicą państwa za jego panowania był rodzinny Seret. W 1388 roku przeniósł on stolicę z Seretu do Suczawy, która pozostała nią aż do 1565 roku, kiedy to stolicę przeniesiono do Jass.

Brat Piotra, Roman I Muszat [Roman I Musat] (1391 — 1393, 1399 — 1400) zasłynął z poszerzenia ziem mołdawskich „od gór aż do Czarnego Morza”. Wspierał on niezależnych kniaziów podolskich, którzy sprzeciwiali się Witoldowi, Wielkiemu Księciu Litewskiemu, chcącemu ich pełnego podporządkowania i uczynienia z nich swoich namiestników. Na skutek przegranej przez Romana I wojny w 1393 roku odsunięto go od władzy, a Mołdawia straciła Pokucie.

Między dwoma okresami panowania Romana I na tronie wojewody zasiadał Stefan I [Ștefan I] (1393-1399).

W XV wieku w Mołdawii dokonał się wielki przełom polityczny, kulturalny, ekonomiczny i socjalny. Spowodowało to wzrost znaczenia państwa i doprowadziło, choć na krótki czas, do pełnej jego niezależności. Wszystko to Mołdawia zawdzięczała swoim dwóm światłym gospodarom — Aleksandrowi Dobremu i Stefanowi Wielkiemu.

Aleksander Dobry [Alexandru cel Bun] (1401-1432) starał się sprawować władzę pokojowo. W 1408 roku zawarł umowę z kupcami lwowskimi, nadając im przywileje handlowe i celne. Dla potwierdzenia tej umowy ogłosił, że cło dla przewoźu towarów przez miasta: Suczawę, Czerniowce, Seret, Mołdawicę, Dorohoi, Baia, Cetatea Albă (Białogród, Akerman), Chocim i inne wynosić będzie: „odwozu niemieckiego 4 grosze, od wozu ormiańskiego 6



Wojewoda Stefan III Wielki i Święty. Ikona namalowana w monasterze Kutna

groszy, od sztuki bydła 1 grosz, od 10 świń 1 grosz, a od konia czy kobyły 2 grosze...” Pismo to znajduje się w archiwum miasta Lwowa.

W 1410 roku Aleksander podesłał królowi Jagielle jedną formację swoich wojsk, która odznaczyła się w bitwie pod Grunwaldem.

W 1411 roku czynił starania o zawarcie sojuszu obronnego z Polską przeciwko Węgrom. Ale już jesienią tego roku król polski Władysław II Jagiełło rozpoczął rozmowy z królem węgierskim Zygmuntem I Luksemburskim dotyczące zawarcia pokoju i współpracy. W konsekwencji skończyło się tak, że podczas spotkania w Lubowli (Stara Lubovňa, Słowacja), król Zygmunt uznał zwierzchność Polski nad Mołdawią, z zastrzeżeniem, że na wypadek śmierci któregoś z królów mieszana komisja miałaby wyznaczyć zakres praw i zwierzchności nad terytorium Mołdawii. Do tego czasu Aleksander został zobowiązany do wspierania wojsk węgierskich przeciwko Turkom. W przypadku uchylania się od wsparcia miał zostać pozbawiony władzy, a Mołdawia miała zostać podzielona pomiędzy Polskę i Węgry. Wtedy też po raz pierwszy użyto w roli nazwy własnej określenia **Bukowina**. Aleksander w 1431 roku napadł na Podole, gdzie został pokonany przez wojska polskie. Mimo to spowodował przyłączenie do Mołdawii całej doliny Czeremoszu i północno-zachodniej części Ziemi Szypińskiej.

Najwięcej jednak uwagi Aleksander poświęcał sprawom kościelnym. Do jego czasów wyznawcy prawosławia z terenów dzisiejszej Bukowiny i Mołdawii podlegali pod zwierzchnictwo metropolitów halickich (do 1340 roku metropolii w Ochrydzie). Aby uniezależnić cerkiew mołdawską, ustanowił niezależną metropolię w Suczawie (1401) i biskupstwo w Radowcach, któremu podlegała większa część Bukowiny. W celu podniesienia prestiżu religijnego sprowadził do Suczawy ciało św. Jana Nowego, który z czasem stał się patronem całego kraju. Także z czasów jego panowania mamy informacje o powstaniu pierwszych szkół cerkiewnych na Bukowinie: w Radowcach i Suczawie.

Po śmierci Aleksandra przez 25 lat trwała bezpardonowa walka o tron Mołdawii, w której uczestniczyła również Polska. Zwiększało to zagrożenie ze strony Porty Otomańskiej, która po zwycięstwie pod

Warną w 1444 roku miała otwartą drogę na północ do Mołdawii i Węgier. Turcy po tym zwycięstwie zajęli nowe tereny, skutkiem czego gospodar Piotr Aron [Petru Aron], młodszy syn Aleksandra Dobrego, zawarł traktat, w którym zobowiązał się do wypłacania Turkom haraczu w zamian za pokój i opiekę (1455). Układ ten wywołał wielkie niezadowolenie w całej Mołdawii, co umożliwiło przejście tronu Stefanowi III Wielkiemu [Stefan III cel Mare și Stant] (1457-1504), synowi Bogdana II (1449-1451), podstępnie zabitego przez Piotra Arona. Zapewniwszy sobie poparcie bojarów i metropolity suczawskiego Teokista, Stefan pokonał Piotra Arona w bitwie pod Dolhești i objął tron mołdawski 12 kwietnia 1457 roku.

Stefan Wielki w ciągu swojego, trwającego 47 lat, panowania doprowadził Mołdawię do rozkwitu kulturalnego, rozszerzył jej granice i osiągnął niezależność kraju. Na samym początku starał się ustalić pokojowe stosunki z sąsiadami. Nie przeszkodziło mu to rozpocząć wojny z Turcją w sojuszu z Władem Palownikiem [Vlad Tepeș], wojewodą Muntenii. Przyłączył wtedy do Mołdawii Białogród i Kilię, uzyskując dostęp do Morza Czarnego. Za namową Piotra Arona węgierski król Maciej Hunyady Korwin (1458-1490) usiłował odzyskać dla niego Mołdawię i ruszył ze swoim wojskiem przez Karpaty na Stefana Wielkiego. W bitwie pod Baia (1467) doznał jednak dotkliwej porażki. Mimo to gospodar Stefan Wielki z własnej inicjatywy uznał zwierzchność Węgier w zamian za sojusz przeciw Turcji, co przyczyniło się do pokonania wojsk tureckich w 1475 roku w bitwie pod Vaslui. W następnym roku, Turcy pod przywództwem sułtana Mehmeda II znowu napadli na Mołdawię i pokonali Stefana Wielkiego w bitwie pod Războieni koło Neamț. Pustosząc wszystko po drodze, dotarli do bram Suczawy, skąd zostali odparci. Turcja jednak nie rezygnowała. Chcąc ukarać hospodara za ciągłe napady na Wołoszczyznę, która uznała zwierzchność turecką, ponownie w 1484 roku wojska tureckie dowodzone przez sułtana Bajazyda II najechały Mołdawię. Tym razem Turcy zdobyli Suczawę, spalili ją i wymogli na Stefanie Wielkim zwrot Białogrodu i Kili. Zdesperowany gospodar mołdawski złożył, w treści swojej dość upokarzający, hołd przed królem Kazimierzem IV Jagiellończykiem w Kołomyi, co dało mu czas konieczny do odbudowania sił nadwątlonych walkami i sojusz obronny przeciwko wszystkim nieprzyjaciółom Mołdawii.

W 1489 roku wybuchły na pograniczu Bukowiny i Galicji bunt chłopów pod przywództwem Dymitra Muchy. Gospodar mołdawski, zerwawszy przysięgę wierności złożoną na koronie polskiej, pomógł buntownikom i pozwolił, by Mucha na czele dziesięciu tysięcy ludzi ruszył na Pokucie. Niszczenia sięgały aż do Halicza i Rohatyna i były tak znaczne, że według kronikarzy panowie polscy „musieli iść na żebra”. Większość łupów została przewieziona na Bukowinę i dalej w głąb Mołdawii. Wtedy po śmierci Macieja Korwina w 1490 roku, wykorzystując węgierskie

wewnętrzne nieporozumienia, Stefan Wielki odłączył się spod opieki Węgier i Mołdawia stała się całkowicie niezależnym krajem. Na polską odpowiedź daną buntownikom nie trzeba było długo czekać, skutkiem czego duża ilość chłopstwa uciekła i osiedliła się na Bukowinie, czemu sprzyjał gospodar. Wykorzystując te walki, w 1491 roku Stefan Wielki napadł na Pokucie i zdobył Halicz, Kołomyję i Śniatyn.

Po śmierci Kazimierza IV Jagiellończyka na tron polski wstąpił Jan I Olbracht, który, chcąc otworzyć drogę handlową przez Multany do portów czarnomorskich, postanowił wyruszyć przeciw Turcji. Na drodze stał mu gospodar mołdawski, którego należało ukarać za ciągłe napady na Pokucie, jak też za związek z Węgrami (1492), nawet już nie wspominając o zerwaniu „przysięgi wierności” złożonej w Kołomyi. Dlatego też w 1497 roku Jan I Olbracht zebrał wojska i wyruszył na Bukowinę. Przez ponad miesiąc bezskutecznie oblegał Suczawę. Nic nie uzyskawszy, król zarządził odwrót. Podczas drogi powrotnej na niczego nie spodziewających się Polaków napadł z zasadzki Stefan Wielki w lasach pod Koźminem [Cosmin] nieopodal wsi Hliboka [Adâncata] i zadał znaczne straty. Mimo to wojska polskie nie poniosły klęski, jak to potem przedstawiali w Polsce niechętni królowi wielmoże. Zapewne od nich pochodzi też powiedzenie, że „**za króla Olbrachta wyginęła szlachta**”, które weszło na stałe do tradycji historycznej. Zaś dwadzieścia tysięcy wziętej do niewoli szlachty polskiej musiało zaorać całe pole walki i posadzić tam las. Do dziś znany jest on jako „Koźmiński Las” [Codrul Cosminului] lub „Czerwona Dąbrowa” [Червона Діброва].

Po tym zwycięstwie Stefan Wielki ponownie napadł na ziemię polskie w 1498 roku, grabiąc i paląc miasta Trembowłę, Buczacz, Podhajce i Halicz. Zabrał ze sobą także około stu tysięcy brańców, których potem osiedlił w Mołdawii. Zawarty w 1499 roku traktat polsko-mołdawski wyłączał Mołdawię spod opieki polskiej, jednocześnie tworząc zręby sojuszu antytureckiego, w którym Mołdawia miała równorzędne miejsce obok Polski, Węgier i Litwy.

Wtedy też ustalona została granica mołdawsko-polska praktycznie w pełni pokrywająca się z późniejszą granicą galicyjskobukowińską za czasów austriackich.

Z następcą Jana I Olbrachta, królem Aleksandrem I Jagiellończykiem, gospodar Stefan Wielki chciał żyć w zgodzie. Granicę pomiędzy Polską a Mołdawią mieli wytyczyć ze strony mołdawskiej komendanci miast Chocimia i Czerniowiec, a ze strony polskiej namiestnicy wojsk stacjonujących w Kamieńcu Podolskim. W 1501 roku gospodar usprawiedliwiał się przed królem, że nie mógł przybyć na jego koronację, bo przede wszystkim baczyl nad całością granic, by „zwierzchność Mołdawii nad **Bukowiną** była faktyczna” (tu po raz kolejny występuje nazwa Bukowiny dla oznaczenia terytoriów nad Prutem, Czeremoszem, Seretem i Suczawą). Skorzystał też na wojnach polsko-moskiewskich i w 1502 roku ponownie przyłączył Pokucie do Mołdawii aż po Halicz. Węgrzy bezskutecznie usiłowali pośredniczyć między Polską i Mołdawią w sprawie Pokucia i Bukowiny, którymi Stefan Wielki władał do

swojej śmierci w dniu 2 lipca 1504 roku.

W sprawach wewnętrznych Stefan Wielki sporo uwagi poświęcał Kościołowi. Ufundował wiele cerkwi i monasterów. Poszerzył i rozbudował zamek w Suczawie. Sprowadził wielu kolonistów i brańców na terytoria moldawskie, osadzając ich na ziemiach, leżących odłogiem. Zawarł też wiele traktatów handlowych z ościennymi państwami, co razem pozwoliło na osiągnięcie dobrobytu wśród ludności Moldawii. Wielkość tego władcy znalazła wyraz w kanonizacji osoby hospodara w 1992 roku przez Rumuńską Cerkiew Prawosławną.

Chcąc umocnić swoje panowanie i związać się z Polską przeciwko Turcji, hospodar Bogdan III Ślepy [Bogdan III cel Orb, Bogdan III Chiorul] (1504-1517), syn Stefana Wielkiego, starał się o rękę królowy Elżbiety Jagiellonki. Sejm Radomski w 1505 roku przyjął propozycję hospodara i król Aleksander wyraził zgodę na to małżeństwo. Ale po śmierci Aleksandra w 1506 roku nastąpiła zmiana stanowiska pol-

skiego i ostatecznie zerwano kontrakt ślubny. W odwecie Bogdan Ślepy napadł na Pokucie i Ruś Czerwoną, dochodząc w 1509 roku do Lwowa, ograbiając doszczętnie Halicz i Rohatyn. Reakcja Polski była szybka. Polacy pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Kamienieckiego napadli w tymże 1509 roku na Bukowinę, pałac i niszcząc wiele miast, między innymi Czerńowiec, Chocim, Dorohoi i Botoszany. W bitwie pod Chocimem do polskiej niewoli trafił sam hospodar. W takich warunkach Bogdan Ślepy podpisał układ w 1510 roku, w którym ostatecznie zrzekł się Pokucia i przyrzekł wierność królowi polskiemu. Układ ten uznał niezależność hospodara od korony, ale jednocześnie położył kres możliwości związania się Mołdawii z domem jagiellońskim. Osłabiony hospodar, aby uniknąć nowych pretensji Węgier do terenów Mołdawii, zwrócił się o pomoc do Turcji i uznając sułtana Selima za swojego pana, oddał na okres 260 lat Bukowinę we władanie tureckie.

(cdn.)

Puszysty targ

HALINA PŁUGATOR

W ziemie na Podkarpaciu odbywają się duże targi futrzarskie. Mistrzowie z jednego z największych ośrodków szycia wyrobów futrzanych – Tyśmienicy – mogą kupić skórki różnych zwierząt do uszycia futer, manteau, kurtek.

...Handlują puszystym kramem na obrzeżach Stanisławowa. Małeńka powierzchnia handlowa na osiedlu Pasieczna jest ogrodzona drutem i metalową siatką. Ludzie, by długo nie szukać wejścia, uchylają ogrodzenie i przełazą przez druty. Tak samo przenoszą towar. Kilka metrów dalej z przeciwnej strony wjeżdżają samochody, wypełnione skórami.

Sprzedawcy rozmawiają niechętnie. „Jeżeli pani chce coś kupić, proszę kupować i iść z Bogiem”, - burczy postawny młodzian w panterce, poprawiając rozłożone na samochodzie ogony lisów polarnych. Później, gdy już trochę pochodziłam, zrozumiałam niechęć i chłód sprzedawców. Niektórzy mieszkańcy Tyśmienicy, lubiący pogadać, opowiadają, że parę lat temu ci ludzie mieli poważne konflikty z konkurentami, a także z prawem.

Obecnie nie ufają już nikomu. O wiele chętniej rozmawiają kupujący. Chodzą poważnie, nigdzie się nie spieszą, porównują ceny, targują się i proponują wypić za dobry zakup. Za chwilę na środku placu stoi pięć grup, a ilość pijących wzrasta. „My tutaj wszyscy dobrze i od dawna się znamy, dlatego takie spotkanie dla nas – to nie tylko biznes, ale i święto”, - uśmiecha się Oleg Łanbacz z Ziemi Lwowskiej.

Nowych na targowisku wylapują od razu. Najpierw na nich patrzą z ukosa, uważnie coś wyciszają i oceniają, czy ci ludzie przyszlizli coś kupić, czy po prostu się pogapić. Jeśli nieznajomi mogą się pochwalić pieniędzmi, mogą im nawet urządzić swego rodzaju egzamin, pokazując różnego rodzaju futerka. „Tego, kto się orientuje w futrach, widać z daleka, - mówi pan Oleg, - taki podchodzi blisko i każde futerko obejrzy kilka razy, czy dobrze wysuszone, jak obfite jest włosie, czy nie zepsuta. Bywały kuśnierze nie targuje się o kilka grywni, ponieważ dobrze wie, ile pracy trzeba włożyć, zanim tę skórę się sprzeda.”

„Wybierając futro nieobrobione, trzeba popatrzeć, czy na stronie zewnętrznej skórki nie ma czarnych plam, wyjaśnia Bogdan Romaczuk, prezes miejscowego towarzystwa kuśnierzy. –

Takie wady oznaczają, że zwierzę ktoś uderzył lub to, że zwierzęta pogryzły się między sobą. Gdy coś takiego się stanie, warto zaczekać, aż wszystko się zagoi, a nie zabijać zwierzęcia. W miejscu uderzenia czy pogryzienia nie ma dobrej sierści. Za wadliwy uważa się też surowiec po zwierzętach martwych czy zabitych ponadplanowo (przeważnie z powodu choroby).”

- Wielkim hurtem na rynku są sprzedawane przeważnie futerka królików i nutrii. Zwierzęta te są zabijane z nastaniem pierwszych mrozów, a wyroby z tych skórek mają popyt wśród ogółu. W tym okresie zwierzęta intensywnie się puszą, wyrastająca sierść jest bardzo gęsta i piękna, - kontynuuje pan Romaczuk. – Taka skórka jest uznawana za dobrej jakości i można ją sprzedać najdrożej.” Jednak, w porównaniu do gotowych wyrobów futrzanych, surowiec niewyczesany kosztuje niedrogo: 5 grywni się płaci za skórę królika i 25-30 – za skórę nutrii. Futerko obrobione kosztuje kilka grywni drożej. Jeżeli się kupuje ponad dwadzieścia sztuk surowca futrzanego, sprzedawcy obniżają cenę.

Na kilku samochodach zwisają pysznące się lisie ogony. Na bazarze jest ich wiele, ponieważ w lasach Ukrainy ilość tych zwierząt znacznie wzrosła, zaczęły chorować i szkodzić ludziom. W sezonie jesiennym polowań myśliwi masowo je zabijają. Srebrzą się obrobione i gotowe do wykrojenia i szycia dziesiątki norek, lisów polarnych i czarno-burych. Taki towar kosztuje od 80 do 100 dolarów za sztukę.

Towar dostarczają mieszkańcy podkarpackich wsi oraz handlarze-przybysze, nabywający towar po wsiach obwodu winnickiego, chmielnickiego, żytomierskiego. Tam w wielu gospodarstwach wiejskich jest jeszcze kilkadziesiąt zwierząt, a na Ukrainie Zachodniej są przeważnie niewielkie famy, gdzie o kupienie skórki nie jest tak łatwo.

Poza skórkami, na podkarpackim „puszystym targu” sprzedawany są materiały do obróbki, barwniki oraz żywe zwierzęta. To już nawet nie rynek, a swego rodzaju klub, gdzie ludzie opowiadają o miejscu najlepszej sprzedaży futer, polecają hurtowników, dzielą się doświadczeniem, dotyczącym utrzymania i hodowli zwierząt i, oczywiście, opowiadają bajki kuśnierskie o królikach wielkości dużego psa, o lisie, złapanym gołymi rękoma, a także życząc ciepłego, jak ich towar, szczęścia i powodzenia ludzkiego.

Kilka miesięcy z życia Sobotniej Szkoły Polskiej przy TKP „Pokucie” w Kołomyi

ELŻBIETA OPUCHLIK
nauczycielka Sobotniej
Szkoły Polskiej przy TKP
„Pokucie” w Kołomyi

Przez kilka ostatnich wakacyjnych dni roku 2007 uczennice: Wiktoria, Diana i Nastia dzielnie zmagaly się z nauką tekstów polskich wierszy oraz ze słowami piosenek, żegnających wakacje i witających



szkołę. Nauka w Sobotniej Szkole Polskiej im. Stanisława Vincenza przy TKP „Pokucie” w Kołomyi rozpoczęła się 1 IX uroczystością inaugurującą rok szkolny. Na uroczystości przybyli zaproszeni rodzice uczniów oraz księża z kościoła parafialnego – ksiądz proboszcz Piotr Mały oraz ksiądz Andrzej Rogóż.

Po części artystycznej nastąpiła prezentacja nauczycielki przez panią prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie” Stanisławę Kołusenko, w następstwie czego pytaniami i rozmowa-



wom, dotyczącym organizacji nauki w Polskiej Szkole, nie było końca. Na zakończenie uczniowie obiecali zgłosić się w uzgodnionym terminie, aby napisać wstępny test kompetencji, przydzielający ich do właściwej grupy szkolnej. Chętnych do nauki nie zabrakło. Uczniowie, podzieleni na grupy według umiejętności, rozpoczęli cotygodniowe zmagania z polską gramatyką.

Oswojeni nieco z językiem, pod koniec października, przystąpili do trudnego zadania: należało przygotować akademię z okazji Święta Niepodległości. Przy wsparciu starszej

koleżanki, znającej dobrze język polski, trudności zostały pokonane. Uroczystość, uświetniona tańcami narodowymi zespołu „Kwiaty Pokucia”, przebiegła w podniosłej atmosferze. Na twarzach starszych członków Towarzystwa pojawiła się zaduma, a w oczach niektórych – łzy.

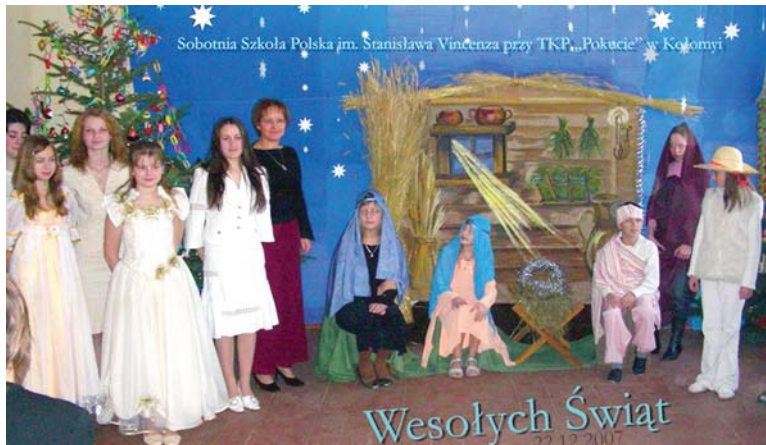
Minęły kolejne tygodnie nauki, listopad dobiegał końca. W przededniu Świętego Andrzeja odbył się

częły się próby. W tworzeniu scenografii znaczny udział miała mama jednego z uczniów Polskiej Szkoły, Pani Uliana Linda, która jest artystką, a zarazem pracownikiem Muzeum Pokucia i Huculszczyzny w Kołomyi. Po kilkunastu dniach ciężkiej pracy, przy mieniącej się światłkami, podarowanej przez sponsora, choince, nastąpiło spotkanie opłatkowe z udziałem uczniów, ich rodziców oraz członków TKP „Pokucie”.

Wszyscy w skupieniu oglądali przedstawienie o narodzinach Pana, śpiewali wspólnie kolędy, pełni wzruszenia łamali się opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia. Jeszcze przez długi czas, przy stołach zastawionych wigilijnymi potrawami, przygotowanymi przez rodziców, w świątecznej, rodzinnej atmosferze, z udziałem księdza Andrzeja Rogoża, rozmawiano i śpiewano kolędy.

Na pożegnanie członkowie Towarzystwa otrzymali świąteczne paczki, zorganizowane przez prezes Towarzystwa, panią Stanisławę Kołusenko.

Rok 2007 dobiega końca. Od września, uczniowie, oprócz zagadnień językowych, poznawali polską



wieczór Andrzejkowy, wypełniony wróżbami, konkursami, połączony z dyskoteką. Jeszcze przez kilka następnych dni uczniowie wspominali ze śmiechem woskowe wróżby i zjadanie ciasteczek, zawieszonych na nitkach.

Minęło kilka dni i Szkołę odwiedził Święty Mikołaj. Okazało się, że jest bardzo wymagający. Prezenty rozdał dopiero po usłyszeniu wielu, wielu wierszyków (niektóre wychwalały szczodrość Świętego) i piosenek, oczywiście wykonanych w języku polskim.

Po rozdaniu prezentów i pożegnaniu z Mikołajem, uczniowie bawili się przy muzyce dyskotekowej (nie tylko polskiej).

Święta Bożego Narodzenia zbliżały się wielkimi krokami. Do zaplanowanego przedświątecznego spotkania należało ułożyć scenariusz opowieści o narodzinach Chrystusa oraz przygotować i doręczyć zaproszenia dla seniorów Towarzystwa. Osobiste doręczanie zaproszeń pozwoliło mi poznać wszystkich członków Towarzystwa Kultury Polskiej w Kołomyi.

Uczniowie, chętni do udziału w Jasełkach, otrzymali teksty, rozpo-

kulturowo, sztukę oraz bieżące wydarzenia kulturalne. W wyznaczonym miejscu, na gazetce ściennej, zamieszczone zostały informacje, dotyczące życia i twórczości patrona szkoły – Stanisława Vincenza. W 80. rocznicę urodzin została przypomniana i opatrzona fotosami, sylwetka znanego aktora lat 60., Zbigniewa Cybulskiego. Wyświetlony został również film z jego udziałem - „Popiół i diament” – w reżyserii Andrzeja Wajdy. Nauka kolęd była pretekstem do zaprezentowania postaci Franciszka Karpińskiego, urodzonego w niedalekim Hołoskowie. W związku z ogłoszeniem przez Sejm RP roku 2007 Rokiem Stanisława Wyspiańskiego, przybliżona została jego twórczość, jak również kilku innych, znanych polskich malarzy. Nie zostali pominięci również polscy nobliści.

Koniec grudnia przyniósł wiadomość o śmierci wybitnego polskiego reżysera i scenarzysty, Jerzego Kawalerowicza, urodzonego w 1922 r. w Gwoźdźcu, oddalonym od Kołomyi o kilka kilometrów.

Ostatni dzień nauki w roku 2007 upłynął w miłej atmosferze pisania przez uczniów pracy kontrolnej. Po wymianie noworocznych życzeń uczniowie rozeszli się do domów na zasłużone, dwutygodniowe ferie zimowe. Dalsze zmagania z zawłościami polskiej gramatyki nastąpiły 15 stycznia 2008 roku.

Historia świątyni rzymskokatolickich

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia
IGOR KACZOR rysunek

Kościóły i klasztory sióstr karmelitanek

Zakon Karmelitanek Bosych osiedlił się we Lwowie w 1642r., kiedy to rodzice przyszłego króla Jana III Sobieskiego, wojewoda Jakub Sobieski i Teofila z Daniłowiczów, podjęli decyzję o tym, że na swoich gruntach pod Wysokim Zamkiem zbudują dla nich kościół i klasztor. W 1644 r. rozpoczęto budowę wg projektu Jana Baptysty Gisleniego, Włocha, nadwornego architekta króla Władysława IV, wojny kozackie wstrzymały zakończenie zaawansowanych prac. Budownictwo kontynuowano dopiero w latach 1661 – 1662 pod kierownictwem budowniczego Jana Godnego. Wtedy to fasada kościoła otrzymała bogaty wystrój architektoniczny i była ozdobiona posagami św. Józefa i Teresy z Avila, dłuta nadwornego rzeźbiarza Andrzeja Szwanera (1688 r.). W wyniku prac powstała stylowa świątynia, pierwotnie pw. Matki Boskiej Loretańskiej, później – Matki Boskiej Gromnicznej i Ofiarowania Pańskiego, w stylu dojrzałego baroku, która swoimi kształtami nawiązuje do najlepszych wzorców rzymskiej architektury tego okresu, jak to św. Zuzanny oraz II Gesu.

Zakon Karmelitanek Trzewickowych osiedlił się pod Górą Szembeka (dzisiejsza ul. W. Stefanyka) w 1661r., kiedy to wojewoda Aleksander Zasławski przekazał im znaczne koszty. W 1677 r. wzniesiono mury kościoła św. Agnieszki, ale prace budowlane udało się ukończyć dopiero w 1729 r., w tym samym roku konsekracji kościoła dokonał abp Jan Skarbek. Zespół klasztorny ufortyfikowano. Sześć lat później pożar zniszczył znaczną część budynków. W latach 1743 – 1744 kościół i klasztor zostały odbudowane i znacznie rozbudowane wg projektów architekta Bernarda Meretyna w stylu rokoka. Świątynia z monumentalną kopułą i portykiem kolumnowym od strony ul. Kopernika, była ozdobiona wazonami rokokowymi i parapetami. Nawa centralna w formie elipsy była otoczona kaplicami. Dziewięć ołtarzy nadawali kościołowi przepychu. Można śmiało stwierdzać, że obok soboru św. Jura i kościoła Dominikanów, kościół św. Agnieszki we Lwowie był najładniejszą osiemnastowieczną świątynią.

Klasztory sakramentek i brygidek

Zakonnice Sakramentki rozpoczęły budownictwo swego klasztoru i kościoła pw. Zaślubin Marii Panny i św. Józefa w 1743 r., na dalekim przedmieściu Lwowa, w okolicach ul. Piekarskiej. Autorem projektu, w stylu późnobarokowym, był Bernard Meretyn. Fundament poświęcił abp Mikołaj Wyżycki. Prace budowlane ukończono w 1780 r., ale świątynia faktycznie była niedobudowana, bez wieży. Obok zbudowano klasztor. Również założono szkołę dla dziewczynek. W latach 1881-1887 kościół przebudowano wg projektu profesora A. Minasiewicza. Wtedy wzniesiono wolno stojący marmurowy ołtarz główny i dobudowano neobarokową wieżę. W latach 30. XX w, alabastrownia Czarotoryskich zbudowała dwa alabastrowe ołtarze boczne w stylu art-deco i ambone.

Brygidki przybyły do Lwowa w 1614 r., ale zespół klasztorny z wielkim kościołem św. Piotra Apostoła ukończono dopiero w 1731 r. z fundacji Michała Koniecpolskiego. W planie kościół był jednonawowy, z absydą i ołtarzem głównym. Również z tego okresu pochodzą dwa ołtarze boczne, które zachowały się do II wojny światowej. Ten kościół nazywano też kaplicą ze względu na jego małe rozmiary. Po likwidacji klasztoru w 1782 r. władze austriackie organizowały tam więzienie.



Dawny kościół św. Agnieszki zakonu karmelitanek trzewickowych

W kaplicy św. Piotra w każdą niedzielę i święta odbywały się Msze święte dla więźniów aż do roku 1939.

Klasztor i kościół sióstr dominikanek pw. św. Katarzyny Sieneńskiej

Swój klasztor i kościół we Lwowie miały również dominikanki. Tradycyjnie uważa się, że przybyły one razem z Konstancją, żoną Lwa, w XIII w. Kroniki lwowskie natomiast notują ich osiedlenie się we Lwowie znacznie później, w XV w. W 1627 r. siostry wzniosły klasztor na przedmieściu Halickim, ale w XVIII w. wszystkie zabudowania zniszczył pożar. Nowy kościół zbudowano z fundacji Teofilii z Leszczyńskich Wiśniowieckiej, „która przyjęła habit dominikanek”. Prace budowlane trwały w latach 1723-1729. Zespół budowli składał się z kościoła, budynków klasztornych i dzwonnicy, które rozciągnęły się fasadą wzdłuż ul. Szerokiej (obecnie ul. Kopernika) i były zbudowane w stylu baroku. Kościół był jednonawowy, typu bazylikałnego, wyciągnięty w głąb sadu klasztorowego, kończący się masywną półokrągłą absydą, orientowaną na zachód. Główna fasada i portal wejścia głównego były zdobione pilastrami. Obok skromnego kościoła wyróżniała się swoim kształtem stroma dzwonnica. Jej górną kondygnację zdobiły pilastry, fryz i gzyms, wysokie okna były oflankowane pilastrami. Monumentalna budowla wieży była zamknięta banią ośmioboczną „w typowym stylu barokowym, o pysznych, plastycznie rozwiniętych formach, które dobrze wiążą się z całą budowlą. Choć szczegóły ścian wieży utrzymano w spokojnych (jak dla baroku) kształtach, a samą banię skomponowano w jaskrawych formach dojrzałego baroku, a jednak w trafnym przejściu od attyku do bani osiągnięto niezwykle harmonię i lekkość form architektonicznych”. Pod kopułą umieszczono mechanizm zegara, zaś tarcze zegarowe usytuowano z czterech stron w górnej części wieży. Kościół sióstr

(c.d. z numeru poprzedniego)

dominikanek był poświęcony świętej Katarzynie Sieneńskiej.

Pod samym Wysokim Zamkiem, niedaleko klasztoru ojców reformatów, znajdowały się zabudowania sióstr miłosierdzia św. Wincen-tego, które również opiekowały się szpitalem. Owy klasztor nie miał swego kościoła, a tylko wielką kaplicę w zabudowie, która była umieszczona na dwóch kondygnacjach.



Dzwonnica kościoła sióstr dominikanek pw. św. Katarzyny Sieneńskiej



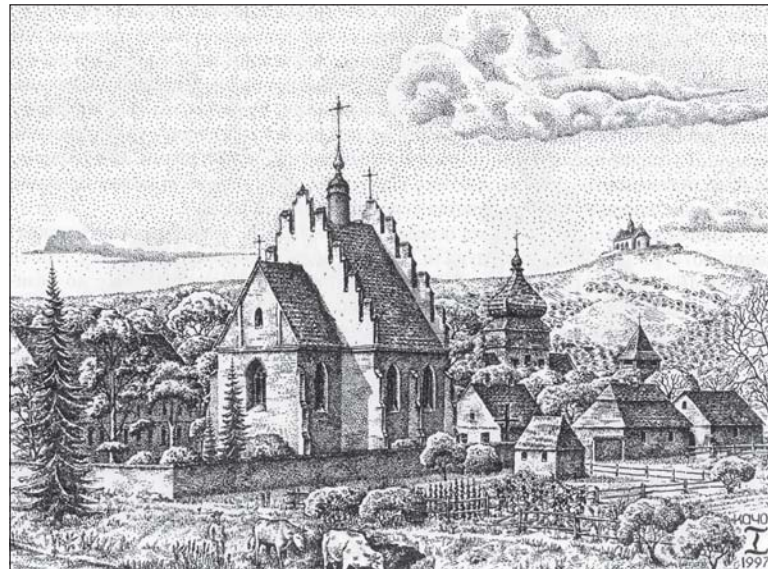
Dzwonnica kościoła sióstr dominikanek pw. św. Katarzyny Sieneńskiej

Oprócz wielkiej ilości kościołów klasztornych w XVIII w. we Lwowie i na przedmieściach było jeszcze 12 diecezjalnych świątyni katolickich, a mianowicie: katedra, św. Jana Chrzciciela, Matki Boskiej Śnieżnej, św. Ducha, św. Katarzyny na Niskim Zamku, św. Stanisława, św. Wojciecha, św. Łazarza, św. Marka, św. Zofii, Podwyższenia Krzyża świętego.

Kościół św. Stanisława

Został zbudowany na Krakowskim Przedmieściu przy drodze na Kraków, w okolicach współczesnej ul. S. Nałajki. Szpital dla trędowatych istniał na tym miejscu jeszcze od roku 1404. Obok szpitala w 1460 r. zbudowano kaplicę. W 1509 r., podczas oblężenia miasta przez hospodara mołdawskiego Bogdana III, zabudowania spłonęły razem z całym przedmieściem. D. Zubrzycki pisze, że w 1510 r. „król potwierdził radzie miejskiej prawo prezenty proboszcza przy kościele i szpitalu św. Stanisława, ufundowanych przez Beliksa Bałuczynskiego”. Ten kościół był uszkodzony nie tylko podczas pożarów, ale i powodzi. Tenże D. Zubrzycki pisze, że w 1514 r. „woda w Pełtvi znowu się podniosła i wdarła się w miasto... Przedmieście krakowskie załało tak, że do kościoła św. Stanisława trzeba było

docierać łodzią.” W 1642 r. abp S. Grochowski przekazał prawo patronatu nad szpitalem kanonikom kapituły lwowskiej. Kościół gotycki św. Stanisława był jednym z najciekawszych zabytków architektury gotyckiej Lwowa. B. Kaczorowski nazywa go „wspaniałym pomnikiem Gotyku na ziemiach województwa ruskiego” i jak pisze autor, „zabytek pelen symetrii i wdzięku”. To był niewielki kościół z wysokim dachem i przybudowaną do korpusu prostokątną absydą. Pośrodku dachu była zbudowana sygnaturka, wschodnią i zachodnią ścianę zamknięto wysokim szczytem schodkowym. Ściany boczne opierały się na filarach przyporowych. Od 1676 r. kościół znajdował się pod opieką



Kościół pw. św. Stanisława

cechu tkaczy. W 1784 r. władze austriackie dokonały kasaty kościoła i szpitala i urządziły w nim wojenny dom kary (więzienie). Na początku XIX w. kościół rozebrano.

Kościół św. Wojciecha Biskupa i Męczennika zbudowano pod Górą Lwa albo Piaskową w 1607 r. Później tu była wytyczona ul. św. Wojciecha (obecnie ul. O. Dowbusza). W latach 1702 – 1703 zbudowano nową murowaną świątynię otoczoną murem obronnym i wałem. Tradycyjnie uważa się, że właśnie tutaj przed szturmem Lwowa w 1704 r. spędził noc szwedzki król Karol XII. Od roku 1721 pod kościołem w dniu św. Wojciecha odbywały się jarmarki. W latach 1747–1784 w budowlach obok kościoła mieściło się seminarium duchowne.

Kościół św. Łazarza

został zbudowany na pagórku nad drogą Sokolnicką (później ul. św. Łazarza, od XIX w. – ul. Kopernika). Na tym miejscu w 1621 r. powstał z fundacji lwowskich mieszczan szpital św. Łazarza. Współczesny badacz W. Wójcik pisze: „architekt Ambroży Przychyl-ny, budowniczy Cerkwi Uspienskiej... był dożywotnim prowizorem tego szpitala. W 1634 r. wg jego projektu rozpoczęto budowę kościoła, która trwała dosyć długo. Poświęcenie odbyło się 16.10. 1639 r. W 1643 r. pojawia się o nim wzmianka jako o wystawnej budowlu... Ale wieże prawdopodobnie dobudowano dopiero po dwóch dziesięcioleciach po poświęceniu”. Ukończył budownictwo kościoła architekt Marcin Godny. Jednonawowy kościół był zbudowany z cegły, otynkowany. W planie budowla była prostokątna, z nieco większą prostokątną absydą, zasklepioną sklepieniem kolebkowym. Dwie masywne trójkondygnacyjne, w planie kwadratowe, wieże zbudowano po bokach części ołtarzowej. Wieże przykryto dachem namiotowym. Główne

wejście do kościoła znajdowało się od strony zachodniej i było zdobione kamiennym rusztowanym portalem. Do niego później dobudowano kruchtę. Nad częścią ołtarzową zbudowano niewielką sygnaturkę. W nierozczłonkowanych ścianach bocznych umieszczono po trzy okna. Pod dachem – gzyms i fryz konsolowy. W całości budowla ma wyraźnie charakter obronny. Najstarsze budynki szpitalne zostały przybudowane do kościoła od strony południowej i północnej. W 1653 r. w kościele umieszczono barokowy ołtarz główny. W XVIII – XIX w. dobudowano jeszcze kilka budynków szpitala i nadbudowano budynki starego schroniska. Od końca XVIII w. władze austriackie przeznaczyły

szpital wyłącznie do utrzymania tam niewidomych kobiet i mężczyzn. Zarządzanie szpitalem powierzono magistratowi. Z przyczyn nieznanych magistrat postanowił przenieść do podziemi kościoła mumifikowane ciała nieboszczyków, którzy byli pochowani w minionych wiekach w piasku pod Wysokim Zamkiem. W 1856 r. w ludwisarni Zygmunta Mozera odlano trzy nowe dzwony. Zrobiono to dla upamiętnienia urodzenia następcy tronu arcyksięcia Rudolfa Habsburga. W 1872 r. pod opieką księdza Stańkowskiego dokonano konserwacji kościoła i budynków klasztornych.

Kościół św. Marka i św. Zofii

Kościół św. Marka w 1619 r. ufundowała Zuzanna z Kampianów, żona miejskiego ławnika Marka Ostrogórskiego. D. Zubrzycki podaje rok 1626 jako rok założenia świątyni. Powstała niedaleko rogatki stryjskiej, w okolicach dzisiejszej ulicy O. Kobylańskiej (do roku 1946 - ul. Św. Marka). Pobożna kobieta dokonała tej fundacji dla upamiętnienia i z modlitwą za duszę zmarłego męża. Przy świątyni za zgodą arcybiskupa założono prebendę przy kapitule katedralnej. Działało również bractwo Różańca św. Niestety, do naszych czasów nie dotarły opisy tego kościoła. W 1763 r. kościół został świątynią parafialną. W 1784 r. w trakcie reformy kościelnej rozebrano go na rozkaz władz austriackich.

Lwowska mieszcanka Zofia Hanel zbudowała w latach 1594 – 1595 drewniany kościół św. Zofii „na własnym gruncie na przedmieściu Halickim” (D. Zubrzycki). Po niespodziewanej śmierci swego męża Stanisława w 1570 r. Zofia Hanel skierowała znaczną sumę pieniędzy i prawie cały majątek na pobożne cele. Kościół zbudowano wśród lasu bukowego na pagórku, ale w 1672 r., podczas oblężenia Lwowa doszczętnie go spalili Turcy. Nowy

murowany z cegły kościół powstał w połowie XVIII w. W 1765 r. świątynia została poświęcona. Jednonawowy kościół miał fasadę, udekorowaną czterema parami pilastrów, skromny portal z tympanonem nad wejściem i duży, wysoko rozbudowany fronton z sygnaturką na dzwon. Ściany boczne rozczłonkowano podwójnymi pilastrami. Od tyłu do gmachu przybudowano dość niską absydę. W 1780 r. kościół i przyległe terytorium kupił od magistratu lwowskiego radca Jan – Antoni Łukiewicz. Z jego pieniędzy kościół odrestaurowano, nadając mu wystroju, który łączył elementy renesansu i baroku. Świątynia była znana ze swego rzeź-



Kościół pw. św. Łazarza

bionego drewnianego chóru, na którym ustawiono fisharmonię (od 1916 r. – organy). Wtedy też uporządkowano terytorium, które przylegało do kościoła. Ojciec Ignacy Chodynicki pisał, że „kościół znajduje się za miastem w przyjemnym gaju”. Wszystkie prace były wykonywane pod kierownictwem architekta F. Onderki. W połowie XIX w. fasadę zdobiły cztery figury: św. Zofii i jej córek, umieszczone w niszach, autorstwa P. Entelego. W oknach umieszczono witraże, na których przedstawiono św. Zofię z córkami, Jana Chrzciciela, św. Wincentego a Paulo i Najświętszą Marię Pannę. Od roku 1817 zgodnie z aktem fundacyjnym opiekę nad kościołem przekazano zakonnicom z zakonu sióstr miłosierdzia, które zbudowały niedaleko sierociniec dla dziewczynek. Siostry również opiekowały się chorymi w szpitalu św. Innocentego, który znajdował się niedaleko.

Kościoty Podwyższenia Krzyża św. i Odnalezienia Krzyża św.

Jedną z najstarszych świątyń lwowskich był kościół Podwyższenia Krzyża św., zbudowany przed bramą halicką naprzeciwko kościoła ojców bernardyńców (obecnie na tym miejscu znajduje się plac Halicki). To była niewielka świątynia, zbudowana w 1534 r. (albo w 1536 r., kiedy została poświęcona przez arcybiskupa B. Wilczka). D. Zubrzycki pisze, że za poświęcenie kościoła arcybiskup „otrzymał cielę o wartości 24 groszy”. Kościół kilka razy ulegał zniszczeniu w wyniku pożarów. O pożarach istnieją wzmianki w 1565 r. i 1704 r. podczas napadu Szwedów. Również świątynia została uszkodzona podczas oblężenia miasta przez konfederatów barskich w 1769 r. Proboszcz kościoła utrzymywał się dzięki pieniądзом cechów kowali, ślusarzy, tokarzy, a również z kasy arcybiskupa. Świątynia została rozebrana w końcu XVIII w.

Istniał we Lwowie na dalekiej okolicy przedmieścia krakowskiego kościół Znalezienia Krzyża św. O jego założeniu D. Zubrzycki pisze: „w 1538 r. na przedmieściu krakowskim za św. Anną na górze wymurowano kościół pw.

Znalezienia Krzyża św.”. W tym samym roku rada miejska oddała kościół pod opiekę i prowizorstwo cechowi szewskiemu. W 1601 r. świątynię rozbudowano, na planie krzyża łacińskiego z sygnaturką na skrzyżowaniu nawy i transeptu. Tradycyjnie uważa się, że odległość od ratusza do kościoła odpowiadała odległości od murów Jerozolimy do Golgoty, miejsca Męki Pańskiej. Z tego właśnie powodu w 1625 r. „odmierzono stacje od Ratusza do kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu.” Przy każdej stacji Drogi Krzyżowej umieszczono niewielkie kapliczki z „obrazami Mąk Pańskich”, przy których w Wielkim Tygodniu

oprócz uroczystych procesji, mieszczanie odprawiali mszę”. Procesje wzdłuż stacji Drogi Krzyżowej do kościoła stały się jedną z tradycji pobożnych mieszczan lwowskich.”(I. Kaczor). Zgodnie z decyzją władz austriackich kościół rozebrano w latach 1780.

Kościoty parafialne

26. 08. 1763 r. abp W. Sierakowski podjął decyzję, po dokładnym zbadaniu lokalizacji kościołów, o zabudowie miasta i przedmieść, o powołaniu we Lwowie, zamiast jednej katedralnej, sześciu nowych mniejszych parafii. Przeciw tej decyzji wystąpiła część kleru i wikariuszy katedralnych, ale arcybiskup działał, jak zawsze, zdecydowanie i w 1765 r. poparł go synod diecezjalny. Pierwszym kościołem parafialnym była katedra. Owa parafia obejmowała całą zabudowę miejską otoczoną murami i niektóre drobne działki za murem. Drugim kościołem parafialnym był mały kościół Podniesienia Krzyża św. za Bramą Halicką. Trzecią świątynią parafialną był kościół Matki Boskiej Śnieżnej za Bramą Krakowską. Do tej parafii należała cała część północna przedmieścia Krakowskiego i najbliższe wsie Kleparów, Hołosko Wielkie i Małe, Zamarstynów, Zboiska, Grzybowice, Brzuchowice. Czwartym kościołem parafialnym był kościół św. Marka. Do tej parafii należało terytorium od początku obecnej ul. Zielonej, z Górą Kaleczą, do Stawu Pelczyńskiego, wsie Snopków, Persenkówka i okolica obok kościoła św. Zofii (obecnie góma część ul. Iwana Franki). Piątym kościołem parafialnym arcybiskup wyznaczył kościół Marii Magdaleny przy ul. Sykstuskiej (obecnie ul. Doroszenki). Do parafii należały tzw. Sykstówka, terytorium do kościoła św. Anny, ul. Szeroka (dzisiejsza ul. Kopemika), szpital św. Łazarza i wieś Białogorszcza, Kulparków, Wulka Pannieńska do Stawu Pelczyńskiego. Szóstą świątynią parafialną był kościół św. Piotra i Pawła ojców paulinów przy ul. Łyczakowskiej. Owa parafia obejmowała całe terytorium Przedmieścia Łyczakowskiego, ul. Piekarską do kościoła sakramentek i do folwarku benedyktynek

ormiańskich na Pasiekach, a również wsie Zniesienie, Krzywczycze, Lesienice i Winniki.

Likwidacja klasztorów i zamykanie kościołów

Taki stan rzeczy utrzymał się niedługo. Po przyłączeniu Galicji do Cesarstwa austro-węgierskiego zaczęły się zmiany, które zwłaszcza nabrały rozmachu po dekrete cesarza Józefa II w 1782 r. o likwidacji klasztorów kontemplacyjnych. Do roku 1790 we Lwowie zlikwidowano 17 męskich i sześć żeńskich klasztorów. 24 kościoły katolickie zostały zamknięte. Część z nich rozebrano. W innych umieszczono urzędy, magazyny itp. Dwa kościoły przekazano na potrzeby Cerkwi greckokatolickiej, a mianowicie: Kościół św. Katarzyny Sieneńskiej przy ul. Kopemika i św. Piotra i Pawła przy Łyczakowskiej. Protestantom przekazano kościół św. Urszuli przy ul. Zielonej. Pozostałe 13 świątyń, wcale przestały pełnić funkcje sakralne. W oparciu o zarządzenie władz gubernialnych rozebrano do fundamentu kościół św. Ducha, św. Katarzyny na Niskim Zamku, św. Marka, Podniesienia Krzyża św., Znalezienia Krzyża św. na przedmieściu krakowskim i kościół sióstr duchaczek. W kościele i klasztorze ojców misjonarzy organizowano koszary wojskowe. Koszary artylerii koronnej były również w byłym kolegium ojców teatynów pod Wysokim Zamkiem (tzw. „czerwone koszary”). Kościół i klasztor trynitarzy przekazano na potrzeby tzw. „uniwersytetu józefińskiego” i biblioteki. Po bombardowaniu Lwowa przez artylerię austriacką 2. 11. 1848 r. kościół i klasztor spłonęły i leżały w ruinach. W końcu XIX w. na tym miejscu zbudowano cerkiew greckokatolicką Przemienienia Pańskiego (przy ul. Krakowskiej) wg projektu architekta Sylwestra Hawryszkiewicza.

Użytkowanie kościołów niezgodnie z przeznaczeniem

Kościół św. Wawrzyńca ojców bonifratrów był wykorzystywany jako szpital. W kościele św. Leonarda działała fabryka jedwabiu, a w byłym klasztorze karmelitów trzewickowych - więzienie dla więźniów politycznych. W 1876 r. kościół i zabudowę byłego klasztoru rozebrano. Władze gubernialne umieściły również więzienie w byłym klasztorze i kościele św. Brygidy przy ul. Gródeckiej (tzw. „Brygidki”). Kościół św. Stanisława, który znajdował się prawie naprzeciwko, był wykorzystywany jako wojenny dom kary (więzienie), a w XIX w. został rozebrany. W kościele św. Wojciecha był umieszczony wojskowy magazyn prochu. Kościół Matki Boskiej Gromnicznej wykorzystywano jako magazyn wojskowych mundurów. Kościół i kolegium pijarów przy ul. Piekarskiej był przekazany na potrzeby powszechnego szpitala miejskiego.

W kościele św. Krzyża ojców franciszkanów zorganizowano niemiecki teatr miejski, który działał tam do 1842 r. Kościół został zrujnowany podczas bombardowania Lwowa przez artylerię austriacką w dniu 2. 11. 1848 r. W kościele bernardynek (klarysek) była komora celna, a później - magazyn i fabryka tytoniu. Kościół św. Agnieszki wraz z klasztorem karmelitanek trzewickowych zgodnie z dekretem Józefa II zostały przekazane Galicyjskiemu Funduszu Religijnemu i tam utworzono dnia 2.09.1783 r. Generalne rzymskokatolickie seminarium duchowne. W 1790 r. seminarium przeniesiono do budynku byłego klasztoru karmelitanek bosych pod Wysokim Zamkiem (obecnie ul. Winniczenki), zaś kościół i klasztor karmelitanek trzewickowych

Austriacy oddali na potrzeby magazynu wojennego i piekarni. Pożary w latach 1804 i 1812 przekształciły cenny zabytek architektury w ruiny, które kupił J. M. Ossoliński i przebudował na bibliotekę i muzeum, znane we Lwowie pod nazwą „Ossolineum” (dzisiejsza biblioteka NAN Ukrainy im. W. Stefanyka). Część byłych kościołów klasztornych została zmieniona na kościoły parafialne. Zmieniono również ilość parafii katolickich.

Nowy podział parafii

Na początku lat 20. XIX w. we Lwowie działało dziewięć parafii. Kościołami parafialnymi były: katedra,



Kościół św. Marii Magdaleny

Bożego Ciała przy klasztorze dominikanów, Matki Boskiej Śnieżnej, św. Andrzeja Apostoła przy klasztorze bernardyńców, św. Anny, św. Marii Magdaleny, św. Marcina, św. Mikołaja, św. Antoniego. Zakon jezuitów został zlikwidowany, a kościół jezuitów wykorzystywano jako świątynię gamizonową oraz dla Mszy św. dla młodzieży. Kościół św. Łazarza działał przy szpitalu miejskim dla osób niewidomych. Kościół św. Jana Chrzciciela zaliczano do filialnych, ale po pożarze w 1799 r. stał ruiną 37 lat do odbudowy w 1836 r. Po reformach Józefa II we Lwowie zostało cztery klasztory męskie. Przy nich działały kościoły klasztorne. Dwa z nich (dominikanów i bernardyńców) były parafialnymi. Nie zostały również zlikwidowane trzy klasztory żeńskie.

Kościół św. Zofii należał do zgromadzenia sióstr miłosierdzia. Kościół św. Kazimierza pod Wysokim Zamkiem przekazano do tzw. „Instytutu oświaty ubogich sierot” tychże sióstr miłosierdzia. Kościół Sakramentek i kościół Wszystkich Świętych klasztoru benedyktynek nie zostały zamknięte, dlatego tylko, że siostry zorganizowały szkołę dla dziewczynek.

Ojców zakonu karmelitów trzewickowych przeniesiono do klasztoru karmelitów bosych i przekazano im kościół św. Michała (ul. Czarnieckiego), a oo. franciszkanów z dwóch klasztorów przeniesiono do byłego klasztoru kapucynów. Pod ich opieką znajdował się kościół Niepokalanego Poczęcia NMP. Ten kościół został uszkodzony podczas pożaru w 1830 r. i został odbudowany w 1838 r., kiedy dokonano powtórnej konsekracji świątyni. W taki sposób po przeprowadzeniu „reform józefińskich” we Lwowie zostało 17 czynnych kościołów z 41, które istniały do roku 1772.

Prawie na przestrzeni stu lat pierwszego okresu rządów austriackich we Lwowie nie budowano nowych świątyń katolickich. W 1842 r. arcybiskup Franciszek Pisztek otrzymał pozwolenie na przekazanie archidiecezji kościołowi Matki Boskiej Gromnicznej w związku z budową obok nowego pałacu arcybiskupiego i lokalizacją w byłym klasztorze karmelitanek bosych rzymskokato-

lickiego seminarium duchownego. Kościół pełnił funkcje kościoła seminaryjnego. W kryptach kościoła pochowano arcybiskupa F. Pisztkę i kilku jego następców. W latach 1842 – 1844 świątynię, a zwłaszcza jej wystrój, całkowicie odnowiono. W ołtarzach umieszczono obrazy autorstwa znanego malarza Alojzego Rejhana.

Zmiany stosunków państwa i Kościoła

W połowie XIX w. w Cesarstwie austriackim przeprowadzono reformy, dotyczące stosunków między kościołem a państwem. W 1850 r. cesarz Franciszek Józef I skasował dekrety z czasów Józefa II, a w 1855 r. podpisał konkordat z Watykanem. Nowe przepisy zwalniały struktury kościelne od wtrącania się organów państwowych w różne sprawy życia wewnętrznego Kościoła. Inne zmiany w życiu politycznym Galicji, a mianowicie, autonomia kraju, uchwalenie nowej liberalnej konstytucji Austro – Węgier w 1867 r. również sprzyjały rozwojowi struktur kościelnych. W dniu 14. 10. 1870 r. Sejm galicyjski uchwalił nowy statut miasta Lwowa, nadając mu samorząd. Na podstawie rozporządzenia Namiestnictwa w 1866 r. zlikwidowano dotychczasowe trudności związane z budownictwem na terytorium miasta nowych kościołów i klasztorów. Od tego momentu wszystkie sprawy w tej dziedzinie były rozstrzygane na miejscowym poziomie z władzą miejscową lub krajową.

Nadszedł moment burzliwego rozwoju struktur Kościoła rzymskokatolickiego, który trwał aż do początku I wojny światowej. Do Lwowa przybyły i założyły swoje klasztory siostry Sacre Coeur (Najświętszego Serca Pana Jezusa) (1843 r.), Opatrzności Bożej (1854 r.), Franciszkańki Najświętszego Sakramentu (1873 r.), Karmelitanek bose (1880), Józefitki (1884), franciszkańki Rodziny Marii (1897). Nowe klasztory męskie zbudowali zmarłychwstańcy (1880), reformaci (1895), kapucyni (1904).

W tym też czasie w mieście znacznie wzrosła ilość mieszkańców, rozszerzyło się jego terytorium, co wymagało organizacji nowych parafii i budownictwa świątyń parafialnych. Również rozpoczęła się rozbudowa i przebudowa wielu starych kościołów, bo niektóre z nich nie były remontowane nawet przez całe stulecia i znajdowały się w zaniedbanym stanie. Wg projektu prof. Juliana Zachariewicza i Tadeusza Munnicha przebudowano i odrestaurowano kościół św. Jana Chrzciciela. Tenże J. Zachariewicz przebudował w latach 1888 – 1892 w stylu neoromańskim kościół Matki Boskiej Śnieżnej. Architekt prof. Adolf Minasiewicz w latach 1881 – 1887 przebudował w stylu neobarokowym kościół sakramentek, wznosząc nad kruchtą wieżę – dzwonnice o dwóch kondygnacjach, zakończoną okazałym hełmem. W 1884 r. w kościele umieszczono nowy ołtarz marmurowy autorstwa rzeźbiarza J. Sosnowskiego. W latach 1902 – 1904 przebudowę kościoła kontynuował prof. Władysław Sadłowski. W 1904 r. kościół powtórnie konsekrowano. W 1906 r. architekt Władysław Halicki dobudował drugą wieżę przy kościele św. Michała Archaniola (ul. Czarnieckiego).

W 1898 r. Rada Miejska wykupiła pomieszczenie byłego kościoła klarysek, w którym znajdował się magazyn tytoniowy. Plan przebudowy wykonał Juliusz Hochberger.



SZYMON KAZIMIERSKI

Tytułem wstępu, czyli nie mylmy świętych

Pewien spadochroniarz, który znalazł się kiedyś w sytuacji nie na żarty rozpaczliwej, bo po awarii spadochronu głównego, nie otworzył mu się podczas skoku i drugi, zapasowy spadochron, widząc siebie, pędzącego jak kamień w kierunku twardej ziemi, zawołał wielkim głosem: Ratuj mnie, Święty Antoni! Ratuj!

Natychmiast uchwyciła go jakaś niewidzialna ręka, a gromowy głos zabrzmiał między chmurami.

- Święty Antoni, ale który?

Przez głowę spadochroniarza przeleciał w sekundę cały tabun splątanych myśli.

- Jezus Maria! Który to święty Antoni? Jaki to święty Antoni?

Nagle go olśniło. Padewski! Przecież, że Padewski! Na pewno Padewski!

- Święty Antoni Padewski! – wrzasnął spadochroniarz.

- Eeee. To nie ja – zagrmiał głos, a trzymająca spadochroniarza ręka, puściła go.

Bardzo niedobrze, jeśli ktoś pomyli świętych. Konsekwencje takiego czynu bywają opłakane.

A świętych pomylić jest łatwo. Szczególnie łatwo pomylić świętych Brunonów. Święty Bruno z Kwerfurtu nierozdzielnie związany był z zakonem Kamedułów, święty Bruno z Kolonii założył zakon Kartuzów. Trzeci święty Bruno, co prawda niczego nie założył, ale był bratem panującego króla i jakby specjalnie dla zmylenia, też pochodził z Kolonii. Żeby go jakoś odróżnić od innych, uhonorowano go przydomkiem - „Wielki”. Dlatego wyraźnie powiedzmy sobie, że dzisiejsza opowieść nie będzie dotyczyła świętego Brunona z Kolonii, ani świętego Brunona Wielkiego.

Nasz święty, szkoda że w Polsce trochę zapomniany, również jak tamci dwaj, miał na imię Bruno. Był wielkim przyjacielem polskiego księcia, a późniejszego króla, Bolesława Chrobrego. Był niemieckim biskupem, który uczył się języka polskiego. Niemieckim świętym, który zwalczał innego niemieckiego świętego, wielkiego nieprzyjaciela Polaków. - Czy znajdzie się gdzieś drugi taki święty?

Urodził się w roku 974 nie byle gdzie, bo na zamku w Kwerfurcie. Był synem hrabiego. Kwerfurt, a właściwie Qerfurt, nieduże miasto liczące około 12 000 mieszkańców, znajduje się dzisiaj w kraju związkowym Saksonia – Anhalt. Przed połączeniem Niemiec należało do NRD.

Chrześcijaństwo łączące państwa i narody

Bruno rozpoczął naukę w szkole katedralnej w Magdeburgu i tam właśnie postanowił wstąpić do stanu duchownego. W roku 995 zostaje kanonikiem, a niedługo później widzimy go już na dworze cesarza Ottona III. Otto III, to cesarz pragnący pojednania i jak najlepszych stosunków z powstającym właśnie państwem polskim. Bruno staje się kapelanem cesarza, a wkrótce i jego przyjacielem. Wraz z cesarzem starają się o propagowanie idei włączenia Polski do rodziny narodów chrześcijańskich na zasadzie partnerstwa, a nie zależności od cesarstwa niemieckiego. Otto III – to

ŚWIĘTY BRUNON Z KWERFURTU

chyba pierwszy władca, któremu marzyła się połączona i pojednana Europa. Czynnikiem łączącym poszczególne państwa Europy mogłaby się stać religia. Chrześcijaństwo. Już nie wiadomo, kto z nich wywierał większy wpływ na swojego przyjaciela. Cesarz na księdza, czy ksiądz na cesarza. Obu wydaje się, że właśnie dopiero co ochrzczona Polska będzie najlepszym modelem wzajemnych przyjacielskich stosunków pomiędzy nowym państwem chrześcijańskim, a dawno już ochrzczonymi „starymi” państwami Europy, a jednocześnie przykładem dla położonych dalej na wschód i północ, poza Polską, narodów jeszcze nie ochrzczonych.



św. Bruno



Krzyż w miejscu zamordowania św. Brunona

Św. Bruno-Bonifacy w zakonie benedyktynów

Wraz z orszakiem cesarza Bruno udaje się do Rzymu. Już w szkole Bruno zapoznał się z działalnością świętego Wojciecha, który przed nim uczęszczał do tej samej szkoły. Chyba pod wpływem informacji o życiu Wojciecha i z chęci naśladowania świętego, Bruno, gdy tylko przybywa do Rzymu opuszcza cesarski dwór i wstępuje do zakonu Benedyktynów, tego samego, w którym przebywał święty Wojciech. Bruno, już jako zakonnik otrzymuje zakonne imię Bonifacy.

Opatem klasztoru jest późniejszy święty Romuald, założyciel zakonu kamedułów. Jego projekty reformy reguły benedyktyńskiej bardzo się podobały młodemu zakonnikowi Brunonowi (już obecnie Bonifacemu). W roku 1001 Romuald zabiera go ze sobą do pustelni – Pereum, niedaleko Rawenny. Pustelnia jest jednocześnie szkołą, przygotowującą zakonników do misji na terenach pogańskich, lub niedawno ochrzczonych. Bruno (tak będzie go nazywał) od jakiegoś już czasu zainteresowany Polską i jej księciem Bolesławem ma tutaj okazję do pogłębienia swych studiów nad sprawami polskimi. Na prośbę Bolesława Chrobrego szykuje się w Pereum na wyjazd do Polski dwóch braci Jan i Benedykt. Obaj uczą się

bardzo intensywnie języka polskiego. Bruno zajął się nauką języka słowiańskiego, by w ten sposób szykować się do działalności misyjnej w Polsce.

Pięciu Braci Męczenników

Do Pereum przybył jednak trochę za późno. Nie jest jeszcze gotowy do wyjazdu razem z Janem i Benedyktem. Obaj zakonnicy wyjeżdżają do Polski bez Brunona. Niedługo okaże się, że obaj zginą okrutną śmiercią i to wcale nie z rąk pogan, a z rąk chrześcijan. „Złych chrześcijan”, jak będzie się pisało o ich mordercach. Będzie to już w Polsce. Zakonników będzie już pięciu, bo do obu Włochów dojdzie jeszcze trzech Polaków. Zamordują ich polscy żołnierze, maruderzy z armii Bolesława Chrobrego przekonani, że zakonnicy posiadają dużą sumę srebrnych pieniędzy otrzymanych od księcia. Książę dawał im te pieniądze i ktoś musiał to zdarzenie podglądać, ale zakonnicy pieniędzy od księcia nie wzięli. Nie mieli srebra, dla którego zostali zabici. Tych pięciu zamordowanych zakonników to pierwsi w historii polskiego kościoła święci męczennicy. Pięciu Braci Męczenników.

Bruno starał się u papieża Sylwestra II o papieską pomoc dla eremu w Pereum i dla idei misyjnych jego zakonników. Spotkał się z wielką przychylnością papieża zarówno, co do idei

zakonnych misji, jak i do swojej osoby. Otrzymuje od papieża obietnicę wyświęcenia na biskupa i obietnicę otrzymania paliusza. W roku 1002 Bruno przyjeżdża do Niemiec. Nowym królem Niemiec jest już Henryk II, kompletnie inaczej, niż zmarły Otto III, rozumiejący politykę w stosunku do Polski. To chyba on blokuje wykonanie obietnic papieskich przez arcybiskupa Magdeburga. Bruno nie otrzymuje święceń i nie otrzymuje paliusza. Henryk rozpoczyna wojnę z księciem Bolesławem i nie życzy sobie misji i obecności biskupa na spomym terenie, należącym do pogańskich jeszcze plemion Słowian nadodrzańskich. W roku 1003 przychodzi wiadomość o wymordowaniu misji w Polsce. Dopiero w roku 1004 Bruno zostaje wyświęcony na biskupa, przez arcybiskupa Magdeburga. Henryk II wręcza Brunonowi palusz, nadany mu przez papieża. Co więcej, Bruno otrzymuje tytuł arcybiskupa.

Misja św. Brunona w Polsce i jego utwory literackie

Interesujące Brunona misji w Polsce, już nie ma. Wciąż trwa wojna pomiędzy polskim księciem i Henrykiem II. Nikt nie chce zgodzić się na

Zniknięcie św. Brunona i relacja ks. Wiberta

Chciałoby się powiedzieć. – Pano- wie! Jak Boga kocham! Tak nie można! Gdzie Rzym, a gdzie Krym? Cemu nie wierzy się Brunonowi? Cemu uważa



Bruno zabity

odnowienie przez Brunona misji na terenie wciąż niespokojnym i niebezpiecznym. Bruno udaje się, więc z misją początkowo na Węgry, a stamtąd nad dolny Dniepr, do zamieszkujących tam Pieczyngów. Jednak w roku 1006 Bruno już jest w Polsce. Na podstawie relacji jedyne ocalałego spośród Braci Męczenników, Barnaby, którego nie było w klasztorze w czasie napadu, Bruno napisał „Żywot pięciu Braci Polskich”, historię misji i jej tragicznego końca. Drugi ważny utwór literacki napisany w Polsce przez Brunona, to „List Brunona do króla Henryka II” z roku 1008. „List” powstał podczas drugiego pobytu Brunona w Polsce. Pisząc ten list, Bruno wchodzi w spór z Henrykiem II. Zarzuca mu totalne odstąpienie od polityki Ottona, kierowanie się przemocą

się go za gamonia nie odróżniającego Prusa od Rusa? Tylko dlatego, że był Niemcem? Nietutejszym? I już tylko dlatego nie wiedział, dokąd iść?

To prawda, że Bruno wraz z towarzyszami wszedł w lasy i jak to się mówi – zniknął bez śladu.

O tym, dokąd poszedł Bruno i o tym, co stało się na tej jego misji nie wiadomo by kompletnie niczego, gdyby nagle nie pokazał się, potwornie okaleczony ksiądz Wibert, towarzysz Brunona. Zachowała się jego pisemna relacja. Raport Wiberta, można powiedzieć.

- Z Brunonem jechało osiemnastu ludzi, w tym pięciu księży. W miejscu, którego Wibert nie potrafił wskazać, misja napotkała osadę pogan, dowodzonych przez naczelnika Nethymera. Pomiędzy nim i Brunonem doszło do

CZŁOWIEK ODWAGI I HONORU

TADEUSZ KURLUS

osobliwego sądu bożego. Bruno spalił w ogniu figurki pogańskich bożków, a sam, nie ruszony przez ogień, wytrzymał w ognisku przez czas śpiewania siedmiu psalmów. Nethymer załamał się, widząc taki cud i dał się ochrzcić. Cud nie zrobił wrażenia na bracie Nethymera, Zebedenie. 9 marca 1009 roku Zebeden kazał zabić Brunona. Brunonowi obcięto głowę. Towarzyszy Brunona powieszono. Księdzu Wiber-towi wypalono oczy i puszczone wolno, by stał się żywą przestroga dla innych, chcących naruszać ustalone zwyczaje miejscowej ludności. Taki był koniec misji świętego Brunona.

Ciała św. Brunona nigdzie nie ma

Rzekomo, stało się tak, że Bolesław Chrobry wykupił ciało świętego od owych dzikich pogan. Celowo piszę, że stało się to rzekomo, bo ciała świętego nigdzie nie ma, a co więcej, nigdy chyba w Polsce nie było. Niedługo przedtem, podobnie męczenną śmierć z rąk Prusów poniósł święty Wojciech. Książę ciało od Prusów wykupił i te relikwie znajdują się w Kościele do dziś. A relikwii Brunona nie ma. Chyba, więc książę ciała nie wykupił, a opowieści o jego wykupieniu miały tylko uspokoić tak zwany – lud.

Może nie było w tym winy, czy opie-szałości księcia. Może nie potrafił on natrafić na ślady misji Brunona. Wibert mógł opowiadać o przebytej przez misję drodze to i owo, ale osłepiony, nie potrafił zaprowadzić nikogo do miejsca, gdzie doszło do tragedii. Rozbieżności, co do tego, dokąd udała się misja, są bardzo stare i mogły powstać już od razu, z chwilą rozpoczęcia poszukiwań. Nie wiadomo, jak tam było. Wiadomo, że ciała Brunona nigdzie nie ma. Wiadomo, że jest ciało Wojciecha. Niech, więc szanowny Czytelnik sam wyciąga sobie z tego własne wnioski. Mogę się tylko podzielić z Państwem swoimi wątpliwościami. Trudno mi, bowiem uwierzyć, że Bolesław Chrobry sprowadził zwłoki już nie tylko świętego i męczennika, ale zwyczajnie, swojego przyjaciela, jakim niewątpliwie był Bruno dla Bolesława - i co? Ukrył te zwłoki? Kazał pochować gdzieś pod wiejskim kościołkiem, gdzie uległy zapomnieniu? Na pewno tak nie zrobił, a wobec tego – gdzie jest Bruno? W tamtych czasach relikwie świętego to był TOWAR! Gdy Czesi najechali na Polskę, ograbili ją ze złota i ...relikwii. Schować gdzieś relikwie świętego i nie mieć z ich posiadania żadnych korzyści – to się nie mieściło w głowie. Dlatego płacono się za relikwie każdą cenę. Dlatego wykupywano zwłoki świętych od pogan.

Gdyby Bolesław naprawdę wykupił zwłoki Brunona, leżałyby one w Katedrze. A tu – nie ma Brunona.

Krzyż w miejscu zamordowania świętego

Jeszcze przed pierwszą wojną światową Niemcy natrafili podobno na informację, która lokalizowała miejsce męczeństwa Brunona w okolicach obecnego miasta Giżycka, na terenie ówczesnych Prus Wschodnich. Miało do tego dojść nad brzegiem jeziora Niegocin, na wzgórzu położonym tuż nad wodą. W miejscu zamordowania świętego Brunona postawiono 30 października 1910 roku żelazny krzyż. Stoi ten krzyż do dzisiaj i prezentuje się, odnowiony i pomalowany, nawet dużo lepiej, niż przed wojną, zaś święty Bruno w roku 1963 został patronem diecezji łomżyńskiej.

Źródło: Oficjalna strona filmu

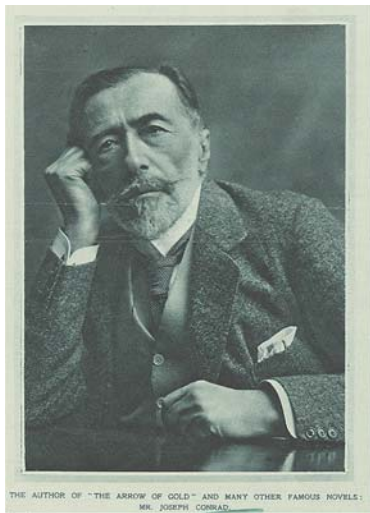
Pocztą Polska zamknęła rocznik emisyjny 2007 wydanym 3 grudnia znaczkiem, upamiętniającym 150. rocznicę urodzin wybitnego powieściopisarza angielskiego Josepha Conrada, obchodzoną w szerokim świecie, albowiem UNESCO wpisało ją do swego kalendarza jubileuszy 2007 roku. Owszem, pisarza angielskiego, ale mającego głębokie polskie korzenie – chodzi przecież o Teodora Józefa Konrada Korzeniowskiego (1857-1924).

Urodził się na Kresach, w Berdyczowie, 5 grudnia 1857 r. jako syn poety i komediopisarza Apolla Korzeniowskiego. Ojciec organizował antyrosyjskie manifestacje patriotyczne, podzielił więc los tysięcy innych Polaków – wraz z rodziną zesłano go w 1862 r. na Syberię. Matce, Ewelinie, udało się wyprosić zezwolenie na odwiedzenie rodziny, ale wówczas osierociła Konrada (1865). Zaopiekowała się nim jej rodzina. Ojciec powrócił z wygnania, ciężko chory, w 1868 r., zmarł rok później w Krakowie. Konradowi nie odpowiadało jednak siedzenie w ławce gimnazjalnej, chciał zostać marynarzem. Rodzina na to przystała, tym bardziej, że chłopcu groziło wcielenie do armii rosyjskiej. 17-letni młodzieniec udał się pierw do Marsylii, gdzie arkana wymarzonego zawodu poznawał pierw jako praktykant. Jako marynarz zaciągnął się po raz pierwszy na angielski parowiec w 1878 r., potem pod angielską banderą pływał już do końca swej morskiej służby w 1894 r., w tym wielokrotnie w funkcji kapitana. Rozstał się z morzem w wieku 37 lat, postanowił bowiem poświęcić się wyłącznie



pracy pisarskiej, w której miał już pierwsze doświadczenia, bo w 1885 r. zaczął pisać swą pierwszą powieść, „Szaleństwo Almayera”, wydaną drukiem w 1895 r. Rok później ukazał się „Wyrzutek”. W wątki wszystkich swych powieści (13), nowel i opowiadań Joseph Conrad (tym pseudonimem zaczął się posługiwać w 1894 r., wykorzystując swe drugie i trzecie imię) wplatał własne przeżycia na morzu. W 1900 r. ukazała się jego najbardziej znana powieść „Lord Jim”, z pozostałych dużą poczytność zyskały: „Tajny agent”, „Los”, „Nostromo”, „Tajfun”, „Zwycięstwo”, „Smuga cienia”, „Korsarz”. W 1924 r. premier W. Brytanii w imieniu króla Jerzego V ofiarował mu tytuł szlachecki, pisarz jednakże nie zgodził się na przyjęcie tego zaszczytu.

Conrad odwiedził kilkakrotnie Polskę, w roku 1890 i 1893 gościł u swego wuja, Tadeusza Bobrowskiego, w jego majątku Kazimierówka na Ukrainie, w 1914 r. był w Zakopanem. W Anglii zaś w oficjalnych dokumentach i listach zawsze posługiwał się swym oryginalnym polskim nazwiskiem. Jego twórczość pięknie podsumował w swoim czasie Jan Parandowski: „Wierność, honor, obowiązek, poczucie odpowiedzialności, odwaga, wytrwałość – rzeczy albo ośmieszone, albo gruntownie zachwiane pod koniec XIX wieku – znalazły w nim, chciałoby się powiedzieć, apostoła, gdyby to słowo było stosowne do jego dyskrekcji intelektualnej i uczuciowej”.



Czy nazwisko Conrad jest jeszcze żywe wśród czytelników, czy istnieją placówki, zajmujące się jego twórczością? Ależ tak! Jego książki są wciąż wznawiane, a w Polsce i w świecie żywą działalność przejawia co najmniej kilka ważnych ośrodków, nastawionych wyłącznie na badanie życia pisarza, za granicą niemal dorównującego popularnością Chopinowi. Dość powiedzieć, że obok prowadzących u nas studia conradoznawcze uniwersytetów w Lublinie i Opolu, w Anglii działa The Joseph Conrad Society (od 1973 r.), w USA – The Joseph Conrad Society of America, we Francji – Societe Conradienne Francaise, w Japonii – Tokio/Kyoto Conrad Group. Texas University Press wydaje od 1968 r. co trzy lata czasopismo „Conradiana”.

W lutym ubiegłego roku odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie Roku J. Conrada. Uczestniczyła w nim delegacja władz Berdyczowa, a także



grono licealistów ze tamtejszej szkoły, noszącej jego imię.

Przy okazji. Już tylko najstarsi Polacy pamiętają przysłowie „Pisz na Berdyczów”, w znaczeniu, że powierzona pocztą przesyłka nigdy nie dotrze do rąk adresata, bo wiadomo – na Kresach ona źle funkcjonowała. Otóż nie bardziej błędnego! Właśnie w Berdyczowie pocztą działała niezwykle sprawnie, nawet niepoprawnie zaadresowany list na pewno docierał tam, gdzie trzeba, a to dlatego, że ongiś w Berdyczowie wszyscy się znali, toteż w tym miasteczku nigdy nie mógł on zbłądzić! A zatem mówić: „Pisz na Berdyszów”, to tak, jak gdyby mieć absolutną pewność, że korespondencja zostanie doręczona.

Pocztą Polska już raz go uhonorowała Conrada, dwoma znaczkami, wydanymi w 1957 r. w 100. rocznicę urodzin pisarza, w filatelistyce zagranicznej żadnego dedykowanego mu waloru nie znaleźliśmy, dziwi nas przede wszystkim, że pocztą Wielkiej Brytanii dotąd nie dostrzegła potrzeby takiego uczczenia wybitnego przecież pisarza angielskiego.

Nowy nasz znaczek zaprojektował M. Jędrzyk (widzimy na nim podobiznę Conrada na tle fragmentu rękopisu „Jądra ciemności”), rytował go natomiast J. M. Kopecki. Nakład: 0,5 mln.

“Katyń” nominowany do Oscara!

Źródło: Oficjalna strona filmu

Post mortem. Opowieść Katyńska

„Katyń” Andrzeja Wajdy znalazł się wśród 5 filmów nominowanych do Oscara w kategorii: Najlepszy film nieanglojęzyczny. Andrzej Wajda powiedział, że byłby szczęśliwy, gdyby „Katyń” zdobył nominację, ponieważ wtedy sprawę mordu katyńskiego udaloby się przedstawić zagranicznym widzom.

- Kto wie, wszystko jest możliwe - powiedział Wajda, który otrzymał już Oscara za całokształt twórczości. Dramat „Katyń” przedstawia losy kobiet – matek, żon i córek polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku w lasach katyńskich przez NKWD. Powstał na podstawie powieści Andrzeja Mularczyka. Obok obrazu Polaka w tej kategorii znalazły się filmy: „12” Nikity Michalkowa (Rosja), „Falszerze” Steana Ruzowitzy’ego (Austria), „Beaufort” Josepha Cedara (Izrael) i „Mongol” Siergieja Bodrowa (Kazachstan).

Oprócz filmu „Katyń” Amerykańska Akademia Filmowa nominowała do Oscara w kategorii krótkometrażowy film animowany „Piotrusia i wilk” – wspólną produkcję Polski i Wielkiej Brytanii. „Piotruś i wilk” – to ekranizacja baśni muzycznej Sergiusza Prokofiewa. Film jest wspólnym dziełem łódzkiej spółki Se-ma-for Produkcja Filmowa i brytyjskiej firmy Break Thru Films. Wyreżyserowała go Brytyjka Suzie Templeton.



Film otrzymał główną nagrodę, Kryształ Ancey, oraz Nagrodę Publiczności na ubiegłorocznym prestiżowym Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych w Annecy we Francji. Światowa premiera filmu miała miejsce we wrześniu 2006 r. w Londynie, a jego polska premiera kinowa - w listopadzie 2007 r.

Dodajmy, że najwięcej nominacji, bo aż w ośmiu kategoriach, otrzymali bracia Joel i Ethan Coen za film „To nie jest kraj dla starych ludzi”.

Uroczysta gala, na której zostaną przyznane nagrody odbędzie się 24 lutego w Los Angeles.

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl

NA STANISŁAWOWSKIEJ FALI

Fragmenty pracy pani Ireny Partyki-Wasidłowej. Praca została nagrodzona w 3 Konkursie Literackim im. Kazimierza Wierzyńskiego w Przemyślu w 1994 roku (druga nagroda)

Za mną - szmat niełatwej drogi. Długie, długie lata. Coraz częściej dążyć myślami w minione lata i wspomnienia ogarniają mnie i budzą rozrzewnienia nad sobą i nad nami wszystkimi. Czy kogokolwiek, kiedykolwiek interesowały nasze losy? Jacy jesteśmy, jak żyjemy, co porabiamy na tej ziemi? Co zostawimy dzieciom, wnukom, prawnukom? Różne fragmenty wypływają w pamięci. Życie nie oszczędzało naszego pokolenia. Rzuciło z deszczu pod rynnę, na zimną wodę. Ale, mimo wszystko, przeżyło się. Doczekaliśmy zwrotu świątyni, naszego odrodzenia. Wypływają w pamięci pierwsze lata odwilży, powiązane z nią nasze nadzieje, radość, że jesteśmy, że nie wszystko stracone.

Prawie od pierwszych dni do prac przy kościele włączyła się brygada Poznańskiego „Energopolu” (zatrudniona w Bohorodczanach). To była ogromna pomoc. W 1990 roku powstało pierwsze towarzystwo polskie. TKP im. F. Karpińskiego.

W dzienniku, bez daty, jest lakoniczny zapis: „Energopol” podarował DOM!”

To był mały, żółty domek (wagon), który jak grzybek przycupnął obok kościoła, na skrawku ziemi „polskiej”. Wielkie litery na fasadzie układały się w dumny napis: TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ. Wewnątrz zacisznie, gościnnie. Wita Orzeł Biały i Dziadek patrzy przenikliwie spod krzaczastych brwi. Słychać język polski, a czasem i piosenkę, tę dawną, niby zapomnianą. Tu czujesz się naprawdę Polakiem, jesteś u siebie. Nareszcie można wyprostować zgięte plecy. Co prawda, ludzie zapisywali się do Towarzystwa bojaźliwie, z ociąganiem. Nie byli może zbyt pamiętliwi, nie. Ale krzywdą siedziała w nich głęboko i gniewnie, stłumionym krzykiem wyrwała się na zewnątrz. Tyle przecież przeżyli!

„Ludzie, przestańcie się bać” – wołał ksiądz z amfony. Zło świata wywodzi się ze ślepego lęku, z braku naszej odwagi. „Polacy, jednoczcie się, siła w jedności” – nawoływała pani Prezes Towarzystwa.

Wokół niej zebrali się ludzie, mający inicjatywę, patriotycznie nastrojeni. Jednym słowem, swoi. Zawrzała praca w żółtym domku. Kraj otwierał gościnnie drzwi dla tych tak zupełnie zapomnianych przez wiele, wiele lat. Powiał wolny wiatr, oszałamiający lekko, zawrotnie. Tam rozumieli, że trzeba nieść polskie słowo, oświatę między tych, co nigdy nie przestawali się czuć Polakami. Między ludzi ze znakiem biało-czerwonej.

Jesienią 1990 roku dzieci i młodzież pochodzenia polskiego rozpoczęły naukę religii i języka ojczystego na zajęciach fakultatywnych, otrzymano klasę w ukraińskiej szkole. Właśnie minęły 32 lata od zamknięcia szkoły polskiej w Stanisławowie. Otwarcie szkoły i zakończenie pierwszego roku szkolnego, to były zdarzenia na wielką miarę w życiu wspólnoty polskiej. Radość i łzy! Zaświtała niewymyślna nadzieja! Jutro naszych dzieci i wnuków będzie lepsze.



Irena Partyka-Wasidłowa

Grupa starszej młodzieży przygotowywała się do wyjazdu na studia do Polski. A na Święta Bożego Narodzenia, w kościele rozświetlonym Gwiazdą Betlejemską, młodzież przystąpiła do Pierwszej Komunii. Dziewczyny nie miały białych, zwiewnych sukien, ani chłopcy białych ubrań. Jedwabne pelerynki, mirtowe wianeczki to wszystko. Byli piękni w swojej niepokalanej młodości. Stali u stóp ołtarza, w oczekiwaniu na cud Boskiego Przemienienia. Z wielkiego obrazu uśmiechała się do nich Jasnogórska Madonna (też dar z Polski). Świece rzucały złote blaski na twarze, pełne cichego zachwyty. Przez oszklone już, oszronione okna zajaśniało zimowe słońce. Rzuciło na ołtarz garść złotych promieni. Zdawało się, że to splota laska Boża na dzieci, na nas, na kościół cały. Niezapomniane chwile!

Kartka z dziennika, grudzień 1990

Pierwsza Gwiazdka! Pierwsza najprawdziwsza Pasterka! Odświętnie przystrojony Kościół, pachnący jedliną. Łkało coś we mnie, gdy tak stałam w przyćmionym kościele, między swoją rodziną, z dziećmi, z wnukami...

Zdawało się, że nie istnieje nic, tylko my, zebrani tu, zjednoczeni wielką radością narodzin Zbawiciela. A kiedy zaśpiewaliśmy kolędy, nasze polskie, najpierw cicho, a potem burza dźwięków uniosła się hen, chyba do samych niebios. Pozwoliłam łzom płynąć. Uczucie ogromnej ulgi i spokoju ogarnęło chyba wszystkich. Dał Bóg dożyć!

A przed Świętami były paczki! Pycha!!! Uciecha i małym, i starszym. I wyszedł w świat pierwszy numer „Gazety Lwowskiej”, w samą Wigilię! Czy to nie cud Bożego Narodzenia?

Wszystko w tym 90. było nieoczekiwane, zadziwiające. Ciągłe coś się działo!!! Nie tylko remontowano kościół, ale budowano cegielkę po cegielce nowe życie.

Prace w Towarzystwie nabierały tempa. Ludzie, nie szczędząc sił, pracowali dla dobra wspólnoty. Ambitna Pani Prezes dokonywała cudów. Niemożliwe stawało się możliwe. Zarażała i nas swoją energią i wiarą. Kolonie dla dzieci, kursy dla nauczycieli.

De facto: Pani Prezes TKP wiosną 91 roku jeździła do Poznania w składzie delegacji miasta Iwano-Frankowska (Stanisławowa) w celu nawiązania ścisłych kontaktów i podpisania umowy o współpracy w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. To było niebywale zwycięstwo na naszą korzyść. I pojawiła się idea założenia swojej biblioteki, własnej. I wysłanie kogoś na warsztaty biblioteczne do Poznania.

Kartka z dziennika. Czerwiec 1991 roku.

Proponują mi wyjazd na warsztaty biblioteczne (nauka, znajomości, kontakty), organizowane przez bibliotekę Raczyńskich. Czy wywiążę się z tego zadania? Cóż robić??? Bezprzecnie trzeba się zdecydować.

To okazja! Słowem, trzeba jechać. Jak siebie pamiętam, zobaczyć Kraków było zawsze moim marzeniem. Właściwie jechałam do Poznania. Nie sama, a z panią Kazią Tymą i Irenką, młodą nauczycielką z Kołomyi. Towarzystwo wydelegowało nas na te warsztaty i zaczęła się ta wspaniała przygoda. Tylko pieniędzy na tę imprezę nie było, bo i skąd miały się wziąć? Biletów też nie można było dostać. Były one dla handlarzy, wożących do Polski najrozmaitsze różności, by urozmaicić bazy

i robić niebywale interesy!!! Gorączka turystyki komercyjnej owładnęła życiem miasta. A cóż nam robić? Tego nie wiedział nikt. Ale jechać musimy, żeby w Kraju wiedzieli, że tu czekają na polskie słowo, na polską książkę. Książd pobłogosławił nas z cichym westchnieniem. Miły pan Andrzej z „Energopolu” wyciągnął pieniądze z własnej kieszeni. Całe 100 tysięcy złotych! W tamtych czasach w Polsce wszystko liczyło się na setki tysięcy i na miliony. Upchał się do kolonijnego autokaru i szczęśliwie, spokojnie razem z dziećmi dojechaliśmy do Przemyśla. Dzieci pojechały dalej.

Byliśmy na Polskiej ziemi! Zostało nam dotrzeć do Poznania i zdążyć na początek zajęć na warsztatach. Na stacji, przechodząc obok śpiących po trudach życia bazarowego pokotem handlarzy, dostaliśmy się do kasy. O, zgrozo! Pieniądzy starcza tylko na jeden bilet i bilet ze zniżką 50 procent.

W pociągu

Paskudnie. Cóż robić? Już jutro, 4 lipca rozpoczynają się warsztaty... Biegiem, na chybił traf, wpadamy do ruszającego już pociągu. Uff! Lecimy na Wrocław. Mamy szczęście!

W przedziale są Stanisławowiaczy. Student z babcią. Nie zdążyliśmy odsapnąć, jak do przedziału wszedł konduktor, młody, przystojny facet. Był nawet miły. „Bilety proszę” – mówi bardzo uprzejmie. Student z babcią grzecznie podają. Pani Kazia i ja objaśniamy naszą sytuację. (Irenka zaniemówiła). „Proszę bilety”, powtarza konduktor, głosem mrozącym krew w żyłach. Robi się nagle zły i wstrętny. Do naszych łzawych prób przylgają się student z babcią. Niestety! Tych pieniędzy, tych 100 tysięcy złotych wystarcza tylko na trzy bilety do Krakowa. Nieubłagany konduktor, mający numer 89, twierdzi twardo: „W Krakowie wysiadać, wymiatać się i koniec!” Nastąpiło zbieranie pieniędzy. Dorzucił student, babcia. Ale mimo wszystko nie wystarczyło na bilety do Wrocławia. W dodatku „numer 89” zabrał nam paszporty! A to byłaby heca, gdybyśmy wylądowały w radzieckim konsulacie! Nie widziałby nas Poznań i droga do Kraju byłaby dla nas na długo zamknięta. I tak każdego razu rozgrywa się dramat przy wyrabianiu wiz, szczególnie służbowych. I skąd wzięliście się tu „wdruh” Polacy??? A nam się zdaje, że byliśmy tu zawsze... Ale z władzą lepiej nie zadzierać. Władza zawsze ma rację. I w naszym wypadku też.

We „Wspólnocie Polskiej” jak u mamy

Wysadził nas srogi konduktor o świcie w Płaszowie. Był rześki lipcowy poranek. Wymęczone, wymiętoszone maszerowaliśmy puściutkim peronem. Irenka na sportowo, z plecakiem, a my, starsze panie z torbami za nią. To był widok! I żadnego reportera w pobliżu. Najgorsze, że to nie był wymarzony Kraków, to przecież Płaszów. „A do Krakowa jeszcze o ho, ho!” – powiedział starszy pan, oglądając nas ciekawie. Na pewno nie wyglądałyśmy reprezentacyjnie... Cóż robić dalej! Byliśmy w rozterce. I zaświtała zbawcza myśl: „Wspólnota Polska!!!!” W tej chwili los uśmiechnął się do nas całą gębą. Z piosenką i naprzód! W dół, w górę i znów pociąg i nareszcie Kraków. Teraz to już naprawdę jesteśmy w wymarzonej Warszawie. Wstąpiła w nas

otucha. Ruszamy z Kazią na poszukiwanie gmachu „Wspólnoty Polskiej”. Irenka siedzi z bagażami. Jeszcze jest bardzo wcześnie. Przebiegają pojedynczy przechodnie... Zaczyna mżyć. Gubimy się w szarości wąskich uliczek. Zimno... Nieoczekiwanie wychodzimy, poprzez stare mury, na Plac Mariacki. Przed nami panorama Starego Miasta. Strzelisty kościół Mariacki, Rynek Główny z Sukiennicami i zabytkowymi kamieniczkami. W jednej z takich kamienic znajduje się Wspólnota. Przekraczamy próg nie bez obawy. Przemila „polonijna” pani wita nas uśmiechem, już jest gotowa nam pomóc. Jak ta wróżka, która wszystko wie i rozumie. W stylowo urządzonym wnętrzu, jest tak po staropolsku gościnnie. „Świat nie jest bez dobrych ludzi” – mówiła moja babcia. Roztkliwiłyśmy się, opowiadając o naszym życiu-byciu na dawnych ziemiach kresowych (jak u tej przysłowiowej babci na cudzym garnuszku). A potem było, jak w bajce o sierotce Marysi, tylko, że otaczały nas nie krasnoludki, a pełne uroku Krakowianki. I Irenkę przywieziono z bagażami, zziębniętą z tego przydługiego czekania. I stoliczek się nakrył! I po dobrej kawie nabrałyśmy animuszu... I... otrzymałyśmy bilety do samego Poznania! Czujemy się, jak partyzanci przy wykonywaniu trudnego zadania, którzy w końcu dotarli do swoich. Tak, teraz jesteśmy na ojczystej ziemi!

Atmosfera święta

Idziemy zwiedzać Kraków. Już południe i można obejrzeć ołtarz Wita Stwosza. Widziałam go tylko na reprodukcjach. A teraz jaśnieja przede mną, w ciemnym wnętrzu kościoła, niepowtarzalnym pięknem barw i plastyki. Urzekające piękno. Kolana uginają się same.

W Sukiennicach rozbolała mnie głowa od kręcenia na prawo, na lewo... I od tych cen z wieloma zerami. Gapimy się przed każdym stoiskiem i wdychamy: żeby, choć coś kupić na pamiątkę... Ale, ale...

Wpadamy w wir krakowskiego życia, w atmosferę nie kończącego się święta. W cieniu krużganków Sukiennic jest barwnie od obrazów. A na placu są koncerty. Pod rozpozgodzonym błękitem grają i śpiewają, i do czapki grosiki zbierają. Wesele, uciecha! Potem Traktem Królewskim idziemy na królewski WAWEL. Wchodzimy w kraj legendy. Machnęła wróżka czarodziejską pałeczką i znaleźliśmy się na dziedzińcu starodawnego Zamku. Łada chwila pojawiają się królewskie orszaki i roztańczeni kuglarze... A może i Lajkonik wyskoczy?! A z Jamy Smoczej może pokaże się stary Smok. To tutaj piękna Wanda, co nie chciała Niemca za żadne skarby, rzuciła się w nurty Wisły...

Wieczorem odjechaliśmy do Poznania, zabierając ze sobą moc przedobrych, przepięknych wrażeń. I wdzięczność ogromną.

Wspomnienia Poznańskie

Po perypetiach drogi krakowskiej, droga do Poznania wydawała się wyjątkowo spokojna. O, teraz mogłyśmy siedzieć w wagonie, rozpamiętywać miniony dzień, tak pełen wrażeń, że aż pękał.

Pociąg leciał na zachód, przez równiną ziemię: naszą polską, ubarwioną czystym złotem pól, zielenią lasów. Mijałyśmy polskie wsie, miasta i miasteczka. Można odegnać strach, co siedzi

w nas jak gwóźdź. Można odetchnąć spokojnie, bez bojaźni, że za jakieś polskie niefortunne słowo i oberwać możesz. A przecież zupełnie niedawno nasza podróż do Poznania była

stworzyć Człowiek? I jak wielka jest siła piękna!

Z nowoczesnych rzeczy oglądamy kabaret na dziedzińcu zamkowym. Jednym słowem, jedenaście dni święta!



Manifestacja 3 Maja w Stanisławowie w 1991 r.

niemożliwa. Znaczy jest lepiej! Coś ruszyło!

Za oknami wagonu kończył się dzień. Noc objęła ziemię. Nareszcie Poznań! Zmęczone, ale jakże szczęśliwe, dotarliśmy do celu!

Dworzec cały rozjaśniony światłami. Ludno, gwarno, chociaż jeszcze noc. Ostatnie metry naszej drogi. Tramwaj dowozi do hotelu. Tam nas oczekiwano. Koniec podróży. Teraz wykapać się i spać. Do jutra!

A jutro okazało się najpiękniejszym dniem. Początkiem najwspanialszej przygody, jaka nam się nawet nie śniła. Pierwsze kroki ulicami Poznania. Uroczystość otwarcia warsztatów. Wspaniała! I zapoznanie się z najpiękniejszą biblioteką. Już sam gmach, z koryncką kolumnadą na fasadzie, sprawia duże wrażenie, a wnętrze to świątynia książek. Biblioteka posiada nie tylko zadziwiający księgozbiór, ale i najbardziej sympatycznego dyrektora i najmiłsze panie „biblioteczne”. Założyciel biblioteki i fundator Edward Raczyński musiał być nadzwyczajnym człowiekiem! Przyjmowano nas, ludzi ze Wschodu, ze szczególną życzliwością i z wielkim zrozumieniem do naszej niewiedzy. Nasze przygody wzbudzały zainteresowanie i uśmiechy. „A to trzeba było mieć odwagę tak przyjechać” – słyszałyśmy. A jak inaczej? No jak?!

A właśnie dla nas, którym niedawno uchylono żelazną kurtynę, wszystko tu było ciekawe i niezwykle. Poznałyśmy interesujących ludzi. Nawiązałyśmy kontakty ze światem. Poznań nas oszłomił. Chodząc po wykopaliskach prastarego Ostrowia Tumskiego, ma się wrażenie, że cofasz się do kolebki dziejów polskich. A mroczne, potężne gmachy Śródmieścia przypominają panowanie pruskie. Chciałoby się je „wybielić”, chociaż troszeczkę! Zrozumiałe, to naruszyłoby powagę miasta! A na starym Rynku, trzynastowieczny Ratusz! Cały nafaszerowany zabytkami historii. Wspaniałości! A jak piękne są nowe osiedla, utkane kwiatami i zielenią parków!!! Sklepy pełne towarów, bajeczne wystawy! Aż dech zapiera od patrzenia! Tylko te ceny... Nauczyłyśmy się już liczyć zera. A jak ubogie wydaje się nam nasze życie! Tam za kolczastą granicą...

Program warsztatów obejmował nie tylko zajęcia biblioteczne, tak nam niezbędne, ale i zwiedzania miejsc zabytkowych, muzeów, na podziw bogatych. Oglądałyśmy oryginalnego Malczewskiego! I istne cuda w Archidiecezji: prastare folianty, rzeźby i wyroby złotnicze, malarstwo różne i na koniec Wyczółkowski. Jak wielkie dzieła potrafi

Zebrałyśmy taką ilość wiadomości, że strach ogamiał, czy to aby w naszych głowach się utrzyma, czy nie wyfrunie, jak przelotny ptak?!

Hotel nasz stał na skraju parku „Przyjaźni polsko-radzieckiej”. Park prześliczny. Szczególnie rano, kiedy tysiące kolorowych róż kąpią się w srebrzystej rosie. I powietrze najprzejrzystsze i drzewa najzieleńsze... Ktoś by się uśmieł. Sentymenty!!! Ale my u siebie, już dawno nie widzimy takiej żywej zieleni. Wszędzie rdza i w nas chyba też.

Moc wspomnień zostawiły wycieczki po Ziemi Wielkopolskiej. Jechałyśmy sobie autokarem, komfortowo, równiutkimi cienistymi drogami, mijaliśmy łany dojrzewającego zboża, poprzecinane kępami drzew, łąki zielone, przetkane błękitem jezior. Jechałyśmy Szlakami Piastowskimi, gdzie żyła była prastara legenda o Piaście Kołodzieju. O tym, jak on orał tą ziemię najukochańszą i został Królem. I tę miłość, jak najdroższą spuściznę, pokoleniom przekazał.

Druga wycieczka to Rogalin, Smielów, Gołochów... Zwiedzałyśmy pałace, ukryte w uroczych, zadbanych rozległych parkach. Do dziś zachowały dawną świetność. Tutaj tworzył Mickiewicz „Pana Tadeusza”. Tutaj Izabela Czartoryska stwarzała swój świat muzealny.

Byłyśmy cały długi dzień w gościach u wielkich Przodków. To była wspaniała gościna! Oglądanie pokoi zamkowych, spacer po parkach, uroczysty obiad i kolacja przy świecach... W naszym życiu to bajka. Aż się nie wierzy, że to było naprawdę.

Warsztaty biblioteczne dla nas – to przede wszystkim spotkanie z polskością, z historią, tą prawdziwą, nie okaleczoną. To znajomość z kulturą dawną i dzisiejszą, znajomość z książką, z tą dawną, co z dalekiego dzieciństwa i z tą, która czekała na nas, zamknięta pod dziesięcioma kłódkami, pisana w lagrach i na emigracji. Przypominała nam czasy, o których staramy się nie myśleć: bezkresną, śnieżną równinę Sybiru, pułapkę, z której nie było ucieczki, piaszczyste stepy Kazachstanu. Powołże... i barki na Woldze przepełnione kośćmi i odorem gnijącego mięsa, rozładowywane naszymi rękami...

Czy paliło słońce, czy suchy wiatr sypał piachem. Wszystko to było kiedyś, w jakimś koszmarnym życiu. Dziś, jakby cudzym, wymyślnym.

Dni nasze były tak uszczelnione, zapięte na ostatni guzik. Z trudem można było wcisnąć jakieś osobiste spotkanie, czy wizytę. A były i spotkania i wizyty. Bowiem i w Poznaniu są Stanisław

wowiaci i Kołomyjczanie. Zachowali sentyment do rodzinnych stron. Ciekawi wiadomości stamtąd. Przecież „Tam pod górą, hen stąd, tam rodzinny był dom”... Był!!!

Dziwią się, jak wytrwaliśmy. Cieszą się, że rozluźniło się trochę, że powoli polskość odzyskuje prawo do istnienia. Do tej pory siedziało się cicho. Jak myszy pod miotłą. Nad nami wisiał strach. Strach ma nie tylko wielkie oczy, ale i wielką siłę. Po roku 1957, zamykając szkołę polską w Stanisławowie, władze zatarły ręce, a może i umysły na wszelki wypadek, z ulgą. Uff, nie ma już tych „przeklętych lachów”. Spokój! Ale my, na przekór wszystkiemu jesteśmy. Nie zapomnimy tych poznańskich spotkań z rodakami. Wracałyśmy z takich gości rozanielone, rozśpiewane. O, nasza pani Kazia to talent! Jaki głos! Jakie pieśni ona zna! I śmiałyśmy się, i płakały. I wzruszała nas ta dobroć, ta szczerza życzliwość, którą nas otaczano. I szkoda nam było nas samych.

Zapamiętałam Irenkę, zapłakaną, z rozwianym włosiem, z jarzącymi się oczyma, taką śliczną, kiedy wróciła z „gości” obdarowana, pełna tego drugiego życia. Żal wędrującej młodoci, samotnych młodych lat! A i nam szkoda zatraconych nadziei. O, gdyby granica nie odcięła nas od Kraju?! Boże, czemu tak się pokiełbało na świecie, że ziemia rodzinna nie jest już Ojczyzną?

Od biblioteki Raczyńskich otrzymaliśmy niebywały dar: 20 tysięcy książek. Cały księgozbiór. Naszej wdzięczności nie wyrażysz słowami. Marzy się nam piękna biblioteka, na wzór tych, co widziałyśmy w Poznaniu.

Nieubłaganie przybliżał się koniec warsztatów. Gryzła myśl, jak zdobyć bilety powrotne. A właściwie, za co? Wstyd nam naszej nieuzasadnionej biedoty.

I znów pomogła biblioteka. A to kłopot mieli z nami! Czy się kiedyś odwiedzimy?!

W jednym z ostatnich dni zwiedziliśmy poznański bazar. Zadziwił nas, wprawił w osłupienie rozmaitością „naszych” towarów! Tanich! Bez talonów, bez kuponów i bez wszelkich kartek przydziału. Fantazja! Kupiliśmy też co nie co.

No i przyszedł czas pakować walizki. Ostatnie pożegnalne spotkania. Wymiana adresów, drobnych upominków. W ostatni wieczór wspólna uroczysta kolacja. Były podziękowania i śpiewy. Żal ścisłał serca, że to już, że to koniec.

Koniec święta! Ale wspomnienia zostaną z nami. To bogactwo, którego nikt nie odbierze. Wracałyśmy pełne wrażeń, odmłodzeni.

Na pożegnanie Poznań urządził nam hecę, nie zaplanowaną w żadnym programie. Już na stacji, już prawie w pociągu złodziej wyciągnął mi polares, wypchany różnościami: wizytówki, pieniądze i...bilet!!! Fatalnie! Biedny złodziej nie obłowił się, a dla nas to znów była koszmarna noc. Taki pech!

W Przemysłu na stacji istny Babel. Różnojęzyczny, hałaśliwy tłum, tłok, harmider straszliwy. I upał męczący. Przedarliśmy się szczęśliwie przez graniczne rogatki i już bez przygód dojechaliśmy do Stanisławowa.

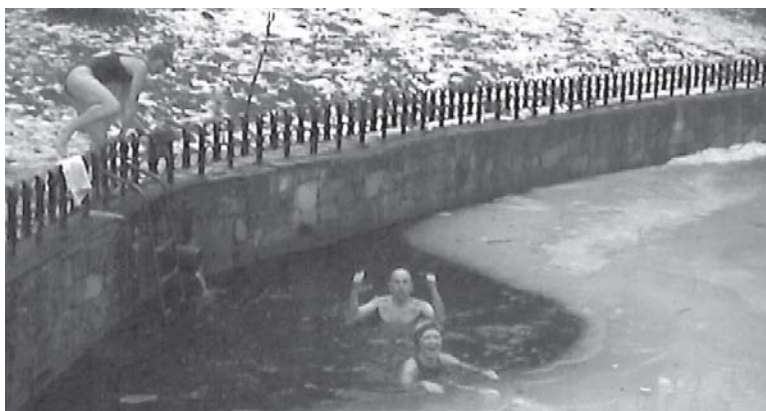
Zabrałyśmy ze sobą do naszego szarego życia serdeczność, dobroć i wiarę, że w Kraju pamiętają o nas, że „Wspólnota Polska” przygarnęła nas, włączyła do wielkiej polonijnej rodziny.

**Kraków - Poznań - Stanisławów
lipiec - wrzesień 1991 r.
Do druku opracowała
Władysława Dobosiewicz**

ŻYJ Z PASJĄ

**Zbigniew Zawalkiewicz,
przygotował Stanisław Durys**

W dniach 18 – 19 stycznia każdego roku Kościół wschodni (a łaciński – 6 stycznia) obchodzi święto Objawienia Pańskiego. W tym dniu – jak głoszą



Natalia, Tamara i Zbigniew (autor tekstu)

podania ludowe – woda ma nadprzyrodzoną magiczną siłę i właściwości lecznicze.

W tych dniach jedni nabierają wodę z pojemników, przygotowanych w świątyniach, życzą sobie nawzajem zdrowia, sukcesów, pomyślności. Inni korzystają z okazji, aby po raz kolejny, w „kapieli jordańskiej” zaprezentować swój zdrowy tryb życia i nurkują do lodowatej wody w przerębli. Tych drugich lirycznie nazywa się „morsami”, a one przekonująco twierdzą, że w ten sposób hartują swój organizm i, naturalnie, wzmacniają jego odporność!

Z reguły w zimowej porze roku ludzie częściej chorują na grypę. Uzasadnia się to nie tylko warunkami naturalnymi i nagłą zmianą pogody, to zimno, to wilgotno, wirusy i bakterie aktywizują się, ale (co jest najważniejsze) obniżeniem poziomu odporności organizmu człowieka.

Właściwie, zimą nasz układ odpornościowy jest szczególnie wrażliwy nie tylko na przeziębienie, a ogólnie na rozmaite sytuacje ekstremalne, których w życiu trudno uniknąć.

Jak być zawsze zdrowym, aktywnym, nie złapać infekcji, mieć dobre samopoczucie, a dla pięknych kobiet – dodatkowo zachować kondycję i ołśniejący wygląd?

Jak twierdzą fachowcy, podstawą naszego zdrowia są cztery podstawowe zasady: pierwsza, to regularny wysiłek fizyczny (praca lub ćwiczenia), który pobudza produkcję białych krwinek, a one z kolei zwalczają wirusy i bakterie; druga, to prawidłowe odżywianie się; trzecia, to hartowanie organizmu lodowatą wodą; czwarta, to odpoczynek lub jak teraz modnie mówić – relaks.

W niniejszym artykule mowa pójdzie o hartowaniu organizmu w warunkach domowych. Polecam Czytelnikom, z własnego doświadczenia, najprostszy sposób hartowania organizmu, chociaż w literaturze specjalnej opisano ich mnóstwo.

Zawczasu, z wieczora, należy wlać wodę do plastikowej butelki (1- 1,5 l) lub do miseczki i wstawić do zamrażalnika. Nazajutrz butelkę rozciąć, lód podrobić i rzucić do miednicy z zimną wodą, aby ta stała się lodowata. Do drugiej miednicy wlać gorącej wody, prawie wrzątek. Przy tym posługujemy się dwoma ręcznikami. Do każdej wody bierzemy oddzielny. Energicznie rozcieramy całe ciało ręcznikami na przemian, od stóp do głowy. Ta procedura przyspiesza krążenie krwi w tkance skórnej i bicie serca. W ten sposób serce

się trenuje, a ciało – hartuje. Zaczynamy od zimnej wody i kończymy też zimną! Robimy to stopniowo od 5 do 15 minut. W sumie cały ten sportowy zabieg z poprzednimi ćwiczeniami zajmuje około 30 – 40 minut. Niekoniecznie robić to codziennie, można co drugi dzień.

Trzeba znaleźć na to czas, by w przyszłości nie latać do apteki, do kasy chorych, a ten czas przeznaczyć na relaks.

Jakie procesy odbywają się w naszym organizmie podczas hartowania?

Wiadomo, że lodowata woda (zimna również) uaktywnia wibrację komórek krwionośnych, które, szybko zwężając się i rozszerzając, powodują nadciśnienie i w ten sposób „niby wypędzają” krew dalej do organizmu, a to natomiasz z kolei regeneruje siły, akumuluje (zasila) energię i gruntownie zapobiega odkładaniu się soli i toksyn w organizmie, a jeżeli one są, to je wypłukuje z naczyń krwionośnych.

Jeden z uczonych powiedział, że „każdy kontakt z zimną wodą, to dodatkowe chwile życia”. Proszę to sobie zapamiętać!

Zdrowie samo nie przyjdzie, nawet z najserdeczniejszymi życzeniami z okazji urodzin, imienin, za zdrowie trzeba walczyć aktywnie i z dużym wysiłkiem oraz konsekwentnie!

Przykładowo, w sobotę 19 stycznia o 9 rano w parku kultury zebrały się „morsy”, ich przyjaciele i kibice. Po przyjaźielsku z okrzykiem po kolei wchodzili, a kto skokiem do lodowatej wody w przerębli. Nurkowali, chlapani się. Dookoła śmiech, żarty, wesoło. Oto prawdziwy relaks! Trochę szkoda, że w tym roku nie było mroźno jak na „Jordan” w 2006 r., ale zapewniam Czytelników, że woda taka jest o wiele bardziej chłodna i „parząca”, niż woda lodowata. Zresztą, do wody zimnej nie można się przyzwyczaić, do niej trzeba wchodzić z uwielbieniem, a wychodzić z podziękowaniem. A ona się odwodzi. Woda – to jest życie, zawsze jest święta. „Żyj w zgodzie ze swoją naturą” – pisze polski lekarz Michał Tampak (jak u nas G. Małachów). To znaczy „Żyj z pasją” i bądź zawsze zdrowy!

„Radio Luks” prowadziło relacje na żywo. W tym samym dniu o godz. 18. 30. w wiadomościach lwowskich mieszkańców Lwowa mogli obejrzeć piękne sportowe przedsięwzięcie, w którym uczestniczyli i mały, i stary, i chłopak, i 80 – letnia staruszka.

Kąpiel odbyła się w przerębli zbiornika wody źródlanej, używanej dla wiarygodnych celów strażniczych. Napis „zabrudnienie wody w granicach dopuszczalnych norm” świadczy, że można „morsować”, o czym zaznaczono w certyfikacie Obwodowego Urzędu Metrologii, Standaryzacji i Certyfikacji, podpisanym przez dyrektora generalnego W. Druziuka.

PIOSENKI LWOWSKIE, PIEŚŃ PATRIOTYCZNA, PROGRAM JAZZOWY

MARIA BASZA

tekst i zdjęcie

oraz fot. z archiwum prywatnego
Marka Gierczaka

- Niedawno wróciliście z tournée po Białorusi. Kto zaprosił Waszą kapelę „Sześć złotych”?

- Jeździliśmy na Białoruś na zaproszenie Andżeliki Borys. Ta idea zrodziła się już dawno. Pierwsze spotkanie z panią Anżeliką odbyło się w Mrągowie. Pani Borys oraz prezes honorowy Związku Polaków na Białorusi, pan Tadeusz Gawin bardzo chcieli, żebyśmy przyjechali na Białoruś – może podobną kapelę uda się założyć również u nich. Oni nas mieli zaprosić jeszcze w październiku, ale wiadomo, tam ostatnio się działy niedobre rzeczy – pani Andżelika siedziała w więzieniu.

Myśmy byli na „Andrzejkach”. Impreza odbywała się w pomieszczeniu, wynajmowanym od partii demokratycznej. Partia ta jest związana z byłym kandydatem na prezydenta – panem Milinkiewiczem. Jest to, w pewien sposób, obiekt zamknięty, do którego władze państwowe nie mają dostępu.

- Czy Związek Polaków na Białorusi nie posiada własnej siedziby, jakiegoś lokalu?

- Polacy na Białorusi mają Dom Polski, ale ten budynek został im zabrany przez stary, proprezydencki Związek Polaków na Białorusi.

- Czy to był Wasz pierwszy wyjazd na Białoruś?

- Tak. Był to nasz pierwszy wyjazd poza Polskę i poza Ukrainę. W Polsce byliśmy już wiele razy. Bardzo się cieszymy, że mogliśmy pojechać na Białoruś. Byliśmy tam dwa dni. Na nasz koncert przyszło bardzo dużo ludzi: starsze pokolenie, średnie, przyszło wielu ludzi młodych, owacje nam zrobili... Pomimo tego, że nie jesteśmy ani zespołem rockowym, ani jazzowym, gramy raczej dawne piosenki lwowskie, ale młodzież bawiła się świetnie. Było bardzo fajnie. Ks. Aleksander Szemet, kapelan Związku Polaków na Białorusi, zaopiekował się nami, podarował nam obrazki. Ks. Aleksander troszczy się o to, aby w kościołach nie zanikał język polski. Byliśmy w Katedrze w Grodnie, gdzie znajduje się obraz Matki Boskiej Studenckiej.

- Jakie występy planujecie w najbliższym czasie?



Marek Gierczak

- Teraz będziemy ruszać z kołędami. Pojedziemy do Szczecina, na zaproszenie pana Bolesława Pastuchy, który jest prezesem Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Szczecinie. Tam będziemy grać dla repatriantów, będziemy koncertować w okolicach Szczecina, w Stargardzie Szczecińskim. Niedawno, 1 grudnia wystąpiliśmy na Festiwalu Kultur Etnicznych, w Pałacu Chodkiewicza we Lwowie. Oprócz nas, grały tam trzy polskie zespoły ze Lwowa, był także zespół z Polski.

- Kto należy do kabaretu „Sześć złotych”?

- Roman Dolny – akordeon guzikowy, Jarosław Kondyra – gitara basowa, Marta Osuch – flet, Jurek Nazaruk – klarnet, Andrzej Drażnycia – flet, Bożena Sokółowska – konferansjer i ja – Marek Gierczak – śpiew.

- Czy wszyscy muzycy są studentami Akademii Muzycznej?

- Tak.

- Czy są Polakami?

- Niestety, nie. Chciałem założyć taki zespół z Polakami, ale brak jest Polaków-muzyków. Gdybyśmy mieli zejść na poziom amatorski, to na pewno byłyby takie osoby spośród Polaków.

- Kiedy zadebiutowaliście?

- 12 stycznia 2006 roku. Pracowałem wówczas w Lesznie, koło Przemyśla. Tamtejszy gminny Ośrodek Kultury prosił po prostu, o zespół, który by przyjechał z programem kołęd. Myśmy ten zespół założyli przypadkowo. Zaproponowałem kolegom z akademii,

chłopakowi, z którym mieszkalem w akademiku. Pojechaliśmy i wystąpiliśmy. Zostaliśmy dobrze przyjęci przez publiczność. Naturalnie, zespół ze Lwowa nie może nie grać piosenek lwowskich... Zrobiliśmy program piosenek lwowskich.

Nazwa zespołu „Sześć złotych”, dlatego, że było nas sześciu. Być może jest to nazwa śmieszna, ale Lwów słynął z kabaretów o śmiesznych nazwach. Latem mieliśmy bardzo dużo koncertów: Lubycza Królewska, Przemyśl, Medyka, Stubno, do Mrągowa pojechaliśmy – tam zaprosili nas do telewizji, graliśmy na Festiwalu Folkloru w Tomaszowie Lubelskim, jeździliśmy często do Horyńca, byliśmy na wszystkich uroczystościach dożynkowych, władze powiatu Tomaszowskiego zaprosiły nas na dożynki powiatowe.

- Kto finansuje Wasz kabaret?

- Wszystkie wyjazdy opłacamy z własnej kieszeni. Stroje również szyliśmy na koszt własny. Nie posiadamy żadnych dotacji. Przez lato trochę dorabialiśmy, grając odpłatnie. Podczas ostatniego wyjazdu na Białoruś, graliśmy bezpłatnie dla tamtejszych mieszkańców, zwrócono nam jedynie koszty podróży. Po Ukrainie jeździmy z koncertami do wspólnot polskich i gramy gratisowo. Tam, gdzie ludzie mogą nam zapłacić – gramy odpłatnie. Jesteśmy muzykami, jest to nasz zawód, więc, jakoś musimy się z tego również utrzymywać.

- Panie Marku, jak rozpoczęła się Pana, osobista „droga” do muzyki?

- Poszedłem do szkoły muzycznej, kiedy byłem w piątej klasie (w wieku 12 lat). Posłała mnie do niej mama, sam także chciałem. Chciałem zdawać na akordeon, nie dostałem się. Zapisalem się na naukę gry na klarnecie. Jest to bardzo niewdzięczny instrument, częściej mi piszczało, niż grało. Wśród uczniów

nie rozpocząłem studiów na Akademii Muzycznej, grosza ode mnie nie wziął. Z panem profesorem pojechałem na konkurs do Białegostoku, zdobyłem tam trzecie miejsce. Dostałem się do Akademii Muzycznej, obecnie jestem już na trzecim roku.

- Jakie plany ma Pan na przyszłość?



Podczas koncertu w Grodnie

szkoły muzycznej panowała moda – zostawiania szkoły na trzecim roku... Mieszkalem w Strzałkowicach, do szkoły w Samborze trzeba było jeździć pięć kilometrów. W domu postawiłem taki warunek: jak mi pozwolicie jeździć rowerem, to będę kontynuował naukę w szkole muzycznej... Dziadek powiedział, że do szkoły chodzić powinienem, bo muszę zostać organistą, gdyż w parafii nie ma organisty. Być organistą... To mi bardzo imponowało...

Chcę bardzo podziękować pani Krystynie Husarz. Pani Krystyna uczyła mnie najpierw gry na akordeonie, jako na instrumencie dodatkowym, bo jako instrument główny – miałem klarnet. Dziadek za to płacił, babcia też. Rozpocząłem naukę w Liceum Pedagogicznym w Samborze.

Następnie dostałem się na Uniwersytet Pedagogiczny w Drohobycz. Były to studia odpłatne. Finansowo było bardzo ciężko, doraźnie ktoś mi pomagał, dorabiałem trochę. Później pracowałem w Liceum Pedagogicznym w Samborze, jako organista pracowałem w Polsce, dojeżdżałem tam na sobotę i niedzielę i na święta.

Przyjechałem do Lwowa, do Akademii Muzycznej, poszedłem do prof. Ołeha Cyhyłyka, posłuchał mnie. Później trzy razy w tygodniu przyjeżdżałem do niego, ćwiczył ze mną, dopóki

- Z zespołem ćwiczymy obecnie program kołęd. Prawie codziennie o godz. 20 mamy próby w Akademii Muzycznej. Nie będziemy pozostawać tylko przy piosenkach lwowskich. Chcemy przygotować utwory Moniuszki i nagrać to. Chcemy zrobić program jazzowy, osobiście marzę o wykonaniu przez naszą kapelę polskich pieśni wojskowych, patriotycznych.

Zdołem drugie miejsce na konkursie wokalnym „Pieśń wieczorna” w Białymstoku, nagrodę specjalną za wykonanie pieśni Moniuszki „Hymn do Pana Jezusa”, uczestniczyłem w Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym im. Haliny Halskiej w Operze Wrocławskiej, dotarłem do finału. Jeździłem na Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu, brałem udział w konkursie w Polskim Tatrze Narodowym w Warszawie – tam niestety nie zdobyłem nic, ale sam udział już wiele znaczy.

- Rozumiem, że chciałby Pan zostać śpiewakiem operowym?

- Bardzo. Scena operowa mnie najbardziej pociąga. Śpiew w kabarecie i śpiew na scenie operowej nie kolidują ze sobą.

- Życzę, aby spełniły się wszystkie Pana marzenia zarówno w tej dalszej, jak i w tej bliższej przyszłości. Dziękuję za rozmowę.

ROCZNICE W LUTYM

1 II 1944 Oddział Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” przeprowadził udany zamach na szefa SS i policji dystryktu warszawskiego Franza Kutschera.

2 II Ofiarowanie Pańskie, Matki Boskiej Gromnicznej

2 II Dzień Handlowca

2 II 1863 Urodziła się Maria Rodziewiczówna, pisarka. „Dewajtis”, „Lato leśnych ludzi”.

3 II 1893 Zmarł Teofil Lenartowicz, poeta.

4 II 1945 Początek konferencji w Jalcie.

5 II 1813 Postępujący w ślad za wycofującymi się oddziałami Wielkiej Armii Rosjanie wkroczyli do Warszawy.

6 II 1989 Rozpoczęcie obrad „okrągłego stołu” z udziałem przedstawicieli rządu i opozycyjnych organizacji społecznych i politycznych, działających w kraju. Obrady zakończono 05. 04. 1989

7 II 1422 Władysław Jagiełło poślubił swą czwartą małżonkę, Zofię (Sonkę), córkę Andrzeja ks. Holszańskiego, późniejszą matkę królów Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

8 II 1863 W Petersburgu zawarto rosyjsko-pruski układ, tzw. Konwencję Alvenslebena, zakładający współdziałanie w zwalczaniu powstania styczniowego w Królestwie.

9 II 1918 Austro-Węgry i Niemcy zawarły w Brześciu pokój z Ukraińską Republiką Ludową. Traktat przyznawał Ukrainie Chełmszczyznę, część Podlasia i zakładał podział Galicji pomiędzy Austrię i Ukrainę.

11 II Najświętszej Maryi Panny z Lourdes

11 II Światowy Dzień Chorego

11 II 1945 Zakończenie konferencji Wielkiej Trójki w Jalcie. Ustalono, że linia Curzona będzie wschodnią granicą Polski, nabytki na zachodzie zostaną określone w przyszłości, a w Kraju zostanie powołany nowy rząd z udziałem komunistów. Ustaleń dokonano bez wiedzy i zgody legalnych władz polskich.

14 II Świętych Cyryla i Metodego, Patronów Europy

14 II Walentynki

źródło: www.wspolnota-polska.org.pl

PRZYSŁOWIA NA LUTY

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima.
Gdy w Gromnicę (2 lutego) pięknie wszędzie, tedy dobra wiosna będzie.
Gdy w Gromnicę z dachów ciecie, jeszcze zima się przywlecze.
Na oczyszczenie Maryi Panny zbliża się koniec sanny.
Deszcz na świętego Błażeja (3 lutego), słaba wiosna nadzieja.
Jak śnieg w świętego Błażeja, pogodna będzie Wielka Niedziela.
Od świętej Agaty (5 lutego) wyschną na płocie szmaty.
Po świętej Agacie widać muchy w chacie.
Na dzień świętej Doroty (6 lutego) ma być śniegu nad płoty.
Po świętej Dorocie wyschną chusty na płocie.
Święta Dorotka wypuszcza skowronka za wrotka.

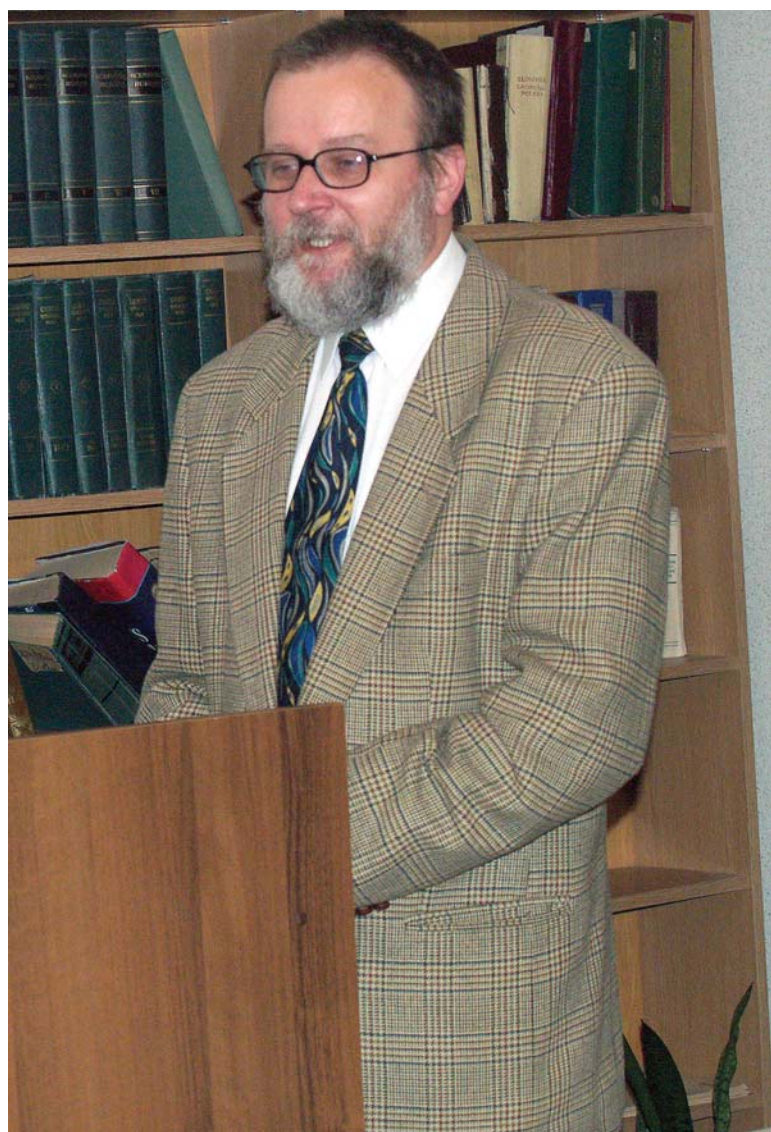
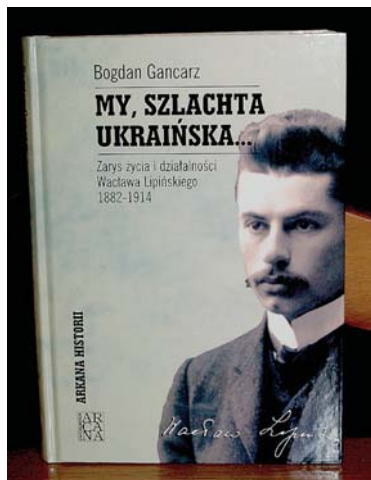
źródło:

www.wspolnota-polska.org.pl

„My, szlachta ukraińska...”

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Kolejne Spotkanie Ossolińskie miało miejsce we Lwowie w dniu 10 grudnia. Prowadził je mgr Damian Czerski, przedstawiciel Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Gościem był Bogdan Gancarz, autor książki, która ma taki sam tytuł, jak nazwa naszego artykułu. Bogdan Gancarz jest historykiem krakowskim i dziennikarzem, tematem jego badań i twórczości jest Ukraina. Wspomniana rozprawa jest zarysem życia i działalności Wacława Lipińskiego, działacza społecznego i politycznego.



Bogdan Gancarz, autor książki

Prezentacja rozpoczęła się od cytatów z „Gazety po kijowsku”: „Lipiński, to, zdaje się, hetman taki był? Po Chmielnickim – w zamyszeniu powiedział nam student o imieniu Igor, którego bezpośrednio na ulicy zapytaliśmy o to, kim był ten człowiek. „Wydaje mi się, że jest on muzykiem estradowym, – snuła przypuszczenia inna pani, idąca ulicą. „Nie, on był tancerzem, – z pewnością w głosie powiedziała emerytka, pani Marina, przypuszczalnie, myląc Lipińskiego i geniusza baletu Wacława Niżyńskiego.”

Tak oto współczesna kijowska ulica postrzega dziś człowieka, który urodził się w 1882 roku na Wołyniu, w polskiej

rodzinie szlacheckiej, jako Wacław Lipiński. Jako Wacław Lipiński, zmarły w roku 1932, stał się twórcą podstaw konserwatyzmu ukraińskiego, twórcą państwowościowego nurtu w historiografii ukraińskiej. Wasyl Kuczabski nie wahał się zaliczyć go do jednej z trzech – obok Chmielnickiego i Szewczenki – potęg duchowych, które Ukraina zdołała z siebie wydać w ciągu ostatnich trzystu lat. Inni nie wahali się nazywać go „prorokiem” lub „największym myślicielem politycznym ziemi naszej”. Podobny stan wiedzy o Lipińskim można zaobserwować w Krakowie, gdzie mało kto wie, iż tam on działał i studiował. Tam też ugrun-

towały się jego przemyślenia o roli szlachty w ogóle.

Bogdan Gancarz mówił też, jak odkrył dla siebie Lipińskiego. 20 lat temu jeden z redaktorów krakowskiego miesięcznika katolickiego „Znak”, Tomasz Jurkowski, dał mu do recenzji powstały w Stanach Zjednoczonych tom „Harvard Ukrainian Studies”, poświęcony właśnie Lipińskiemu. Przeczytał tam polskojęzyczny artykuł wybitnego publicysty konserwatywnego Bocheńskiego. Zachwycił się on Lipińskiemu, uważał, że to jest najwybitniejszy myśliciel od czasów Romana Dmowskiego. Od tego czasu pan Bogdan Gancarz zaczął głębiej interesować się Lipińskim. Do tego czasu interesował się głównie Symonem Petlurą, wygłosił pierwszy w Polsce referat o nim. Kiedy Bogdan Gancarz przeczytał pracę Wacława Lipińskiego „Listy do braci chłibo-robów” („Listy do braci rolników”), w porównaniu z tą pracą pisma Petlury wydały mu się blade, m. in. ze względu na wspaniały, niespotykany język tego dzieła. Owocem tych zainteresowań Lipińskim jest omawiana monografia.

Jest to pierwsza w Polsce książka o tym działaczu, ale również ma Ukrainie nie ma takiej dokładnej, szczegółowej monografii. Na Ukrainie była i częściowo działa „wielka czwórka” badaczy Lipińskiego. Należą do niej nieżyjący już Iwan Łysiak-Rudnicki, prof. Lew Biłas, prof. Jarosław Pałęński, a także prof. Ihor Herycz.

Bogdan Gancarz zatrzymał się w swym opracowaniu na roku 1914, bowiem właśnie przed tym rokiem powstawały najciekawsze prace Lipińskiego, także prace historyczne.

Głosy w dyskusji zabrali wybitni historycy lwowscy: Jarosław Daszkewycz, Jarosław Hrycak, Leonid Zaskilniak, Jarosław Isajewycz. Doszli oni, tak jak autor, do wniosku, że Wacław Lipiński jest klasycznym przypadkiem „gente Polonis, natione Ukrainis” – „rodem Polak, narodowości ukraińskiej”, w którym „głos ziemi”, na której mieszkał, stałe walczył z „głosem krwi”, która w nim płynęła. Będąc ukraińskim działaczem politycznym, nie zmienił obrządku, do końca życia pozostał katolikiem rzymskim. Nie ubierał się jak chłop, tylko jako gentleman, bowiem rzeczywiście jego ród był rodem szlacheckim.

Czy cierpiał z powodu tego rozdarcia? Być może, tak. Jednak z pewnością przysłużył się do dobrego współdziałania obojga narodów. Uczestnicy spotkania doszli do wniosku, że wspomnianą książkę pana Bogdana Gancarza należy przetłumaczyć na język ukraiński. Wówczas takie „wpadki”, jak na ulicy w Kijowie, nie będą miały miejsca.

Obiecano natomiast zebrani, że w przyszłym roku Spotkania Ossolińskie będą kontynuowane, zaś w najbliższym czasie zostaną wydane drukiem – w dwu językach – wygłoszone referaty.

Ukraińskie Orle

Dziewięćdziesiąt lat temu, 22 stycznia 1918 roku wojska bolszewickiej Rosji przekroczyły granicę Ukraińskiej Republiki Ludowej. Błyskawicznie zajęły gubernie: charkowską, katerynosławską i połtawską.



Odsłonięcie pomnika pod Krutami, sierpień 2006

MARCIN ROMER

Oddziały armii bolszewickiej pod dowództwem Michaiła Murawjowa rozpoczęły natarcie w kierunku Kijowa. Siły ukraińskie były nad wyraz słabe. Ukraińska armia, która jeszcze rok wcześniej liczyła około 200 tysięcy żołnierzy, stopniała do 15 tysięcy, do tego rozlokowanych w różnych regionach ukraińskiego państwa. Na we-

junkierskiej miał bronić stacji kolejowej Kruty.

Bolszewicki atak w sile 4000 krasnoarmiejców nastąpił 29 stycznia o godzinie 9 rano. Rozpoczął się niezmienne krwawy bój. Po kilku godzinach na pole boju przedarł się oddział Wolnego Kozactwa w sile 80 żołnierzy, ale nie mogło to zmienić rezultatu. Młodzi chłopcy walczyli do wyczerpania zapasów amunicji. Później padła



Pomnik pod Krutami

zwanie rządu URL do obrony państwa i formowania oddziałów ochotniczych odpowiedzieli studenci kijowskiego Uniwersytetu Świętego Włodzimierza i Ukraińskiego Uniwersytetu Ludowego, a także uczniowie starszych klas ukraińskiego gimnazjum im. bractwa Cyrylo-Metodiańskiego miasta Kijowa.

Sformowali Kureń Studencki, który praktycznie bez żadnego przygotowania wojkowego, natychmiast wszedł do walki. Obronę zorganizowano na przedpolach Kijowa.

Liczący 120 strzelców Kureń Studencki razem z setką elewów szkoły

komenda: „bagnet na broń” i poszli do ataku na bagnety.

Ostatecznie walki zakończyły się w późnych godzinach tamtej styczniowej nocy. Zginęli wszyscy studenci razem ze swoim dowódcą Andrijem Omelczenką. Z 300 obrońców Krut nie ocalał prawie nikt. Wziętych do niewoli bolszewicy rozstrzelali na miejscu.

P.S. Jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym, któremu udało się przeżyć, był Ihor Joski. Udało mu się przedostać na teren ówczesnej Polski. Zmarł 27 maja 1936 roku. Jest pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

AFORYZMY Zezem o mężczyznach

JÓZEF BUŁATOWICZ

* Nie wszystkie człony definicji mężczyzny są do końca określone.
* Mężczyzna z każdego stolka chce tron uczynić.
* Większość mężczyzn ma naturę wędrownych ptaków.

* Samotny mężczyzna to skutek i przyczyna jednocześnie.
* Prędzej spotkasz misia, który nie lubi miodu, niż mężczyznę, który nie lubi pochlebstw.
* Mężczyzna i bez świąt często świętuje.
* Mężczyźni chwalą dobry gust żon głównie w odniesieniu do siebie.

* Brzuch mężczyzny jest miernikiem jego aktywności.
* Do serca mężczyzny można także trafić przez jego próżność.
* Mężczyzna najpierw macza palce, a później umywa ręce.
* Najcenniejsza książka z jego biblioteki to ta, do której chowa zaskórniaki.
* Bardziej niż wroga mężczyzna boi się śmiechności.
* Poczyny mężczyzny korygują jego urodę.

ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska
obrzędki łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,
rejon przemysłański, obwód lwowski,
Ukraina
Tel./fax. +380(3263) 41895
e-mail: emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl

Do wszystkich przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Księża salezjanie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc

w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich i zapraszając wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości. Z pamięcią modlitewną!

Ks. Marian Kuc SDB
proboszcz parafii

OGŁOSZENIA - PRACA W POLSCE

R E K L A M A K O M E R C Y J N A Międzynarodowy koncern poszukuje kandydata na stanowisko: Project Manager - Ukraina

Międzynarodowy koncern, będący liderem na rynku opakowań z tworzyw sztucznych dla przemysłu chemicznego, kosmetycznego i spożywczego, w związku z dynamicznym rozwojem, poszukuje kandydata na stanowisko:

PROJECT MANAGER - UKRAINA

Osoba odpowiedzialna będzie za:

- zbadanie rynku ukraińskiego i ustalenie grupy potencjalnych klientów;
 - wybór lokalizacji pod budowę nowego zakładu na Ukrainie;
 - założenie spółki prawa ukraińskiego;
 - nadzór nad stroną administracyjną i finansową realizowanej inwestycji;
 - w późniejszym etapie prowadzenie zakładu na stanowisku dyrektora naczelnego;
- kontakty z kluczowymi klientami oraz centralą grupy.

Praca rozpocznie się rocznym szkoleniem w jednym z zakładów koncernu w Polsce

WYMAGANIA:

- wykształcenie wyższe;
- znajomość przepisów prawa ukraińskiego;
- biegła znajomość języka ukraińskiego lub rosyjskiego;
- komunikacyjna znajomość języka angielskiego;
- doświadczenie w tworzeniu przedsiębiorstwa od podstaw będzie dodatkowym atutem;
- wysoko rozwinięte umiejętności zarządcze i interpersonalne;
- umiejętność nawiązywania i utrzymania relacji z klientem;
- dyspozycyjność.

Kontakt: Ewa Sokołowska
tel.: +48296442812
faks: +48296442855
e-mail: esokolow@o2.pl



Group 4 Securicor

G4S Cash Centres Sp. z o.o.
ul. Okopowa 58/72
01-042 Warszawa
tel. +48 22 53 14 505
fax +48 22 53 14 555
www.g4s.pl

Międzynarodowa firma szuka do swojego oddziału, zlokalizowanego w Warszawie (Dzielnica Ursynów-Pyry) kandydatów zainteresowanych pracą na stanowisku:

KASJER – LICZARZ

(chętnie zatrudnimy obywateli Ukrainy, mówiących po polsku)

Do zadań na tym stanowisku należy przeliczanie pieniędzy – ręczne (sprawdzenie autentyczności banknotów) – przeliczenie za pośrednictwem maszyny zgodnie z procedurami pracodawcy
Praca na dwie zmiany (dzienna i nocna)

WYMAGANIA

1. Wykształcenie minimum zawodowe
2. Doświadczenie zawodowe – (mile widziane doświadczenie na stanowisku kasjera/ kasjerki)
3. Podstawowa obsługa komputera - Excel
4. Znajomość języka polskiego – warunek konieczny
5. Zaświadczenie o niekaralności wydane przez ukraiński urząd oraz urząd polski (w przypadku zaświadczenia polskiego – pomagamy w jego uzyskaniu)

OFERUJEMY

- Pracę w stabilnej firmie
- Świadczenia z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych
- Kurs złotowo – walutowy dla kandydatów bez doświadczenia
- Elastyczny czas pracy
- Pracodawca zapewnia zakwaterowanie w Warszawie na własny koszt (mieszkania służbowe) wraz z zameldowaniem

Dla kandydatów którzy po pierwszym miesiącu pracy uzyskają pozytywną ocenę pracodawca będzie pośredniczył w uzyskaniu stałego pozwolenia na pracę w Polsce na w/w stanowisko

Osoby zainteresowane proszone są o przesyłanie swoich zgłoszeń (życiorys) na adres: rekrutacja_cs@pl.g4s.com z dopiskiem „Ukraina” lub w formie pisemnej na adres G4S 01 – 042 Warszawa, ul. Okopowa 58/72 piętro 15, Polska
Dodatkowe informacje telefoniczne w języku polskim: (od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00 – 17.00) 0048 22 531 45 05
Spotkanie rekrutacyjne odbędzie się we Lwowie – zainteresowane osoby zostaną poinformowane telefonicznie lub pisemnie. Zgłoszenie przyjmujemy do dnia 22 lutego 2008

Poszukujemy opiekunki

Rodzina lekarska z Warszawy poszukuje sprawnej i silnej osoby do opieki nad 15-letnim chłopcem z porażeniem mózgowym oraz do częściowej pomocy w domu – bez gotowania. Zapewnia się mieszkanie i wyżywienie oraz

wynagrodzenie 1000 zł miesięcznie. Chłopiec uczęszcza w godz. 8-15 do szkoły specjalnej, z której się go odwozi i przywozi z powrotem. Kwalifikacje pielęgniar-skie niekonieczne. Możliwość załatwienia legalnego pobytu i

pracy oraz podjęcia przez osobę opiekującą np. studiów zaocznych w Polsce.

Oferty prosimy nadsyłać do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”.

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Działał na rzecz polskości Pamięci Włodzimierza Popławskiego, syna Podola i lwowiaka

KONSTANTY CZAWAGA

19 stycznia b.r. zmarł we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Hołoskowskim jeden z najbardziej zasłużonych Polaków tego miasta, również znany daleko poza Ukrainą śp. Włodzimierz Popławski.

Urodził się **22 lipca 1922 roku** w polskiej rodzinie wiejskiej w Małej Salishe k. Krasilowa na dawnej Ziemi Płoskirowskiej (obecnie obwód chmelnicki). Wspominał, że Polaków tam było tylko 72 domy. Osobnego pomieszczenia dla szkoły polskiej nie było, a więc ławki szkolne przenoszono z chaty do chaty. Jednak i ta skromna „uczelnia” dla dzieci w 1934 roku została zamknięta przez reżim stalinowski. A w 1938 roku jego ojciec, przewodniczący kolchozu, który miał dość wysokie wyniki, na podstawie sfabrykowanych materiałów, został oskarżony o przynależność do POW i działalność antyradziecką. Po przejściu przez więzienie w Szepetówce został rozstrzelany, tak jak ok. 50 tys. podobnych jemu Polaków z okolic Kamieńca Podolskiego. Rodzina „wroga ludu” była skazana na izolację od reszty społeczeństwa. Represjonowani byli również jego wujowie Franciszek i Bronisław. Prawdę o losie swego ojca Włodzimierz Popławski poznał dopiero w czasach Gorbaczowa, po długich latach pisania listów na zjazdy KPZR i do różnych instytucji, poszukiwaniach w archiwach KGB.

Podczas okupacji hitlerowskiej Włodzimierz Popławski z siostrą Stefanią został wywieziony do Niemiec, gdzie trafił do obozu pracy przymusowej Nuschtelitz. Pracował w Lubece przy budowie bunkrów. Po wyzwoleniu obozu przez wojska radzieckie w kwietniu 1945 r., po przejściu przez tzw. Filtr NKWD wcielono go do wojska, gdzie odbywał służbę do końca 1947 r. Kiedy wrócił do domu, matka usłyszała: „O ten Lach, wróg narodu, wrócił, a mój mąż nie”. Ze strachu przed

powtórzeniem represji stalinowskich wiele polskich rodzin zza Zbrucza w różny sposób uciekało do wielkich miast, również na Ukrainę Zachodnią. W 1948 r. Włodzimierz Popławski przybył do Lwowa. Został okradziony. Tam, gdzie wyrabiał dokumenty na nowo, zapisano go Ukraincem, ponieważ pochodził z Ukrainy Wschodniej. Fakt represjonowania rodziny musiał ukrywać. Ukończył technikum, studia na Politechnice Lwowskiej i pracował jako inżynier do 1980 r.

Odprowadzić w ostatnią drogę śp. Włodzimierza Popławskiego przyszło wielu lwowskich Polaków, kierownictwo Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Podczas ceremonii pogrzebowej ks. Marian Skowyrza w kazaniu podkreślił ważną rolę Włodzimierza Popławskiego jako jednego z założycieli i działacza Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej na początku lat 90. Był współzałożycielem i wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi pierwszej kadencji, jego aktywnym członkiem. Pracował przy poszukiwaniu i upamiętnianiu pochówków wojskowych – Miejsc Pamięci Narodowej. Włodzimierz Popławski dwukrotnie był wyróżniony jako laureat konkursu literackiego im. Kazimierza Wierzyńskiego (Przemyśl 1997 r., 1998 r.). Jego wspomnienia zostały wydrukowane w materiale pokonferencyjnym „Polska Droga do Kazachstanu” oraz w książce „Cena tożsamości”. Włodzimierz Popławski był odznaczony Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, wieloma dyplomami Polski i Ukrainy.

Zdaniem ks. Mariana Skowyrzy, zestaw dokumentów i materiałów, zebranych przez pana Popławskiego, jest godny do opracowania przez historyków IPN.

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Od 28 października 2007
do 30 marca 2008
Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13sE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC 1, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Słuchaj nas: Francja- Paryż - Radio France International

Litwa- Wilno - Radio Znad Wilii FM 103,8- Radio Baltic Waves AM 1557 kHz 18.00 – 19.00 czasu lokalnego (16.00 – 17.00 UTC)
Łotwa - Daugavpilis - Radio Alice Plus 101,6 FM 22.00 – 23.00 czasu miejscowego (19.00-20.00 UTC)
Ukraina- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz- Winnica - Radio TAK 103,7 FM- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM- Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM- Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM
USA- Nowy Jork - Radio Rytm 93.1 FM SCA- Nowy Jork - Polskie radio Nowy Jork 910 AM- Chicago - Polskieradio Chicago 1030 AMWMUR
Satelita: Ameryka Północna Satelita Intelsat Americas 5 (Telstar 5), 97śdł. zachodniej, Transponder 27, 12.177 GHz;

Sprostowanie

Aleksander Owerczuk

Szanowny Panie Redaktorze!
W „Kurierze Galicyjskim” z dnia 24 grudnia 2007 roku został opublikowany artykuł o wystawie mojej sztuki sakralnej, którą to wystawę dedykowałem pamięci swego Przyjaciela, artysty lwowskiego Walerego Bortiakowa.

Oczywiście, jestem wdzięczny za zainteresowanie, ale zarazem muszę Pana poinformować o poważnych niedokładnościach w tekście.

1. Wystawa ma nazwę: „Wystawa sztuki sakralnej Aleksandra Owerczuka” (a nie Walerego Bortiakowa) przygotowana przez A. Owerczuka, jak pisze Pan Smimow) i właśnie ta wystawa została objęta patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Dedykowałem ją pamięci swego nauczyciela i umieściłem tylko cztery jego plansze.

2. We Lwowie nie istnieje teatr im. Jurija Drohobycz, jak wspomina Pan Smimow. Teatr ten znajduje się w Drohobyczu i tam pracowałem na stanowisku scenografa naczelnego.

3. Walery Bortiakow nigdy nie projektował Ołtarza Ostatniej Wieczerzy w Rostowie nad Donem i nigdy tam nie był. Ołtarz rostowski i projekt całosci prezbiterium jest moim dziełem, o czym świadczą dokumenty. Została wydrukowana niedokładna informacja, która wprowadza w błąd czytelnika i dlatego wymaga sprostowania. Pisać o osobach zmarłych należy z wielką dokładnością i umieszczać informacje sprawdzone.

List ten wysłę pocztą poleconą do Pana, a także do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, wierzę, że niebawem ukaże się sprostowanie. Zbyt dużo ludzi zna prawdziwy stan spraw i sprostowanie odbiorą ze zrozumieniem, z jakim jest traktowane poważne pismo.

Łączę wyrazy szacunku

Od Redakcji:
Przepraszamy Szanownego Pana Aleksandra Owerczuka za nieścisłości, dokonane we wspomnianym tekście.

Serdecznie pozdrawiamy!

Lwowska Fala, Radio Lwów Radio Polonia oraz Radio Maryja

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

Bielsko-Biała – 103 FM
Częstochowa – 98.4 FM
Katowice – 102.2 FM
Rybnik – 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Audycje archiwalne

Na naszej stronie www.kresowianie.arx.pl zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w stereofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis.

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsamplewane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem “Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali **106,7 FM (Radio „Niezależnist”)** i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia

(godz. 19.15 - czasu miejscowego)
- **Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH**
- **Winnica – Radio TAK 103,7 FM**
- **Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM**
- **Równe - Radio Kraj 68,2 FM**
- **Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM**

Radio Maryja: Lublin UKF 97,0; Przemyśl UKF 105,1;
- **Rzeszów UKF 104, 5**

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абонентська скринька №80
Adres redakcji:
Ivano-Frankivsk 76002
Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60
tel.: +38 (0342) 71-38-66
tel. we Lwowie: +38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r 260086283

BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД АПІБ МФО 336462 p/p 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець М. М. Ровіцкі

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji

Pomoc Polakom na Wschodzie

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia:
Irena Masalska miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział
techniczny: Maria Basza
maribasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny:
Jurij Smimow
dział reportażu i informacji
regionalnej: Konstanty Czawaga
stałe współpracują:
Szymon Kazimierski
Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański,
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,
Halina Pługator, Renata
Kłeczańska, Władysława
Dobosiewicz, Julia Tomczak,
Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, i inni

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Druk: Wydawniczy Dom
„Młoda Haliyczyna” Sp. z o.o.
ТЗОВ Видавничий Дім
«Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Передплатити можна протягом року
в усіх відділеннях зв’язку України
Газета виходить 2 рази на місяць



W DNIU 19 STYCZNIA 2007 ROKU

zmarł Ś. P. Włodzimierz Popławski
wieloletni działacz na rzecz polskości na Ukrainie,
inicjator i współzałożyciel

Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi,
członek grupy inicjatywnej, zakładającej Związek Polaków
na Ukrainie w latach 1991-1992

Córce, Zięciowi, Wnuczce oraz całej Rodzinie Zmarłego,
bliskim i znajomym składamy serdeczne kondolencje

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi,
Stanisław Durys -prezes LMDMSO ZPIT „Lwowiacy”,
Redakcja pisma „Kurier Galicyjski”

MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa 22 stycznia 2008 roku

Bogdan Borusewicz

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Pani Ojca, Włodzimierza Popławskiego. Przekazuję Pani, (Świećlanie Popławskiej), całej rodzinie i najbliższemu wyrazi najgłębszego współczucia.

Postawa życiowa Pani Ojca zasługuje na podziw i szacunek. Zapamiętamy Go. jako Człowieka niezwykle zasłużonego, działacza Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, a także współzałożyciela i wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, nieustraszonego przy poszukiwaniu i upamiętnianiu pochówków wojskowych - Miejsc Pamięci Narodowej.

Łączę się w bólu z Panią i Najbliższymi.

W RODZINIE – WSZYSCY WASYLÓWIE

HALINA PŁUGATOR

tekst i zdjęcie

Swaryczów

Imię św. Wasyla (w Kościele łacińskim – Bazylego – red.), święto które jest obchodzone w kościele wschodnim 14 stycznia, od dawna jest u Ukraińców bardzo popularne. Rodzinie 76-letniego Wasyla Rybczaka z dalekiej podkarpackiej wioski Swaryczów przyniosło ono niemało szczęścia. W tej rodzinie jest aż sześciu Wasylów.

...Do dużej, porządnie zbudowanej gospody dziadka Wasyla droga nie jest bliska. Chata położona jest na skraju wsi, na brzegu zamarzniętej teraz rzeki Czeczwy. „Zapraszam, drodzy goście, - szczerze cieszy się z naszego przybycia dość potężnie zbudowany mieszkaniac Podkarpacia, wychodzący ze stajni. – Zaraz babcię zawołam, bo coś za spotkanie i gościna bez niej.” Po kilku minutach do pokoju wchodzi siwa gołębica dziadka, pani Olga, mająca 74 lata. Dziadek od razu zaczyna mówić cicho, nie zapominając przy tym o zachęcaniu do kieliszka.

„Na Wasyla wszyscy moi Wasylowie tu przyjadą, - mówi dziadek, - a teraz trzeba zarobić na święta, ot i pracują sokołowie. Ktoś nie powrócił z „zarobitków” (saksów – czyli inaczej pracy za granicą – red.), ktoś pracuje w powiecie, a myśmę z babką już odpracowali swoje, teraz niańczymy prawnuki i za wszystkich modlimy się do Boga, aby Najwyższy pozwolił jeszcze praprawnukom wesele urządzić”, - mówi, ocierając skąpą męską łzę radości, głowa dużej rodziny.

Kiedyś ojciec Wasyla usłyszał od księdza, że znane wszystkim imię Wasyl oznacza „car”, otóż zdecydował, że swemu najmłodszemu synowi nada to imię. „Daj Boże, żeby mój synek nie zaznał nieszczęścia, los miał dobry, rozum bystry, aby wszyscy ludzie go szanowali”, - marzył nad kołyską ojciec Wasyla, kiedy przyniósł do domu ochrzczone właśnie dziecko.

Mijały lata. Z małego i ruchliwego mądrali wyrósł hoży, pracowity parobek, na którego rzuciło okiem wiele dziewcząt. Jednak serce chłopaka biło dla sympatycznej sąsiadki Olgi, która zapadła mu w serce przez dobry charakter, łagodny głos, życzliwość i serdeczność. Wkrótce się pobraли.

Czasy były ciężkie, po wojnie nawet chleb nie zawsze w domu był, jednak gospodarz Rybczakowie ze wszystkim sobie radzili, ponieważ łączyła ich miłość i zgoda. Codzienna modlitwa do św. opiekuna Wasyla ratowała przed nieszczęściami i dawała siły i zdrowie, by rodzic i wychowywać dzieci.

Po kilku latach młode małżeństwo doczekało pięciu pięknych panien i sympatycznego chłopaka. „Ależ prezent, ależ Wasylko, - krzychał nieprzytomny ze szczęścia ojciec, który już stracił nadzieję, że Olga podaruje mu syna. Tak ojciec wybrał imię kontynuatora rodu Rybczaków.

Kiedy córki podrosły, cztery z nich wybrały sobie na mężów Wasylów, tylko najstarsza Oksana wyszła za Michała. „Nasza Natałka pojechała z koleżanką do sąsiedniej wsi Riwnia i tam znalazła sobie Wasyla, - śmieje się babcia Olga, a Mariczka wyszła za Wasyla ze Swaryczewa.”

Halina Rybczak pojechała ze swoim Wasylem aż do Władystoku. Był marynarzem. Ze sobą zabrał tam młodą mieszkankę Podkarpacia. Młode małżeństwo mieszkało na północnej wyspie przez pięć lat. Cała wielka rodzina była bardzo smutna z tego powodu. Niebawem wrócili. Lidia upodobała sobie młodego elektryka, pracując w Broszniewie. Też się okazał Wasylem. Syna Wasyla Bóg też obdarzył dobrem. O jego gospodarnej Maricze babcia Olga może opowiadać godzinami.

„Wszyscy są dla mnie dziećmi, - mówi pani Olga, ocierając fartuszkami łzę, która zniemacka napłynęła do oka. – Nie dzielę, czy to synowa, czy zięć, czy



Starsi Rybczakowie oczekują swych Wasylów

syn, czy córka – wszystkich kocham. Najbardziej kocham wnuki i prawnuki. Mam wielkie szczęście, dane przez Boga, że nasza rodzina jest tak duża.”

Dziadek Wasyl i babcia Olga mają sześcioro dzieci, szesnaścioro wuków i dziewiętnaścioro prawnuków. Jednak, w młodym pokoleniu Rybczaków nie ma żadnego Wasyla. „Mądrzy ludzie powiadają, że nie można przekazywać imienia z rodu do rodu, bo los może się odwrócić z powodu tego, że nie uszanowano innych imion, - mówi poważnie siwowłoty dziadek. – Jak na naszą rodzinę, Wasylów starczy.”

Notka informacyjna

Św. Bazyli Wielki urodził się w Cezarei Kapadockiej w roku 329. Pochodził ze znanego i bogatego rodu. Matka św. Bazylego, Emilia, była córką męczennika, ojciec – adwokatem i znanym nauczycielem retoryki. Rodzina była liczna – pięciu synów i pięć córek.

Bazyli czerpał nauki od ojca oraz od najlepszych nauczycieli w Cezarei Kapadockiej. W szkole poznał św. Grzegorza Teologa, a później udał się do

szkół w Konstatynopolu, gdzie słuchał wybitnych mówców i filozofów. W celu zakończenia edukacji św. Bazyli udał się do Aten. Tak wiele wiedział, że nie było mu równych.

W roku 357 św. Bazyli powrócił do Cezarei, gdzie przez jakiś czas wykładał retorykę. Wkrótce porzucił nauczanie i wszedł na drogę życia ascetycznego. Przyjął chrzest z rąk biskupa Cezarei Dianiusza, ale odczuwał potrzebę duchowego doskonalenia się i wyruszył do Egiptu, Syrii i Palestyny, by szukać tam nauczyciela, do wielkich głosicieli chrześcijaństwa.

Po powrocie do ojczyzny św. Bazyli rozdał cały swój majątek ubogim. W tym czasie wraz ze swym przyjacielem Grzegorzem Teologiem studiował Pismo Święte. Na prośbę mnichów Bazyli spisał również regułę życia moralnego. Został fundatorem wielu klasztorów męskich i żeńskich. Jeszcze za życia zasłużył sobie na przydomek „wielki”. Zmarł 1 stycznia 379 roku. Po śmierci uzyskał tytuł doktora Kościoła.

Humor Żydów galicyjskich

WG HORACEGO SAFRINA

Pewien magid w przededniu świąt Nowego Roku wygłosił dla kobiet kazanie tej oto treści:

- Jestem ci ja kaznodzieja, jadę tak od miasta do miasta, od wsi do wsi. No i przybyłem pewnego razu do małego miasteczka i zastałem tam niewiasty: skromne niewiasty, skrzętne niewiasty, pobożne niewiasty, koszerne niewiasty. Niewiasty, co chodzą do łaźni, niewiasty, co obcinają sobie paznokcie, niewiasty, co pieką chały, niewiasty, co błogosławią świece sobotnie. Niewiasty, niewiasty, słowem: niewiasty...

A potem pojechałem nie do małego miasteczka, ale tfu! do wielkiego miasta. A tam mieszkała z piekła rodem grzesznica, uchowaj nas Boże! Niewiasta, która nie chodziła do łaźni, uchowaj nas

Boże! Niewiasta, która nie obcinała sobie paznokci, uchowaj nas Boże! Niewiasta, która nie piekła chał, uchowaj nas Boże! Niewiasta, która nie błogosławiła świece sobotnich, uchowaj nas grzesznica, grzesznica, słowem: grzesznica...

A oto zdarzyło się, że owa grzeszna niewiasta umarła. Kiedy chciano pochować ją na cmentarzu, to ziemia nie chciała jej przyjąć. Kiedy chciano ją spalić w ogniu, to płomień nie chciał jej strawić. Kiedy rzucano ją na pożarcie, to psy nie chciały jej zjeść...

Ale wy, skromne, skrzętne, pobożne i koszerne niewiasty, gdy będziecie chodzić do łaźni, obcinać sobie paznokcie, piec chały i błogosławić świece sobotnie – ziemia was przyjmie i ogień was spali, i psy was zjedzą!...

OKIENKO LIRYCZNE LWOWIAN

POTRAFIĆ WYBACZAĆ

Stoisz przed lustrem i widzisz swą twarz
Złość i żal wypełnia twe serce
Nie możesz uwierzyć, że się poddajesz rozterce
Bo przecież nigdy nie chciałeś przepraszać
Biegać za człowiekiem i o przebaczenie błagać
A teraz czujesz palące udręczenia
Wywołane przebiegami własnego sumienia
I twarz się wykrzywia w dziwnym grymasie
Może naprawdę trzeba umieć przepraszać?
Mówić od serca, bez owijania w bawełnę
Patrząc prosto w oczy przyznawać się do błędów
Potrafiąc przepraszać potrafił wybaczają
Na drobne występki uwagi nie zwracać
Umiesz mówić „wybacz”, umiesz mówić „proszę”
I bez bariery powiesz „kocham”
Przestań grymasić w odbiciu tym w lustrze
Nie wykręcaj się, że przeprosisz jutro, pojutrze
Przeprosisz i będziesz przebaczony
Raz i na zawsze z pęt uwolniony

SŁOWA

Słowa mieszkają w twym gardle
Całodobowo kryją się w sercu na dnie
Kręcą się na końcu języka
Gdy są potrzebne to ich nie ma –
Taki jest ich dziwny zwyczaj
Słów jest wiele, ciągle tworzą się nowe
I powstają kolejne słowniki wielotomowe
Słów jest dużo, a zarazem tak mało
I chociaż powstają od dziejów zarania
Gdy najbardziej ich trzeba – podstępnie znikają
I choć je szukasz w głowie zmartwiony
Nie przypomnisz żadnego, choćbyś miał pistolet przy skroni
Słowa z ust wylatują nieproszone
I będziesz je łapał, póki nie padniesz zmęczony
Lecz ani pół słowa nie będziesz miał w dłoni
Bo już utonęły w bezmyślności toni
Zdarza się, że chcesz coś powiedzieć
Lecz słowa czepiają się języka, nie chcą wylecieć
I stoisz jak głupi z ustami zamkniętymi
Tylko patrzysz oczyma też pełnymi
Bo słowa - to wróg i przyjaciel
Zdradza i popiera, jest miłosierdziem i katem
Myślisz, że nad słowami panujesz
A naprawdę im służysz
I choć słowa bawią się nami jak kukielkami
Jakież to szczęście, że słowa te mamy

Marzena Kleban

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować na pocztę na marzec 2008 roku!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

USŁUGI TURYSTYCZNE

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843**

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.01.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,05	1USD	5,07
7,38	1EUR	7,44
2,01	1PLN	2,06
9,80	1GBP	9,93
0,202	1RUR	0,205